

BERLIN WIEDŃ * SZTOKHOLM * DÜSSELDORF * KOLONIA *
HAMBURG * HANOWER * STUTTGART * MONACHIUM •

1 lipca 1984

Pogląd

DWUTYGODNIK TOWARZYSTWA „SOLIDARNOŚĆ”

ROK III

12 (61)



703

red – Na wolnym biegu... ..	1
KRAJ	3
Na Wschodzie bez zmian?	11
Roman Żelazny – Drogi i rozdroża polskiego Kościoła	15
Cezary Stolarczyk – Kiedy związek nasz bratni... ..	25
W.M. Alexander – Technika operacyjna (cz. III)	28
Grzegorz Ziętkiewicz – Wybory do rad	34
„Niepodległość” – założenia programowe	37
Piotr Kminkiewicz – Dzień podziemnego spekulanta	47
RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI...	
es – „Zeszyty Literackie”	53
zet – Opowiadania... ..	57
KRONIKA EMIGRACYJNA	60
Listy do redakcji	64

Na wolnym biegu ...

O zjednoczonej Europie marzą niemal wszyscy. Od Atlantyku po Ural, od Warszawy do Lizbony. Chcą Europy wolnej, niezależnej, bezaatomowej lub widzą ją jako trzecie supermocarstwo. Także jako pomost między cywilizowaną Ameryką a dzikim Wschodem lub jako strefę buforową – gwaranta światowego pokoju. Są i tacy, którzy widzieliby „Europę dla Europejczyków”, wierzący jeszcze, że jesteśmy pępkiem świata, wokoło którego, jak przed stu czy dwustu laty kręci się cały świat.

Wybory do Parlamentu Europejskiego udowodniły, że do zjednoczenia Starego Kontynentu jeszcze daleko. Apele o wyrozumiałość, rozsądek polityczny i gotowość do zawarcia kompromisu wydają się być niestety pustosłowiem. Interesy poszczególnych państw wchodzących w skład dziesiątki wydają się być silniejsze niż wcześniejsze zapewnienia o dobrej woli, chęci ustępstw na rzecz innych. Kryzys ekonomiczny trwa nadal – nie wszystkim krajom udaje się złagodzić jego skutki w takim stopniu, jak Niemcom Zachodnim, choć i tu niepokoje wewnętrzne dają się silnie we znaki. Szósty już tydzień trwa strajk metalowców i drukarzy. Zakłada się, że akcją protestacyjną objętych być może w niedługim czasie blisko pół miliona osób. Anglia z nasilającym się konfliktem w przemyśle górniczym, blokady granic, „włoskie strajki” czy niepowodzenia polityki wewnętrznej socjalistycznego rządu francuskiego nie tylko odsunęły w daleką przyszłość federacyjne idee zwolenników „zjednoczonej Europy”, lecz kształtowały przebieg i wyniki wyborów.

Można powiedzieć, że właściwie we wszystkich dziesięciu krajach, w których wybierano przedstawicieli Strasbourskiego Parlamentu zwyciężyły partie opozycyjne. Drugie już bezpośrednie wybory w Europie wykazały, że głosujący zainteresowani są przede wszystkim własnym podwórkiem – wynik to zapewne doświadczeń ostatnich lat, niewiary w „spotkania na szczycie”, konsultacji „siódemek” czy „dziesiątek”. W Niemczech zarówno podział mandatów, jak i frekwencja wyborcza, potwierdzają przypuszczenia o „żółtej kartce” wręczonej koalicyjnym partiom. Wolni Demokraci (FDP) – których wiarygodność od czasu związania się z chadecją zbliża się do zera, nie zdobyli wymaganej ilości głosów i nie będą reprezentowani w Strasbourgu. Zdumiewające, że przeszło 8% uprawnionych głosowało na partię „Zielonych”. Piszę „zdumiewające”, bowiem wizja Europy prezentowana przez polityków Lewicy i ich zwolenników – rozbrojenie na Zachodzie (i od pewnego czasu nieśmiało

dodawane – na Wschodzie), stopniowe odchodzenie od paktów wojskowych i w konsekwencji neutralizacja Europy – wydają się być tak samo nierealne, jak kryształowo czysta woda w Renie, wolne od spalin powietrze czy ustalenie w końcu jak wysokie były łapówki, które otrzymały partie polityczne od koncernu Flicka. Socjaldemokraci uważać mogą porażkę CDU/CSU za swoje zwycięstwo. Rząd kanclerza Kohla dostarczał opozycji od pierwszych dni swej władzy dowodów na nieudolność stworzonego przez siebie gabinetu. SPD nie potrafiła jednak wykorzystać w pełni słabości przeciwnika. Okazuje się, że nie wystarczają potknięcia, jak choćby z generałem Kiesslingiem czy skandalem amnestyjnym dla grzeszników podatkowych, by pozyskać sobie nowych wyborców. Niedowład organizacyjny – o zwycięstwie decydowało w dużej mierze przekonanie wyborców, by zdecydowali się w ogóle na oddanie głosu – czy niekonsekwentna polityka kadrowa, jak choćby w Berlinie (od Vogla przez Ristocka do Appla), utwierdzają w przekonaniu, że nie można jeszcze mówić o silnej SPD.

We Francji zdumienie i zniecierpliwienie przymierzem socjalistów z komunistami wyraziło się sukcesem skrajnej prawicy („Front Narodowy”). Komuniści włoscy, po pogrzebie Berlinguera, w którym udział wzięło blisko milion osób, zgodnie pomaszzerowali do urn wyborczych zdobywając 33,3% głosów. Duńczycy wysyłają do Strasbourga przedstawicieli partii (!) „Przeciwnicy Wspólnoty Europejskiej” (Europagegner), a w Grecji, choć socjaliści utrzymali swoją pozycję, to zgodnie z przewidywaniami obserwatorów umizgi Papandreu do Moskwy spowodowały, iż 6% głosów przypadło na korzyść konserwatystów.

Wybory do Parlamentu Europejskiego nie napawają optymizmem, choć wszyscy są zgodni, że Strasbourg pozostanie nadal znaczącą instytucją. Także i w przyszłości, choć wielu z głosujących nie widzi wyraźnych konturów politycznych wybranego przez siebie przedstawicielstwa. Czy oznacza to, że idea Europy bez granic, kontynentu, który zbudzić się miał z letargu, jest martwa? Sądzę, że nie, tyle że przypomina raczej samochód, który choć na wolnym biegu, to jednak ciągle zmierza w stronę wcześniej wybranego celu.

red

P.S. Apel Komitetu Oporu Społecznego do wyborców europejskich o oddanie głosu na przedstawicieli, którzy świadomi są faktu, że Polska leży t a k ż e w Europie, pozostał w prasie zachodniej bez echa. Jak w „Epitafium dla Brunona Jasińskiego”: „Europa się wędzi, niby łosoś królewski/ W dymie gazów bojowych wbita na złoty hak,/ Żre się kucharz francuski z szefem kuchni niemieckiej/ Z ryby tak wyjątkowej co przyrządzić i jak. (...) Sok po brodzie mu płynie, niewątpliwie czerwony,/ Łyka skórę i ości, wyszał oczy i mózg./ Wszak przez wieki ten łosoś był dla niego wędzony/ A on czekał cierpliwie – ciemny Bóg Pustych ust! (J. Kaczmarek)

KRAJ



15 kwietnia zwolniony został z więzienia w Braniewie Andrzej Milczanowski, przewodniczący „Solidarności” w Szczecinie. Na wychodzącego na wolność Milczanowskiego czekała żona, córka oraz Lech Wałęsa. Razem udali się do Gdańska, gdzie uczestniczyli w mszy odprawionej przez ks. Jankowskiego w kościele św. Brygidy. Wieczorem Andrzej Milczanowski wraz z żoną wyruszył nocnym pociągiem do Szczecina. Nad ranem 17 kwietnia, liczna ekipa cywilnych i mundurowych funkcjonariuszy wyprowadziła małżonków z pociągu na stacji w Stargardzie Szczecińskim. Do Szczecina zawieziono ich osobno samochodami, po czym Milczanowskiego poddano przesłuchaniu w Wojewódzkim Urzędzie Spraw Wewnętrznych. Tymczasem przed 5-tą rano, ok. 100-osobową grupę czekającą na dworcu w Szczecinie rozpedził oddział MO. Zatrzymano kilka osób, w tym Stanisława Wądołowskiego wiceprzewodniczący Zarządu Regionu „Solidarności” Pomorza Zachodniego.

Po powrocie do Szczecina, Andrzej Milczanowski przekazał podziękowanie

– oto jego treść:

Chciałbym serdecznie podziękować przyjaciołom, kolegom, znajomym, a także osobom nieznanym, którzy w czasie mojego pobytu w więzieniu, jak również po jego opuszczeniu przekazywali mi wyrazy solidarności, sympatii i jednoczącej nas nadziei. Dzięki nim odnawiałem siły i optymizm.

Dziękuję tym, którzy 17.04.br. oczekiwali na dworcu szczecińskim na mój powrót z Gdańska. Niestety, skutkiem interwencji SB nie mogłem się z nimi przywitać i zostaje mi tą drogą podziękować.

Szczególne podziękowania kieruję do robotników Stoczni Szczecińskiej i WPKM za wystąpienia w mojej sprawie, chcę mocno podkreślić, że pozostaję ich dłużnikiem, gdyż to właśnie dzięki nim wspólny okres działalności w „Solidarności” jest cennym okresem mego życia.

Chciałbym też odpowiedzieć na liczne głosy sympatii ze strony członków NSZZ Funkcjonariuszy MO i wyrazić nadzieję, że więzi które nawiązaliśmy przy powstaniu ich Związku będą nadal żywe.

Przez okres uwięzienia walczyłem drogą legalną o status więźnia politycznego. Starania te były bezowocne. Pamięć o moich kolegach siedzących w celach polskich więzień towarzyszy mi stale.

Zwracam się do wszystkich, którzy swoją postawą pomagali mi, by w dalszym ciągu pamiętali o blisko pięciuset uwięzionych. Z faktami tymi pogodzić się nie sposób.

Andrzej Milczanowski

Agencja Informacyjna
Solidarności – Szczecin
tekst podziękowania – Grot 8/18
5.05.1984

Oficjalna prasa i RTV o sprawach służby zdrowia i o opiece zdrowotnej mówi jak o nieboszczyku – dobrze lub wcale. Szaremu obywatelowi muszą wystarczyć własne, wrywkowe doświadczenia i pogłoski z kręgów medycznych. Te ostatnie, mające wcale solidne pod-

stawy są dość przerażające. Z ostatnich: Komisja Leków skreśliła z lekospisu kilkadziesiąt specyfików tylko dlatego, że brak dewiz na import. Na skutek załamania produkcji lub trudności dewizowych nie będzie w br. piramidonu, nitrogliceryny i szeregu innych leków. Szaleje epidemia grypy również w wojsku, ale nie ujawnia się jej ze względu na koszty związane z takim krokiem. Eksport do ZSRR obejmuje 30% produkcji „Polfy” i pochłania 70% dewiz przyznanych resortowi. Pod względem ilości osób chorych na pruchnicę zębów zajmujemy pierwsze miejsce w Europie. I tak dalej.. Wszystkie dane na ten temat są starannie ukrywane.. Mamy natomiast szpitale-pomniki, „nadmierne” zużycie leków (witaminy na recepty – curiosum światowe) i największe osiągnięcie ustroju – DARMOWE LECZNICTWO. Różne to lecznictwo jest z reguły złe, ale napewno nie darmowe. Składki ubezpieczeniowe w PRL urosły do niewiarygodnych rozmiarów – przekraczają 40% zarobków. Czyli w ciągu kilku lat wzrosły dwukrotnie, co powinno wpłynąć na proporcjonalną poprawę lecznictwa. (Dla porównania – w Polsce „kapitalistycznej” wynosiły ok. 11%, w krajach o doskonałym systemie służby zdrowia jak Anglia czy Szwecja nie przekraczają 15%). Należy przy tym pamiętać, że są to kwoty wchodzące w tzw. fundusz płac, czyli po prostu wyjmowane z naszych kieszeni. Bardziej to wygląda na monstrualny podatek od wynagrodzeń niż na składki ubezpieczeniowe. Ile to jest 40% funduszu płac w skali kraju rocznie? Co dzieje się z tymi miliardami? Co my z tego mamy?

Jak wygląda los ludzi stykających się z chorobą sporadycznie, każdy z nas mniej więcej wie. Dużo gorzej wygląda to w przypadku ludzi niepełnosprawnych, inwalidów.

Mamy spółdzielnie inwalidzkie, które dzięki odgórnie narzucanym planom produkcyjnym przekształciły się w instytucje wyzyskujące pracę chorych i kalek w najgorszym, XIX-wiecznym kapitalistycznym stylu.

Nie buduje się mieszkań dla ludzi z upośledzeniami ruchowymi, nie produkuje dla nich sprzętów gospodarstwa domowego, setek drobnych urządzeń

ułatwiających życie inwalidy w całym cywilizowanym świecie.

Wolna Trybuna, nr. 21
10.05.1984

LOT. 28 kwietnia wylądował na Okęciu samolot z Wiednia. Wyładowano z niego m.in. kontener z zawartością 4,5 tys. ton małych 3-strzałowych pistolecików. Przesyłkę odebrało Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Czyżby nasi dyplomaci poczuli się aż tak zagrożeni? A na serio: być może za parę dni TV nada program o znalezieniu tych pistolecików w samochodach z darami?

Wola, nr 17(100)
14.05.1984

Przed paroma miesiącami zakłady pracy otrzymały do rozproszania wśród załogi srebrne tysiączłotówki z wizerunkiem Papieża Jana Pawła II. (...)

Ambicją załóg pracowniczych stało się niedopuszczenie, by srebrne tysiące rozdzielili między siebie członkowie kierownictwa zakładów. Prawie wszędzie odbywały się losowania. Żeby było sprawiedliwie i dla każdego równe szanse. (...)

Srebrne tysiączłotówki tłoczono w mennicy na podstawie Zarządzenia Prezesa NBP. (...) Z wizerunkiem Papieża wprowadziło ono również srebrne setki i dwusetki oraz złote monety o nominale 1000, 2000 i 10000 zł.

Do losowania wprowadzono tylko srebrne tysiączłotówki, sporządzone zresztą z bardzo marnej próby 0,625. Zabawną ciekawostką może być fakt, w stu- i dwustuzłotówkach srebro było próby 0,75. Wziąwszy podany w Zarządzeniu ciężar tych monet łatwo wyliczyć, że tysiączłotówka zawiera 9 g srebra, a setka 10,6 g (dwusetka 21,2 g). Dobrze, co? Więc gdzie się podziały te setki i dwusetki? W jakiej instytucji i wśród kogo je wylosowano?

Pomysł godzien Urbana: wystrychnąć społeczeństwo na dudka za pomocą

monet z wizerunkiem Papieża. (...)

Złote monety zawierają: 1000 zł - 3,06 g złota, 2000 zł - 6,12 g, 10000 zł - 31,05 g złota. Obecnie 1 uncja złota na Zachodzie kosztuje ok. 400 dolarów. 1 uncja to 28,35 g. (...) Posiadacze tych monet mogą je spieniężyć na Zachodzie po kursie gwarantującym 1 dolara za ok. 20 zł.

Węc w jakiej instytucji i którym pracownikom wypłacono pensje złotymi „Papieżami”? Czy ktoś z plebsu widział te monety?

Wolna Trybuna, nr 21
10.05.1984

1 Maja zatrzymano w Kędzierzynie-Koźlu nauczycielkę jęz. polskiego w Zespole Szkół Zawodowych-Błachownia Śl., Halinę Wojtanowicz. Do dzisiaj przebywa ona w areszcie w Opolu oczekując na proces. Wojtanowicz zatrzymano w momencie rozwieszania ulotek, o „anty państwową treść”.



12 czerwca 1984

+++ Wszystkie dzienniki odnotowują aresztowanie Bogdana Lisa. *Frankfurter Rundschau*, w artykule zatytułowanym „Osłabienie opozycji” zauważa, że jest to pierwszy, znaczący sukces „organów bezpieczeństwa” w rejonie gdańskim. Wcześniej SB udało się aresztować przywódców podziemia w rejonie wroc-

ławskim (Frasiński i Bednarz w końcu 1982 roku; Pionior w kwietniu 1983). „Mimo tych policyjnych sukcesów do dzisiaj nie udało się jednak ująć „piątki” tworzącej prezydium TKK.” Dziennik cytuje na koniec Wałęsę, który mówiąc o zastępowaniu aresztowanych nowymi ludźmi powiedział: „Taką metodą „Solidarność” może przeżyć jeszcze w podziemiu 50 lat.”

Die Welt, obok informacji o aresztowaniu Lisa („Wałęsa: Lisa zastąpią trzej inni”) pisze o żądaniu władz PRL przedstawionym Episkopatowi, aby ten zakazał ks. Jankowskiemu wygłaszania kazań. Kazania te „nawoțują do zamieszek i szkodzą państwu.”

+++ „Żądamy od Polskiej Rzeczypospolitej przyznania Niemcom na Śląsku takich praw, jakie przewidują międzynarodowe układy” - cytuje apel ministra do spraw stosunków wewnątrzniemieckich, Heinricha Windelena (CDU) *Die Welt*. W ubiegłą niedzielę odbył się w Essen 19 już zjazd ziomkostwa z terenu Górnośląska. Na zjeździe zarządzano od rządu PRL przyznania Niemcom zamieszkującym w Polsce praw mniejszości narodowych. „Mieszkańcom Górnośląska odebrano elementarne prawa wolnościowe ponieważ rząd PRL zaprzecza istnieniu niemieckiej mniejszości narodowej w Polsce” - powiedział Windelen.

Süddeutsche Zeitung cytuje jeszcze obecnego na zjeździe H. Czaję, który oświadczył, że na Górnym Śląsku msze muszą w końcu być odprawiane w języku niemieckim, powinny również powstać możliwości nauki języka niemieckiego oraz tworzenia niemieckich związków kulturalnych”.

„Również w Polsce czuje się lekkie ożywienie”

Takim tytułem opatruje *Frankfurter Allgemeine Zeitung* swoją relację z „Targów Poznańskich” (10-17 czerwiec). Pośrednicy przedsiębiorstw zachodniemieckich jechali na nie bez większych nadziei, co nie znaczy jednak, że pełni pesymizmu. Na podstawie ogólnych wrażeń wyciągnięto wniosek, że Polsce udało się wyjść z krytycznego punktu w handlu z Zachodem i lekko poprawić swoją gospodarczą koniunkturę (tu *FAZ*

powołuje się na przemówienie ministra handlu zagranicznego, Nestorowicza, który otworzył tegoroczne targi).

W polskim imporcie z Zachodu nastąpiły wyraźne zmiany. Importowane są przede wszystkim półprodukty, części zamienne oraz urządzenia służące do utrzymywania produkcji. Nie mówi się nic o dużych, nowych inwestycjach. Tego typu postępowanie wynikać może z faktu, iż rząd w Warszawie – pisze *FAZ* – zamierza powiększać gospodarczą decentralizację. Coraz więcej przedsiębiorców posiada do własnej dyspozycji dewizy. Mogą oni zamawiać towary bezpośrednio z zagranicy, z ominięciem centrali handlu zagranicznego. Polacy obiecują sobie po zachodnich przedsiębiorcach, że zamawiać będą oni coraz więcej polskich dóbr przemysłowych, a kooperacja poprawi się na tyle, że Polska będzie mogła także więcej importować.

Proces Przemyska

Frankfurter Allgemeine Zeitung, pisząc o rozpoczętym procesie w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyska, uwagę swą koncentruje na postaci matki zamordowanego, Barbarze Sadowskiej. Nie wierzy ona, aby sądowi zależało rzeczywiście na ustaleniu prawdy. Już w pierwszym dniu procesu zrezygnowała ze swego w nim uczestnictwa w charakterze oskarżyciela posiłkowego. Szczegółowo jednak opisała przed sądem ostatnie godziny z synem, a później – po jego śmierci – ciągłą obserwację jej domu i stałe kontrolowanie. Opisała też szykany, którym poddawano ją jeszcze wcześniej. Za działalność na rzecz internowanych i uwięzionych zatrzymano ją w areszcie. Tam powiedziano jej: „Tobie Sadowska nie możemy nic zrobić, ale twojemu synowi...”. Prokurator Bardonowa z kolei, o której pisaliśmy w *Kronice* poprzedniego numeru, robi wszystko, aby godnie wypaść w swojej roli. Na nic to się jednak nie przydaje, gdyż „czarno ubrana matka – pisze *FAZ* – odnosi wobec otyłej prokurator z karbowanymi włosami smutne zwycięstwo”.

13 czerwca

Süddeutsche Zeitung cytuje wypo-

wiedź Urbana dotyczącą strajku głodowego rozpoczętego 11 czerwca przez Jacka Kuronia. Żąda on podania terminu procesu lub wypuszczenia z więzienia z powodu braku dowodów). Ani list Kuronia do przewodniczącego sądu wojskowego, ani jego strajk głodowy nie zmienia nic, jeżeli chodzi o rozwiązanie problemu siedmiu przywódców „Solidarności” i czterech przywódców KOR-u.”

+++ Sekretarz generalny Międzynarodowego Zrzeszenia Związków Zawodowych (IBFG), John Vanderveken, zaprotestował przeciwko uwięzieniu Bogdana Lisa. Podkreślił jego odwagę i zdecydowanie na rzecz walki o prawo robotników do wolnego związku oraz oświadczył, iż aresztowanie Lisa na krótko przed sprawozdaniem Międzynarodowej Organizacji Pracy, dotyczącym praw robotników w Polsce, stawia rząd PRL w odpowiednim świetle.

Władze warszawskie nie podają na razie szczegółów dotyczących aresztowania Lisa. Wiadomo, że nastąpiło ono w piątek. Urban oświadczył, iż przy aresztowanym znaleziono list Jerzego Milewskiego z Biura Koordynacyjnego „Solidarność” w Brukseli. W liście tym, Milewski rzekomo napisał, że gdyby powiódł się bojkot wyborów, mógłby on otrzymać, między innymi od Japończyków i Amerykanów, prawie milion dolarów.

14 czerwca

+++ Urban, który jeszcze dwa dni wcześniej zapewniał, że strajk głodowy Kuronia nie ma żadnego wpływu na decyzje o losach więzionych przywódców KOR-u, oświadczył wczoraj, że proces przeciwko nim (Kuroń, Michnik, Wujec, Romaszewski) rozpocznie się 13 lipca. Niemieckie dzienniki informują też, opierając się na informacjach rodziny Kuronia, że przerwał on prowadzony od poniedziałku strajk głodowy. Przywódcy KOR-u staną przed zarzutem próby obalenia ustroju PRL siłą. Proces nie dotyczy dwóch dalszych członków KOR, aresztowanych po wprowadzeniu stanu wojennego: Jana Józefa Lipskiego i Jana Lityńskiego. Prof. Lipski zwolniony został z aresztu z powodu choroby serca, zaś Jan Lityński ukrywa się od czasu wypuszczenia go na przepustkę.

+++ *Tagesspiegel* podaje, że wczoraj zmarł w warszawskiej klinice Karol Małcużyński – „polski publicysta, który bronił rozwiązanej przez władzę „Solidarności”.

+++ SB nasiliła akcje przeciwko ukazującym się w podziemiu pismom „Solidarności”. Następują coraz częstsze aresztowania (Wrocław, Warszawa, Kraków, Częstochowa). *Süddeutsche Zeitung* stwierdza, iż akcja ta podyktowana jest zbliżającymi się wyborami.

+++ *Die Welt* zauważa, że problem niemiecki jest coraz częściej omawiany na łamach podziemnej prasy polskiej. Cytuje się *Niepodległość*, która nawołuje do pomocy Niemcom w ich walce o zjednoczenie swego kraju. „Niemcy tak długo będą podzielone, jak długo rządzić będą Rosjanie nad Łabą i Wisłą.” Są też naturalnie inne głosy prasy co do problemu niemieckiego. Boński dziennik cytuje także inne podziemne pismo, które zjednoczenie Niemiec warunkuje uznanie przez nich linii Odra-Nysa. *Biuletyn Informacyjny Solidarności* w Paryżu zajmuje następujące stanowisko: „Trzeba zacząć od tego, że zjednoczenie Niemiec jest problemem, który przede wszystkim obchodzi najbardziej Niemcy. Nasza rola sprowadza się do aktywizowania związków między Polską a Niemcami.

O pewnym księdzu

Dwaj nauczyciele z miasteczka Vohringen (Bawaria), przejęci sytuacją w PRL zaczęli jeszcze przed świętami Bożego Narodzenia 1982 roku organizować akcje wysyłania paczek. W miarę upływu czasu ilość paczek wysyłanych przez nich do Polski zwiększała się, do akcji włączyli się uczniowie szkoły i ich rodzice. Paczki wysyłane przez nich otrzymywała coraz większa ilość rodzin w Polsce. Otrzymała dopóty, dopóki do nauczycieli nie zgłosił się polski duchowny przebywający w Niemczech od 1978 roku. W lutym br. duchowny ten – Andrzej Michałek – złożył wysyłającym paczki ofertę. Podjął się on dostarczania paczek do Polski za darmo, tak aby nadawcy zwolnieni byli od jakichkolwiek kosztów transportu. Cała dostawa paczek miała odbywać się legalnie, zaś paczki docierać miały bezpośrednio do adresatów (duchowny zapewniał,

iż posiada ciężarowy samochód i ma pracowników). Pierwszy transport paczek wyruszył do Polski w kwietniu... Po pewnym czasie osoby, które wysłały przez duchownego paczki zaczęły się dziwić, że w listach z Polski nie dostają żadnego ich potwierdzenia. Wspólnie zaczęto szukać pomysłodawcy, a kiedy go znaleziono, znaleziono i paczki! Znajdowały się one w szopie. Brakowało już w nich środków spożywczych, wszystkie były rozerwane i przeszukane. Duchowny oświadczył, iż obdzielał nimi Polaków, którzy przybywali do Niemiec na wizyty. Dwaj nauczyciele „obdzielili” duchownego doniesieniem na policję...

O swoją „reklamę” ksiądz Michałek zadbał już wcześniej – pisze *Süddeutsche Zeitung* podając m. in. fakt usunięcia go z jednego z kościołów za „zaniedbywanie obowiązków duszpasterskich”. Duchowny ten próbował wprowadzić w życie jeszcze wiele inicjatyw, a kiedy te spełżyły na niczym, osiadł w miejscowości Breiten-Baumgarten (Bawaria), aby tam wraz z nowymi swoimi zwolennikami zakładać w jednym z wynajętych domów braterską wspólnotę Samarytanów. Amen.

15/16/17 czerwca

+++ Muzułmański Związek Kulturowy liczy w Polsce 2,5 tys. osób, przy czym liczba jego członków stale wzrasta. Niedawno odbył się w Białymstoku coroczny kongres Związku, na którego działalność władze PRL patrzy „z przymrużeniem oka”. PRL kupuje od niektórych państw arabskich ropę i inne towary po przystępnych cenach, nie protestuje więc kiedy polscy wyznawcy Islamu hojnie finansowani są przez swych bogatych arabskich braci.

+++ Gerd Baumgarten, publicysta *Tagesspiegla*, spekulując na temat procesu czterech członków KOR (czy władze zdecydują się na objęcie ich amnestią) zauważa, że termin rozprawy nie został jeszcze oficjalnie podany. Padł on jedynie w rozmowie pomiędzy przedstawicielem prokuratury wojskowej a obrońcą Kuronia. Sens tej ustnej informacji wydaje się zupełnie jasny. Chodziło o spowodowanie rezygnacji Kuronia z rozpoczętego strajku głodowego. Wg PRL-owskiego prawa wojskowe władze sądowe mają dwa tygod-

nie na ustalenie terminu procesu.

Przed wyborami

Dzienniki z końca tygodnia, przypominając o niedzielnych wyborach, szeroko omawiają zarówno działania „Solidarności”, jak i rządu. *Die Welt* pisze o nowej fali aresztowań. Urban potwierdził, że w ostatnich tygodniach aresztowano 100 osób. Wzmocnione represje nie mają jednak wpływu na coraz aktywniejszą działalność „Solidarności”. Mnożą się ulotki nawołujące do bojkotu, a szereg podziemnych pism podaje jego formy. Proponuje się włożenie tego dnia żałobnych ubrań, zrezygnowanie z premii pieniężnej należnej za przepracowaną niedzielę oraz demonstracyjne spacerowanie w czasie emisji *Dziennika Telewizyjnego*. Ludność Warszawy powinna zebrać się pod „swoimi” dzielnicowymi lokalami wyborczymi o godzinie 10, a stamtąd „marszem gwiazdzystym” udać się w kierunku Urzędu Miejskiego. Tam właśnie powinny odbyć się „rzeczywiste wolne wybory”.

Die Welt dodaje, iż artyści, którzy pozostali wierni reżymowi wygwizdywani są ze scen. Następstwem tego stało się odwołanie wielu imprez, koncertów i odczytów, przewidzianych na dzień wyborów i wcześniej. Również pisarze, którzy weszli do nowego Związku Literatów otrzymują „partiami” od czytelników wydane przez siebie książki. Pokazały się też banknoty z „antypaństwowymi napisami” (tysiące papierowych dziesięcioczołówek z napisem: „WRONa zdechnie”. W Gdańsku wymieniono szyld ulicy Pilotów na nowy z napisem: „Ulica Podoficera Wałęsy”, a warszawski Plac Jedności Robotniczej stał się również „Placem im. Lecha Wałęsy”.

W innym artykule tego samego dziennika próbuje się poddać analizie politykę przedwyborczą rządu PRL. Aresztowanie Lisa przed wyborami nie było przypadkiem – stwierdza autor artykułu. Obserwowano go już od dawna, zaś zatrzymano dopiero przed 17. Miało to sprostować opozycję na ziemię, a bezsensowność jej działania unaocznic społeczeństwu. PZPR stawia na strach, który wydatej się jej najlepszym środkiem do sprawowania władzy. Jego to właśnie wzniesieniu służyć ma oficjalnie podawany przebieg

procesu w sprawie zabójstwa Grzegorza Przemyka. Relacje z tego procesu, na którym odtwarza się drobiazgowo domniemany przybieg zabójstwa i jego okoliczności, zdają się jakby sugerować, że każdego może spotkać to samo...

Rząd PRL solidnie „przygotował się” do wyborów. Niby przypadkiem powstały pogłoski, jakoby za niewzięcie w nich udziału prywatni rzemieślnicy stracić mogą licencje, robotnicy nie otrzymać premii, a chcąc wyjechać za granicę paszportu. Dzieci również wciągnięto w wyborczą machinę. Tysiące uczniów przyniosło rodzicom do domów piśmka z odnotowanymi na nich numerami rejestracyjnymi. W szkole powiedziano im: „Chodzi o ułatwienie w ten sposób pracy waszym rodzicom, z których na pewno nie wszyscy mają czas sprawdzić listy”. Niedługo potem przeczytać można było w oficjalnym komunikacie, że listy sprawdzono 70%. Można przypuszczać, że jest to procent, na który władze przygotować chcą społeczeństwo. „Te wybory musimy wygrać” – mówi jeden z aparatczyków. Nie trudno wygrać je partii – pisze *Die Welt* – jeśli system wyborczy mówi, że tylko ona i związane z nią stronnictwa...

„Polski Europejczyk”

Tagesspiegel zamieszcza artykuł o Władysławie Bartoszewskim. Polski uczyony przybył do Niemiec Zachodnich na stypendium naukowe i wykłada obecnie historię na uniwersytecie w Monachium. Do roku 1982 był sekretarzem generalnym Polskiego PEN-Clubu, współzałożycielem Towarzystwa Kursów Naukowych oraz aktywnym członkiem „Solidarności”. Z chwilą ogłoszenia stanu wojennego został internowany. Bartoszewski jest autorem wielu książek i prac historycznych (dwie książki: „Los Żydów Warszawy” i „Jesień nadziei” wydane zostały również w języku niemieckim). Duża część twórczości Bartoszewskiego poświęcona jest wspólnocie kulturowej Europy, związkowi między zamieszkującymi ją narodami. Zwraca on uwagę na brak świadomości owej wspólnoty w Europie, utratę poczucia tożsamości i kulturowego dziedzictwa. Zjawiska te wywołują szczególnego rodzaju zagrożenie.

W Polsce winna obowiązywać hie-

rarchia wartości oparta na wolności, praworządności, tolerancji, godności i współpracy. Jednostka ma stanowić wartość nadrzędną wobec państwa czy charyzmatycznego przywódcy. Bartoszewski podkreślał też zrozumiąły sam przez się związek kulturowy Polski z Europą Zachodnią. Stwierdził również, że Rosja jest Polsce kulturowo obca, co spotkało się z wieloma głosami sprzeciwu.

18 czerwca

Biskupi w Radomiu

„Biskupi demonstracyjnie nie wzięli udziału w wyborach” – *Die Welt*. Sobotnie kazanie Prymasa, wygłoszone w Radomiu wobec przeszło 30 tys. wiernych zawierało ostrzejsze niż dotychczas akcenty. Prymas, podkreślając konieczność uwolnienia więźniów politycznych powiedział: „Mamy za dużo więźniów, jak na tak biedny kraj. Ludzie, którzy mają poczucie odpowiedzialności, a tacy są po obu stronach, wiedzą, że aresztowani i więzieni powinni zostać zwolnieni tak szybko, jak tylko to możliwe.”

Sz szczególnie duże tłumy zebrały się pod kościołem na Żoliborzu, gdzie w niedzielę wieczorem mszę odprawiał ks. Popiełuszko. Podziękował on wszystkim za to, że wybrali „drzwi kościoła”, co jest szczególnie ważne w czasie, kiedy „nasi bracia siedzą w więzieniach”.

Tylko nieliczni szli w tym czasie do lokalu wyborczego położonego nieopodal kościoła. Młodzi ludzie stojący przed kościołem, na pytanie dziennikarza, czy nie idą głosować, odpowiedzieli – „Nie, myśmy wybrali już w Sierpniu.”

19 czerwca

List do Prymasa

Dopiero niedawno udostępniony został zachodnim korespondentom list dziewięciu z „jedenastki” datowany 12 maja, a przesłany na ręce kard. Glempa. Autorzy listu zwracają się do Prymasa z prośbą o dalsze kontynuowanie starań w sprawie uwolnienia wszystkich więźniów politycznych w PRL. Kontynuowanie tych działań, zdaniem autorów, może wyprowadzić Polskę z politycznej

„ślepej uliczki”. W liście jest dalej mowa o gotowości przyjęcia warunków stawianych przez władzę, jeżeli te zaprzestająby stosowania represji wobec politycznych przeciwników. Autorzy proszą też Prymasa o zrozumienie faktu, iż nie mogli przyjąć wywalczonych przez niego warunków ich zwolnienia, nie chcą bowiem wyjść z więzienia przed bezimiennymi więźniami politycznymi. Poza tym brak oznak świadczących o woli władzy rozwiązania społecznych konfliktów środkami politycznymi.

Listu do Prymasa nie podpisał Adam Michnik i przebywający w szpitalu Marian Jurczyk.

20 czerwca

+++ Podczas trwającej obecnie konferencji MOP w Genewie odczytany został list Lecha Wałęsy. Przewodniczący „Solidarności” raz jeszcze podkreślił prawo ludzi pracy do zrzeszania się w wolnych związkach zawodowych – informuje *Süddeutsche Zeitung*. Zaapelował do delegatów Konferencji, aby ci „poparli naszą pokojową walkę o podstawowe prawa. Polska potrzebuje głębokich socjalnych i gospodarczych reform, potrzebuje niezależnych związków zawodowych.” Wprowadzając stan wojenny władze „złamały umowy społeczne z Sierpnia i postąpiły wbrew konwencji MOP. Dzisiaj setki działaczy „Solidarności” przebywają w więzieniach, a niezależny Związek zmuszony został do działania w podziemiu”. Na znak protestu przeciwko odczytywaniu na konferencji listu Wałęsy, delegacje krajów Bloku Wschodniego opuściły salę. Zostali przedstawiciele Chin i Jugosławii.

21 czerwca

+++ Władysław Bartoszewski podczas pobytu w Bonn poddał ostrej krytyce zarząd Związku Pisarzy w Niemczech, a przede wszystkim jego b. przewodniczącego, Berta Engelmana. Bartoszewski stwierdził, że wielu lewicowych intelektualistów w Niemczech boleje nad sytuacją w dalekich krajach totalitarnych, nie widzi zaś tego problemu w krajach sąsiedzkich, rządzonych przez komunistów. Były sekretarz generalny polskiego PEN-Clubu podał tu przykład reakcji Związku

na rozwiązanie ZLP. Przypomniał też o swoim apelu nagrany na taśmę, a wysłanym na zjazd pisarzy niemieckich w Saarbrücken. Taśma rzekomo zaginęła.

+++ *Tagespiegel* podaje, że od marca 1982 roku Niemiecki i Duński Czerwony Krzyż zaopatrzyły 411 polskich szpitali w leki i inne środki. W najbliższych dniach 250 klinik otrzyma od Niemieckiego Czerwonego Krzyża dalszą pomoc wartości 1,2 mln DM (sumę tę otrzymał DRK do dyspozycji z kasy EWG). Tylko w tym miesiącu z Berlina wyruszy 12 transportów, które dostarczą polskim szpitalom artykuły medyczne wartości 450 tys. marek.

22 czerwca

+++ Podczas wczorajszego święta Bożego Ciała, prymas Glemp raz jeszcze wskazał na konieczność dialogu między władzą a społeczeństwem. Ubiegłoroczna wizyta Papieża pokazała, że „Polacy, mimo bolesnego podziału są jednym narodem i że chcą zbudować taką ojczyznę, w której byłyby poważane wszystkie wartości”. Tylko przez dialog „można zachować wszystkie wartości narodu”.

+++ Aresztowany w marcu pisarz, Marek Nowakowski, zwolniony został z więzienia i odpowiadać będzie przed sądem z wolnej stopy. Termin procesu, który prowadził będzie sąd wojskowy powinien podany być już wkrótce. Zwolnienia Nowakowskiego miano dokonać na wniosek nowego Związku Literatów Polskich.

Po wyborach

Wszystkie dzienniki w tytułach artykułów dotyczących wyborów umieszczają 75%, wyraźnie zaznaczając jednak, że są to dane oficjalne (*Tagesspiegel* – „Warszawa określa udział w wyborach 75% uprawnionych, jako porażkę opozycji”, *Die Welt* – „Bojkot częściowo udany – Warszawa podaje 75%”, *Süddeutsche Zeitung* – „75% udział w wyborach w Polsce – rząd i partia oceniają tę liczbę jako porażkę opozycji.”). W wydaniach z 19 czerwca dzienniki oficjalnie cytują oświadczenia Urbana pisząc przy tym, że nie ma jeszcze danych „Solidarności”. Rząd więc uznał wyniki wyborów za

„wielki sukces polityki normalizacji”. Wybory – powiedział Urban – były politycznym testem. Polacy opowiedzieli się za spokojem, stabilizacją i socjalistycznym kierunkiem. Kościół nas nie poparł. Nie musimy z nimi dzielić naszego sukcesu.

W wielu miastach polskich zakonotowano – jak pisze PRL-owska prasa – „incydenty zakłócające wyborczy nastrój”. W Gdańsku ok. 10 tys. osób wzięło udział w mszy w intencji aresztowanego Bogdana Lisa (obecny był również Wałęsa). Po mszy rozrzucono ulotki wzywające raz jeszcze do bojkotu wyborów. Pod jednym ze stołecznych lokali wyborczych doszło do „milczącego marszu”, w którym wzięło udział ok. 250 osób. Nie doszło do zapowiadanej demonstracji pod Urzędem Miasta. Jedynie kilkuset ludzi zebrało się wokół krzyża z kwiatów przed kościołem Marii Panny. Większe demonstracje odbyły się w Nowej Hucie. Ok. 1000 uczestników skandowało: „Precz z reżymem”, „Polacy to my”. Interweniowało ZOMO. W telewizji w migawkach z Nowej Huty można zobaczyć było jedynie „wzrostków rzucających kamieniami”.

Polityczni obserwatorzy podkreślają, jak trudno jest w komunistycznym państwie przeprowadzić totalny bojkot. Bojkot w państwie, które posiada tak rozwinięty aparat policyjny. „Szczególnie w małych miastach nie trudno ustalić władzom, kto poszedł na wybory, a kto nie. Kto się nie pojawi w lokalach wyborczych, musi liczyć się z zawodowymi lub personalnymi konsekwencjami.” W niektórych miastach lubelszczyzny np. kazano nauczycielom zebrać się rano w szkołach, podpisać listy, a potem gromadnie wyruszyć do lokalu wyborczego.

Tagesspiegel w wydaniach z 20 i 21 czerwca, opierając się na wcześniejszym oświadczeniu prasowym Urbana informuje, że w 85 okręgach wyborczych w Polsce wybory muszą zostać powtórzone, ponieważ brała w nich udział mniej niż połowa uprawnionych do głosowania. Stanowi to „0,36% z 23214 okręgów wyborczych”. Urban przyznał dalej, iż w wyborach uczestniczyło mniej niż 75% uprawnionych, nie zaś, jak podano wcześniej – ponad 75%. Przyczyną tego jest fakt, że ok. 1% głosujących oddało puste koperty. „Nie zmienia to jednak faktu, że większość ludzi nie zastosowała się

do wezwań opozycji" (tytuł jednego z artykułów w prasie PRL - „Polacy zbojkotowali bojkot”). Wszystkich tych, którzy nie wzięli udziału w wyborach, określił rzecznik rządu jako „przeciwników socjalizmu”, z którymi władze dalej prowadzić będą nieustępliwą walkę.

Opozycja określiła wybory jako sukces. Wynika z nich, że co czwarty Polak świadomie ominął urny wyborcze. W połowie tygodnia „Solidarność” podała pierwsze swoje obliczenia. W Warszawie procent głosujących wyniósł 57,4%. W późniejszym terminie podliczone mają być wyniki w innych miastach. Wg wstępnych obliczeń oficjalne wyniki zawyżone są o 15-20%. W najnowszych ulotkach poinformowano, że liczba działaczy obserwujących lokale wyborcze wynosiła ok. 10 tys. osób. Wielu członków Związku znajdowało się w składach komisji wyborczych. Podali oni, że wiele przedartych kart wyborczych uznawano za ważne. Zdarzały się nawet przypadki, że w koperkach znajdowano ulotki „Solidarności” - one również liczone były „za”.

* * * *

Prasa PRL nie omieszkała, dumnie obnosząc „zwycięstwo”, przypomnieć wypowiedź Wałęsy, którą ten złożył przed wyborami. Stwierdził on, że w razie porażki zajmie się on łowieniem ryb i zawiesi swoją działalność. *Żołnierz Wolności* - „Czy „prezydent” dotrzyma słowa?”

* * * *

Z ostatniej chwili

Die Welt (25.06) podaje dalsze informacje o udziale w wyborach ogłoszone przez „Solidarność” w końcu tygodnia. We Wrocławiu udział ten wyniósł tylko 40%, w Gdańsku 55%, w Poznaniu 66%. Bujak: „Przełamaliśmy mistyczną barierę 99%, która charakteryzowała każde wybory w Bloku Wschodnim.” Stanowi to dowód siły Związku, która spowodowała, że władze nie odważyły się ogłosić, iż mają poparcie całego narodu.

Na wschodzie bez zmian?

W NRD od 1 lipca br. wchodzi w życie zaostrzone przepisy prawne dotyczące kar za wykroczenia przeciw porządkowi i bezpieczeństwu publicznemu. M. in. zarządzenie stwierdza, że osoba, która narusza świadomie zasady współżycia socjalistycznego, np. organizuje, popiera lub w inny sposób uczestniczy w zgromadzeniu naruszającym interesy społeczne lub porządek publiczny, albo po wezwaniu przez władze nie opuszcza takiego zgromadzenia, może być ukarana grzywną w wysokości do 500 marek.

* * * *

Na własnej skórze socjalistyczny prezydent Francji Mitterrand mógł się przekonać co to znaczy: „dozwoliono cenzuruj”. Z oficjalnego przemówienia wygłoszonego przezeń podczas wizyty w Moskwie, a opublikowanego w *Prawdzie* cenzura uznała za stosowne wyjąć sekwencje dotyczące sytuacji w Polsce, zagrożenia wojną atomową i wolności dla Sacharowa.

* * * *

Wg informacji berlińskiego Towarzystwa 13 Sierpnia (Haus am Checkpoint Charlie) ilość więźniów politycznych w Niemczech Wschodnich wzrosła w ostatnich dwóch latach dwukrotnie i wynosi obecnie 9500 osób. Najliczniejszą grupę stanowią członkowie niezależnych ruchów pacyfistycznych oraz osoby skazane za nielegalne (!) kontakty z obcokrajowcami. Więźniowie polityczni poddawani są stałej presji psychicznej oraz celowej dyskryminacji.

Na karę 15 miesięcy więzienia skazany został kolejny sygnatariusz *Karty 77* – Miroslav Novy. Przyczyną aresztowania i procesu Novego było wniesienie przez niego do władz paszportowych podania o wyjazd do Niemiec Zachodnich. Jak twierdzą bowiem władze kontakty Novego mogłyby (!) zaszkodzić interesom Czechosłowacji.

Koncern Fiata planuje budowę fabryki samochodów i ciągników rolniczych w Chinach. Roczna produkcja dostarczyłaby ok. 50 tys. pojazdów.

* * * *

Ukazujące się w Wiedniu pismo *Ost-Nachrichten* (nr. 6/84) informuje o życiu żołnierzy armii sowieckiej w Afganistanie. „Kokaina, heroina i haszysz, to całkiem normalne” – poinformował dziennikarzy amerykańskich jeden z żołnierzy, który dostał się do niewoli powstańców. Zdaniem jeńca niemal wszyscy uczestniczący w inwazji czerwoarmiści zażywają narkotyki. Ich zdobycie nie nastręcza żadnych trudności – „kupić je można w każdym sklepie i w każdej knajpie”.

* * * *

Ambasador Wlk. Brytanii w ZSRR zrezygnował z telewizyjnego wystąpienia w związku z rocznicą urodzin królowej (w Anglii dzień ten obchodzony jest jako święto narodowe). Przyczyną rezygnacji była ingerencja cenzorów sowieckich, którzy usunęli z tekstu wystąpienia fragmenty poruszające temat prawa człowieka do nieskrępowanego poruszania się po całym świecie oraz swobodnego przepływu informacji. Działalność cenzorów moskiewskich doprowadziła również do protestów ambasadorów Japonii i Francji.

* * * *

Do uwolnienia sześciu aresztowanych opozycjonistów jugosłowiańskich (patrz: *Pogląd* 11/60) wezwało przeszło 250 in-

telektualistów z Belgradu i Zagrzebia.

Jedyną winą zatrzymanych jest to, że brali oni udział w prywatnej dyskusji w mieszkaniu jugosłowiańskiego krytyka systemu – Džilasa. Prokuratura belgradzka określiła owo spotkanie jako udział w zajęciach „uniwersytetu latającego”. W stosunku do pracownika naukowego jednego z uniwersytetów – Seselji – wysunięto zarzut „przestępstwa przeciwko państwu”. Miało ono polegać na dyskusowaniu o zmianach w jugosłowiańskiej konstytucji. Przypomnieć warto, że ustawa zasadnicza, o której mowa, od roku jej powstania (1945) zmieniana była wielokrotnie, tak iż „przestępstwo” Seselji zaliczyć należałoby do kategorii orwellowskich.

Dialog czy pyskówka?

Ronald Reagan w swym przemówieniu wygłoszonym w stolicy Irlandii zaproponował podjęcie rozmów z ZSRR na temat wysuniętych przez to państwo propozycji w sprawie wyrzeczenia się użycia siły – pod warunkiem jednoczesnego przedyskutowania amerykańskich ofert w sprawie techniczno-wojskowych środków budowy zaufania. Prezydent USA zgodził się także na wstrzymanie instalowania amerykańskich rakiet, a nawet ich wycofanie – jeżeli ZSRR zgodzi się podjąć zerwane przez siebie rozmowy rozbrojeniowe w Genewie i jeśli osiągnie się w nich porozumienie. W odpowiedzi walczącej nieustannie o pokój Kraj Rad, ustami agencji TASS odpowiedział, że oferta Reagana opatrzona jest warunkami wstępnymi, co jest nie do przyjęcia dla ZSRR, a apele prezydenta USA mają na celu zmianę opinii, że jest on „rewolwerowcem i nie dąży do dialogu z ZSRR”. Mentalność i styl sojusznika PRL nie mogącego doczekać się dialogu są bardzo specyficzne. Zapowiada to ożywioną i konstruktywną konwersację.

Sprawa Sacharowa

Zasiadający w rządzie francuskim przedstawiciele partii komunistycznej zbojkotowali uroczystą premierę

amerykańsko-angielskiego tytułu pt.: „Sacharow”, która odbyła się w paryskim kinie Palais Chaillot. Obecni byli przedstawiciele korpusu dyplomatycznego oraz francuskiego świata kultury.

* * * *

Żyjący w Kolonii rosyjski pisarz Lew Kopelew poinformował o narastającej fali gróźb wymierzonych w stosunku do przyjaciół i znajomych A. Sacharowa, przebywających na Zachodzie. Przykładem jest monachijski dziennikarz i wydawca Lubarcki – jego pismo *Nowości z ZSRR* informowało ostatnio o „nowo otwartych” obozach pracy. Lubarcki otrzymał anonimowe listy, w których grozi mu się śmiercią, jeżeli nie zaprzestanie on działalności publicystycznej. Zdaniem Kopelewa akcja prowadzone przez sowiecką służbę bezpieczeństwa ma na celu odsunięcie w niepamięć „sprawę Sacharowa”.

Niepokój w Pradze

Czechosłowackie *Rude Pravo* – uznawane przez wielu zachodnich dziennikarzy za najaktywniejszą propagandową tubę Moskwy, zaatakowało w połowie czerwca Węgry, zarzucając im „próbę zejścia z kursu ogólnie przyjętej polityki zagranicznej” państw Bloku Wschodniego. Argumentem koronnym gazety jest stwierdzenie, iż dalsze powiązania gospodarcze i polityczne Węgier z Zachodem, rozumieć należy wyłącznie jako „koncesję Węgier na rzecz imperialistów”. Niepokój w Pradze wzbudza trwająca od dłuższego czasu „pielgrzymka” zachodnich polityków do Budapesztu. Obecnie przebywa tam kanclerz Niemiec Zachodnich – Kohl, jako następny oczekiwany jest przywódca włoski – Bettino Craxi.

Odpowiedź węgierską zawierają wystąpienia dwóch czołowych sekretarzy węgierskiej KC: Horna oraz Szueroesa. Obydwoj podkreślili, iż właśnie w obecnej, napiętej sytuacji politycznej między Wschodem a Zachodem niezbędne stają się wzmożone kontakty między tymi blokami także na płaszczyźnie ekonomicznej. Ograniczony do minimum dialog obydwu stron, nie oznacza przecież całkowitego załamania się idei porozumienia przeciwnych sobie obozów. Dlatego

też „stosunki Węgier z Zachodem będą jeszcze bardziej aktywizowane” – oświadczył Horn.

O korzyściach płynących dla całego Bloku Wschodniego z politycznej aktywności Węgier poinformowało Radio Budapeszt cytując wypowiedź Szueroesa: „Także najpotężniejsi na świecie nie są wszechmocni”. Korespondenci zachodni w Pradze przypuszczają, iż atak Pragi złożyć należy na karb nieudolnej polityki zagranicznej, którą reprezentuje minister Chňoupek. Jego wizyty w Austrii i Niemczech Zachodnich określa się jako bezproduktywne.

* * * *

Tegoroczną literacką Nagrodę Pokojową Konrada Adenauera otrzymał rosyjski pisarz i krytyk systemu Władimir Bukowski. Bukowski wezwał rządy wolnego Zachodu do wymówienia Układów Helsińskich i niewiązania się w żadne układy ze Związkiem Sowieckim. Zastraszona szantażem Europa kurczowo trzyma się resztek odprężenia – stwierdził autor książki „I powraca wiatr...”. Do grzechów Zachodu zaliczyć należy całkowity niemal brak solidarności ze zniewolonymi narodami Europy Wschodniej. Ostra krytyka Bukowskiego zwrócona była w stronę rządu holenderskiego, który zdecydował się na nieumieszczenie rakiet średniego zasięgu, osłabiając tym samym sojusz atlantycki.

Nagrodę Konrada Adenauera wręczono po raz trzynasty.

(cb)



Portret kandydata na radnego (obecnie już zapewne nominowanego radnego) kreśli w *Polityce* K. Piławski: „Na początku kwietnia przyszedł do niego kierownik. Spytał, czy nie chciałby popracować społecznie. Zbyszek nie bardzo wiedział o co chodzi. Po tygodniu dostał oficjalną propozycję kandydowania do rad. /.../ Tak szczerze, to nie wie czym zajmuje się rada. Owszem, słyszał, że to podstawowy organ samorządu. Ale konkretnie? Do rady chodził jedynie po druczki. Nie zna żadnego radnego, jakie są ich obowiązki? Czuje się osamotniony. Jaki może mieć program?”

Wkrótce nasz radny program już miał: „Nasze społeczeństwo jest chore, więc Zbyszek chce je leczyć. /.../ Trzeba napiętnować pijaków, chuliganów, obiboków. Postawić na każdym osiedlu tablice. Na nich będzie się pisać, kto narozrabiał, kto spekuluje, kto nie pracuje. Do tego jakieś satyryczne rysunki i orzeczenia kolegów.”

Powinszować ewolucji.

Również o wyborach wypowiedział się w I programie radia prezes ZBOWiD, gen. Kamiński: „Wybory są ważnym wydarzeniem w życiu naszego społeczeństwa. Przeprowadzone zostaną w oparciu o nową ordynację wyborczą, która czyni rady narodowe rzeczywistym gospodarzem swego terenu. Stwarza wszystkim

obywatelom możliwość autentycznego wyboru przedstawicieli w radach oraz możliwość wpływu na treść ich programów wyborczych i pracę radnych w swoim miejscu zamieszkania.”

„Nie będą nasze dzieci kształcone w państwowych szkołach bogacić obcych kapitalistów!” – przaśna i jędrna opinia działaczki związkowej PRL, domagającej się wydania zakazu zatrudniania przez firmy polonijne absolwentów wszystkich typów szkół, wygłoszona podczas nadawanego przez TV spotkania przedstawicieli rządu ze związkowcami.

Minister spraw zagranicznych, Olszowski odwiedził Afganistan. W wywiadzie udzielonym radiu i telewizji w Kabulu powiedział: „PRL i Afganistan łączy jednakowe umiłowanie pokoju” – w jednym stan wojenny, w drugim wojna.

– Za dalsze powodzenie działalności Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej!

– Za bratnie partie i narody socjalistycznej wspólnoty, ich jedność i pomyślność!

– Za Związek Radziecki i jego komunistyczną partię oraz leninowski Komitet Centralny!

– Za Wasze zdrowie drogi Towarzystwo Konstantinie Ustinowiczu Czernienko!

– Za zdrowie wszystkich naszych radzieckich przyjaciół!

– Za pokój i socjalizm!

Toasty wzniesione przez Jaruzelskiego podczas przyjęcia na Kremlu.

(ces)

Roman Żelazny

Drogi i rozdroża polskiego Kościoła

Różnie przebiegają drogi, którymi w historii polskiego katolicyzmu wiódł szlak wędrówek polskiego Kościoła. Peregrynacje te tworzą miejscami jasną, gdzie indziej trudną do rozwikłania mapę wzajemnych uwarunkowań, zależności i układów odniesień w trójkącie państwo-Kościół-społeczeństwo.

Przez całe wieki nauczyliśmy się traktować Kościół w kategoriach jego mistycznego posłannictwa. Dzięki temu utrwalił on w polskiej świadomości swój obraz, jako władza sprawująca rząd dusz, niepodległa ludzkiemu sądzeniu, najwyższy administrator spraw ludzkich w ich moralnym wymiarze i nie-dościgniony autorytet w dziedzinie prawdy. Tymczasem umyka naszej uwadze to, jak dalece zmienił się charakter zadań Kościoła we współczesnym świecie, jak szczególnej ewolucji doznały poszczególne formy jego obecności i działań w nowoczesnych społeczeństwach, jak nigdy rozdartych licznymi sprzecznościami i noszących piętno jakże dotkliwej atrofii szeregu tradycyjnych norm i wartości.

Ta specyficzna rola i złożony charakter współczesnego Kościoła są przyczyną licznych nieporozumień w jego kwalifikacji i ocenie, przysparzają mu także wielu typowo ziemskich problemów, choć – paradoksalnie – stanowią też źródło jego nieprzemijającej siły. Kiedy więc mówimy o wielkim znaczeniu Kościoła jakie posiada on dla współczesnych Polaków to musimy pamiętać, że wynika ono nie tylko z samego faktu istnienia instytucji kościelnej i wagi podejmowanych przez nią działań, ale staje się tym ważniejsze, im bardziej odpowiada duchowym, indywidualnym i społecznym potrzebom człowieka.

Od prawie 2 tysięcy lat swego istnienia Kościół stoi w obliczu dwóch zasadniczych źródeł pytań: gatunkowych, egzystencjalnych oraz społeczno-

historycznych. Odpowiedź na te pytania stanowi wielkie zadanie Kościoła, nie dające się przerzucić na jakąkolwiek inną instytucję. W poszukiwaniu odpowiedzi na dręczące pytania ludzkości musi on wnikać nie tylko w każde życie z osobna, odpowiadać również musi na pytania o sens i treść tego życia w konkretnej sytuacji społeczno-politycznej. Odpowiedzi na to muszą być proste i uczciwe zarazem, aby nie uległa zatarciu odwieczna misja Kościoła w głoszeniu prawdy, i aby cel jego walki był tożsamy z duchowymi i fizycznymi potrzebami człowieka. We wszystkich sytuacjach Kościół musi być gotowy do natychmiastowego rozstrzygnięcia sporów i wątpliwości na drodze argumentacji zgodnej ze swym ewangelicznym posłaniem. „Jakiż Bóg” – pisał Paul Valéry – mógłby przyjąć za swoją dewizę: z a w o d z e .” Kościół, który został powołany do przygotowania świata na triumf prawdy i powtórne przyjście Boga-Człowieka, nie może w tej misji zawieść nadziei, jaką w nim pokładają zarówno Bóg, jak i Człowiek...

Współczesny świat, a wraz z nim i Polska, znajdują się w szczególnym momencie historycznym, w którym między gwałtownością pytań o sens ludzkiej egzystencji a brakiem odpowiedzi rozciąga się labirynt słów, pojęć i idei tylko pozornie przybliżających ludzkość do wyjaśnienia tajemnicy życia. Rzecz oczywista, że częstotliwość i intensywność tych pytań ulega zmianom w różnych epokach. Inny był charakter pytań o sens życia, o celowość istnienia, gdy chodziło o okresy, w których struktury społeczne stawały się ciemne, irracjonalne, gdy następowało wyjątkowo gwałtowne niszczenie człowieka, jego dóbr, a nawet całych cywilizacji. Okazją do tych natarczywych i dramatycznych pytań są zwykle wojny czy wielkie kryzysy społeczno-ekonomiczne.

Nietrudno zauważyć, że z wieloma elementami opisanej wyżej sytuacji mamy do czynienia w Polsce. Głębokość kryzysu ekonomicznego, rozkład struktur i więzi społecznych, jaki nastąpił pod wpływem komunistycznej władzy postawił polski Kościół wobec zadań o szczególnym charakterze, obejmujących już nie tylko tradycyjną posługę duszpasterską, ale zmuszających do podjęcia działań w sferach daleko odbiegających od traktowanych zwykle jako przynależne Kościołowi. Wynikają one z istoty zmiany, jaka dokonała się na płaszczyźnie stosunków społeczno-gospodarczych, jakie ukształtowały się w Polsce „powojennej” (określenie to wielce mylące, gdyż stan wojny między komunistyczną władzą a resztą społeczeństwa trwa permanentnie). Wydarzenia sierpniowe oraz półtoraroczna działalność „Solidarności” zmieniły obraz tych stosunków i doprowadziły do poważnych zmian w strukturze całego systemu. Dynamicznym przewartościowaniom uległ dotychczasowy zasób pojęć odnoszących się do całej przedsierpniowej rzeczywistości. Dynamika tych przemian i ich głęboki strukturalny charakter nie znajdują porównania z żadnym innym okresem historii PRL. Ich skalę i rozmiar podkreślają pojawiające się często analogie, w których najnowsze wydarzenia w Polsce porównuje się do tych, które zwykliśmy uważać w naszej historii za nadzwyczaj doniosłe czy przełomowe – Konstytucja 3 Maja, Targowica, odzyskanie niepodległości po I Wojnie Światowej i 123 latach niewoli.

„Solidarność” objawiła się w perspektywie działań potężnych sił krea-

cyjnych narodu, wzrostu i rozwoju nowych struktur społecznych. Niszczyły one wprawdzie stare struktury, ale też niejako samoistnie w ich miejsce powoływały nowe, otwierające perspektywę innego życia, o nieograniczonych możliwościach, pełnego wiary i otuchy. Ów ferment społeczny, którego ostrze zwróciło się przeciwko komunistycznej władzy traktowanej zawsze jako źródło „kompleksu polskiego” i przyczynę rozmaitych nieszczęść trapiących nasz naród, znalazł potężnego sprzymierzeńca w Kościele, niejako *sui generis* stojącego w opozycji wobec wszechwładnie panoszącej się marksistowskiej partii.

Ale zaobserwować też można było inne zjawisko. Oto powstanie „Solidarności”, podobnie jak poprzednio wybór papieża-Polaka spowodowało powrót do Kościoła wielu wiernych, którzy wcześniej bądź się od niego odwrócili, bądź byli na najlepszej ku temu drodze. Kto wie, czy po roku 1980 nie był to najbardziej doniosły, a zarazem spektakularny sukces Kościoła, trwały, jak można przewidywać, na wiele lat naprzód. Sukces, w którym być może należy widzieć przyczynę późniejszej klęski „Solidarności”.

Można zapytać, czy Kościół był całkowicie przygotowany na sytuację wynikłą w sierpniu 1980 roku, a także, co jest szczególnie ważne, czy i na ile trafnie ocenił on sytuację w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego 13 grudnia? Ponieważ wojskowy przewrót wymierzony był nie tylko w niezależny związek zawodowy, lecz był też podeptaniem praw człowieka i chrześcijanina (bronionych zwykle przez Kościół z konsekwencją równą męczeństwu świętych, więc i zjednujących mu tak wiernych na całym świecie, jak też szacunek i uznanie niewierzących), to – awanse, jakie od 13 grudnia czyni wobec niedysyjszych oprawców kardynał Glemp, dają poważny asumpt do zadania tych pytań.

Szalony to pomysł chcieć zdewaluować osiągnięcia i zasługi Kościoła w 1000-letniej tradycji państwa polskiego. Rola, jaką odgrywa on obecnie – niezwykle pożyteczna i pozytywna działalność na wielu płaszczyznach życia społecznego – stanowi dowód zasług tak wielkich, że trudno znajdować dla nich porównanie. Społeczeństwo wie o tym i pamięta nawet w najtrudniejszych dlań chwilach, dlatego serce Kościoła może bić spokojnym i równym rytmem.

Czy jednak stwierdzenie tych faktów zwalnia od obowiązku wskazywania i określania skaz na tym idealnym portrecie? Na pewno nie. Stąd też bierze się potrzeba podejmowania przez społeczeństwo równoprawnego dialogu z Kościołem, nie tylko o zasadach wiary i religii (tę dziedzinę zostawmy teologii), lecz także o zachodzących zjawiskach społecznych i ich współuczestnikach. Dialogu prowadzonego celem poszukiwania rozwiązań i propozycji opartych zarówno na ich zgodności z oficjalną doktryną Kościoła, jak i zaspokajających naturę ludzką w sferze jej elementarnych potrzeb – miłości, wolności, godnego życia, prawdy itd. Wydaje się, że mimo licznych deklaracji, stanowisko reprezentowane w tej sprawie przez niektórych ojców Kościoła w Polsce z kardynałem Glemphem na czele, nie jest wcale tak jasne, jakby to z owych deklaracji wynikało. Można to łatwiej zrozumieć, jeżeli stanowisko Kościoła

określmy przez jego stosunek do dwóch ważnych aspektów życia: polityki i zasady *non-violence*¹.

Obydwie te sfery społecznej aktywności, będące jednocześnie afirmacją określonych przekonań i postaw moralno-światopoglądowych wymagają precyzyjnego wglądu w nie, wglądu, który umożliwi orientację w tym dziś bardzo pogmatwanym i pełnym wewnętrznych sprzeczności przedmiocie. Często spotykamy się z wyraźnymi stwierdzeniami ze strony samego Kościoła, że jest on instytucją ponadpolityczną, że polityka w tradycyjnym rozumieniu tego słowa nie stanowi domeny jego działania i nie służy za przedmiot jego oddziaływania czy wręcz zainteresowania.

Aby zrozumieć konsekwencje, a zarazem sprzeczności, jakie kryją się w tym, zdawałoby się na pozór prostym sformułowaniu, należy rozważyć możliwość zdefiniowania choćby w przybliżeniu tych zjawisk: polityki i Kościoła. Zacznijmy od tego ostatniego.

Możliwość jego zdefiniowania jest dosyć szeroka, gdy przyjmiemy za podstawę wskazania II Soboru Watykańskiego, który precyzuje ją w konstytucji dogmatycznej o Kościele „*Lumen gentium*” – „Chrystus, jedyny Pośrednik, ustanowił swój Kościół Święty, wspólnotę wiary, mądrości i miłości, tu, na tej ziemi, jako widzialny organizm; nieustannie go też przy życiu utrzymuje, prawdę i łaskę rozlewając dzięki niemu na wszystkich. Wyposaży zaś w organa hierarchiczne społeczność, a zarazem Mistyczne Ciało Chrystusa, widoczne zrzeczenie i wspólnota ducha. Kościół ziemski i Kościół bogaty w dary niebiańskie – nie mogą być pojmowane jako dwie rzeczy odrębne, przeciwnie – tworzą one jedną rzeczywistość złożoną, która zrasta się z pierwiastka boskiego i ludzkiego”.

Nietrudno zauważyć, że przedstawiona tu definicja Kościoła jako połączenia instytucji ziemskiej i bytu transcendentnego przeznaczona jest na użytek wiernych. Niewierzący, dla których profetyczna posługa Kościoła nie ma praktycznie znaczenia, traktują go jako scentralizowaną i zhierarchizowaną organizację międzynarodową, posiadającą dobra materialne, narzucającą swoim pracownikom surowe wymogi dyscypliny wewnętrznej i organizacyjnej. Takie traktowanie Kościoła wyzbyte jest, jak widać, z wszelkiej transcendencji, koncentrując się wyłącznie na jego empirycznej rzeczywistości.²

Z podobną dwoistością definicji spotykamy się w przypadku „polityki”. Dla Kościoła jest to, używając słów Jana Pawła II, „roztropna troska o wspólne dobro”, ale dla znakomitej większości, czy to wierzących, czy nie, stanowi ona, według Wielkiej Encyklopedii PWN, „sferę działalności społecznej, związanej z dążeniem do zdobycia i utrzymania władzy.” Nie mamy prawa, obserwując szereg wydarzeń i zjawisk życia społecznego, sądzić, że jest inaczej.

W tym ujęciu wszystkie te elementy ściśle łączą się ze sobą, gdyż tak naprawdę we współczesnym świecie bardzo trudno ustalić, gdzie leży granica między Kościołem boskim a ziemskim i nie sposób na dobrą sprawę odpowiedzieć, gdzie znajduje się ona w przypadku „troski o wspólne dobro”, a rzeczywistej walki o władzę.

Z pułapki tej zdają sobie sprawę nie tylko przeciwnicy Kościoła, ale i on sam. Dał temu wyraz Jan Paweł II w encyklice „*Laborem exercens*”, pisząc przy okazji omawiania związków zawodowych: „Działalność związków zawodowych wkracza niewątpliwie w sferę „polityki” rozumianej jako roztropna troska o wspólne dobro. Równocześnie jednak zadaniem związków nie jest uprawianie polityki w znaczeniu, jakie nadaje się temu słowu dzisiaj. Związki nie mają charakteru partii politycznych walczących o władzę i nie powinny podlegać decyzjom partii politycznej ani też nie mieć ścisłych związków z nimi.” Ta dychotomia podziału polityki jako „troski o dobro wspólne” i polityki jako walki o władzę została jasno wyeksplikowana w odpowiednich postanowieniach II Soboru Watykańskiego: „Wspólnota polityczna i Kościół są w swoich dziedzinach od siebie niezależne i autonomiczne”.

Założenie to jest niewątpliwie słuszne i zawiera możliwość praktycznej jego realizacji, ale tylko w układzie stosunków społecznych nacechowanych tolerancją oraz wzajemnym uznaniem własnej odrębności, prawa do istnienia i wyznawanych przez siebie wartości. Praktycznie więc, w rozdzieranym tak wieloma głębokimi konfliktami świecie, szczególnie zaś w sytuacji społeczeństw gnębionych przez ustroje totalitarne tak rozumiana rola Kościoła staje się bardziej utopią, okopaniem się w twardych szafiach idealizmu niż wkracza w treść codziennej rzeczywistości. Czy chce czy nie, w sposób niekiedy znacznie odbiegający od głoszonych deklaracji, Kościół musi pełnić czynną rolę polityczną, jeżeli ma sprostać rzeczywistym potrzebom człowieka, a zarazem skutecznie odpowiedzieć licznym wyzwaniom, jakie stawia mu współczesny świat.

Zachowując świadomość swego ewangelicznego posłannictwa, nie tylko samym swym istnieniem Kościół podważa wyznawaną przez siebie apolityczność, czy też ponadpolityczność, ale wręcz czynnie ma popierać polityczną aktywność swoich wyznawców. Wyraźnie dał to do zrozumienia papież Paweł VI w encyklice „*Populorum progressio*” stwierdzając, że „polityka oznaczać może również trudny obowiązek wykonywania chrześcijańskiej służby drugiemu poprzez skuteczne i bezinteresowne słuźenie ludziom”.

Nie wiem zatem, skąd biorą się zarzuty niektórych przedstawicieli hierarchii kościelnej w Polsce, na czele z kardynałem Glempem pod adresem Związku „Solidarność” i opozycji demokratycznej, o uprawianie polityki (oczywiście zgubnej w swoich skutkach?) skoro sami, w myśl ortodoksyjnie pojętych zasad etyki Kościoła, powinni się od niej trzymać z daleka. Bo to, że Kościół w Polsce uczestniczy jako strona w polityce *par excellence*, nikt nie ma wątpliwości. I dlaczegoż to sfery polityki miałyby być dla jednych dostępne, a dla innych nie? Zarówno „Solidarność”, jak i przedstawiciele szerokiej opozycji demokratycznej, mają to samo prawo uczestniczenia w życiu politycznym kraju, jak pozostałe instytucje i struktury społeczno-zawodowe, które, choć uczestniczą, to przecież praw takich nie mają, bowiem nie pochodzą z legalnego wyboru i nie cieszą się społecznym poparciem.

Sądzę, że Kościół został bardzo mocno uwikłany w semantycznych i praktycznych zawiłościach systemu, który zbudował. Wszelkie jego nie-

konsekwencje, podobnie jak wszelka ortodoksja, odbijają się przykro na moralnych zasadach i społecznym statusie Kościoła, pogłębiając stan dezorientacji w społeczeństwie.

Odrzucając, jak się wydaje, możliwość wyboru między arystotelesowską wersją polityki jako „etyki społecznej”, a jej zinstrumentalizowaną przez utilitaryzm wersją „polityki jako techniki sprawowania władzy” Kościół definiuje swoją politykę jako... zasadę wierności Ewangelii, transformując ją jednocześnie w taki sposób, że giną w niej możliwości społecznego przekładu.³

Oczywiście Kościół nie byłby Kościołem, gdyby licznymi wyjątkami nie zaprzeczał tej tezie, stanowią one jednak przysłowiową chusteczkę na otarcie łez.

W tej sytuacji łatwo zrozumieć dylemat Kościoła w Polsce po wprowadzeniu stanu wojennego, dylemat, którego rozwiązanie sprawiało mu tyle kłopotów. Być może stąd wywodzi się uzasadniony żal wielu Polaków, że w tragicznych dniach grudnia 81, a i potem, Kościół nie znalazł w sobie dość siły, aby wprost potępić to, co stało się w kraju, choć przecież ani powodów, ani okazji nie brakowało. Niewielu kapłanów zdołało przemówić słowami księdza Drzewieckiego wygłoszonymi w homilii 13 stycznia 1982 r. w katedrze wrocławskiej: „W noc grudniową... spadł na nas cios śmiertelny. Wojna. Choć to tylko papierowa wojna, bo powstała przez złożenie podpisów na papierze, ale przecież straszliwie ciemniżąca naród. Cały kraj zamarł w grozie i rozpacz... Przez całą polską krainę przeszli uzbrojeni w pistolety i przepisy prawa wojennego siepacze Heroda, aby... wybierać... najlepszych synów narodu z ich rodzinnych mieszkań. (...) O, jak wielka jest hańba tych, którzy rzucają potwarz na swoich braci. Wy, którzy pracujecie na usługach nieprawdy i niesprawiedliwości. Wy, którzy przemilczeliście całą ohydę moralnego i fizycznego gwałtu robotników wrocławskich i polskich, broniących swych niezbywalnych praw ludzkich, wy, którzy potrafiliście wyznaczyć nagrody dla donosicieli, wy, którzy ranicie uczucia ludzkie, stawiając imiona pospolitych malwersantów gospodarczych i przestępców społecznych obok imion i nazwisk ludzi walczących o ideały w „Solidarności” robotniczej – czy wy wszyscy zdajecie sobie sprawę, jak wielką hańbą okrywacie swoje twarze? Czym ją zmyjecie? Na niepamięć nie liczcie, bo naród pamiętać będzie zawsze.”⁴

Umyślnie przytoczyłem ten dłuższy fragment kazania ks. Drzewieckiego, by uprzytomnić wszystkim, którzy zachowali (choć to właśnie i przede wszystkim oni nie powinni) wyczekujące milczenie w czasie, gdy pełnym głosem należało wołać o prawdę. Przypomnijmy, że Pius XII okrył niesławą swoje imię i urząd, gdyż nie zdobył się na potępienie nadchodzącej nocy hitlerowskiej i zbrodni popełnionych przez faszyzm. Nie wiem też, czy ksiądz Drzewiecki przypuszczał wówczas, że duch jego kazania zaprowadzi na kościelną banicję (a może „awans” – zdaje się, że sztuka nowo-mowy nie całkiem jest obca niektórym przedstawicielom Kościoła) ks. Nowaka z Ursusa i zmusi do milczenia wielu duchownych, którzy bez kardynalskich purpur i biskupich fioletów, często anonimowo, piszą wielką kartę świetności polskiego Kościoła.

A jest to przecież karta, na której złotymi literami wypisana została historia polskiego bohaterstwa i patriotyzmu, cech tak nierozzerwalnie związanych z Kościołem. O ileż uboższa byłaby saga Powstania Styczniowego, gdyby nie męczeństwo księdza Brzóska? Czyż blask męczeńskiej śmierci O. Maksymiliana Kolbe nie dodał nowego wymiaru zbrodni zadanej człowiekowi przez hitleryzm? A czyż nazwiska księży Skargi i Miarki, braci Kalinowskiego i Chmielowskiego, księży Faustyna Ciecierskiego i Aureliana Dąbrowskiego, skazanych wyrokiem carskiego sądu za działalność spiskową przeciwko zabórcy rosyjskiemu, na „katorgę, z dodatkiem knuta, wyrwanie nozdrzy i odczowanie lica”, tragiczna postać kardynała Hlonda, nie potwierdzają słuszności nieugiętej postawy i woli walki tam, gdzie już samo powstrzymanie się od wyrażenia sprzeciwu uważane jest za ustępstwo wobec przemocy i zła?

Dzisiejsi, prawdziwi *defensor fidei* mogliby powiedzieć o sobie to samo, tyle, że z większą goryczą.

Również przez pryzmat stosunku do *non-violence* dostrzec można miejsca, którymi wyciekają, rozładując się po drodze, te zasady moralnoetyczne, które, przynajmniej w odniesieniu do Kościoła, powinny brzmieć nieugięte w swej jednoznaczności. Należy przy tym bardzo wyraźnie zaznaczyć, że Kościół nigdy nie pochwalał, ani nie zalecał stosowania przemocy jako środka czy metody w rozwiązywaniu zarówno indywidualnych, jak i zbiorowych problemów ludzkości. Ewangelia nie pozostawia w tym względzie żadnych wątpliwości, a jej wskazania są oczywistą podstawą nauki Kościoła. Zasada ta, będąca jednym z fundamentalnych aksjomatów tej nauki znalazła swój wyraz w słowach psalmu Dawida: „Nie wybawia króla liczne wojsko, nie ratuje mocarza wielka siła” i w chwilach naprawdę tego wymagających Kościół wyraźnie potwierdzał, że tak jest istotnie.

Taktyka i strategia polityczna polskiego Kościoła nie może uwzględniać wszystkich niuansów gry politycznej i układów, jakie w jej trakcie się rodzą. Musi ona jednak uwzględniać oczywisty fakt istnienia i przebiegu takiej gry, jak również i to, aby być w niej stroną podmiotową, a nie odwrotnie.

Decydującym elementem taktyki w grze, jaką prowadzi Kościół z komunistycznym reżymem jest postawa obliczona na takie przeczekanie, aby nic nie tracąc z tego co stanowi materialną i duchową substancję Kościoła, przetrwać wszelkie burze i przeciwności. W tej taktyce obowiązuje zasada, że mały zysk nie nagradza dużej straty, stąd też, tak wiele w niej elementów, kojarzących się z ustępowaniem wobec siły i przemocy. Ludziom preferującym w życiu postawę orła i lwa, nie może podobać się postawa lisa czy węża. O ile zresztą kategorie te w polityce posiadają jakieś znaczenie.

Nie chcę szczegółowo wymieniać tych posunięć Kościoła, które wzbudziły w społeczeństwie bądź nieufność, bądź wręcz niezadowolenie. Na pewno okoliczności te sprawiły, że jedni poddali rewizji swój stosunek do hierarchii kościelnej, inni pozostali głęboko zdezorientowani i sfrustrowani. Ostatecznie nikt nie zmuszał kardynała Glempa do wypowiedzi godzących w dumę i honor narodu, a w członków „Solidarności” szczególnie (wypowiedzi te i tak zresztą znacznie odbiegają od nastrojów i oczekiwań społecz-

nych i nie wiem, czy wielu Polaków chce jeszcze się z nimi identyfikować tak, jak z tym, co mówił Prymas Wyszyński), nikt też nie zmuszał kardynała, do wtórowania rodzimemu dyktatorowi przy zwalczaniu oponentów we własnych szeregach.

Czy zatem stosunek do *non-violence* – będący jednym z fundamentalnych składników nauki Kościoła – usprawiedliwia środki, jakich używa on w realizacji określonych celów? Czy i jak dalece cele te są tożsame z interesami narodu? Jakie będą zyski tej polityki i jaki będzie ich podział? A kto zapłaci cenę możliwej przegranej w tej wojnie reżymu z narodem, w której Kościół (teoretycznie) jest po stronie narodu? Stawkę w przybliżeniu znamy – nawiązanie stosunków dyplomatycznych Warszawa-Watykan, Konkordat, Fundacja Rolnicza, polski „pomost” na Wschód, wzrost autonomii Kościoła itp. itd. – ale szczegóły otoczone są tajemnicą, te zaś, jak to często bywa, mogą decydować o losach stawki zasadniczej.

Kościół jest strażnikiem moralności, która nierozzerwalnie łączy się z *non-violence*. Jeżeli równanie to nie jest takie proste, to dlatego, że wszystkie jego współrzędne zdeterminowane są celem wszelkiego działania i środkami, jakie mogą być do tego celu użyte.

Z pewnością należy przyjąć, że zasada, lub raczej działanie *non-violence* tylko wtedy przynosi pożądany skutek, gdy jest ono czynne. Wiąże się więc nie tylko z odwagą znoszenia cierpienia, czy nawet koniecznością zaryzykowania życiem w obronie stawianych ideałów, ale implikuje głęboką postawę czynną, poprzez którą afirmuje się moralność i niezgodę na zło. W tym ujęciu wspomniana zasada wyklucza jakiegokolwiek ustępstwa wobec przemocy czy niesprawiedliwości. Nie wystarczy więc samo potępienie zła i osąd moralny, gdyż pozbawia to obrońców moralności inicjatywy i możliwości skutecznego działania, a dziedzinę polityki pozostawia silnym i bogatym. Współcześnie zasada *non-violence* wsparta konsekwentną, czynną postawą obrony pryncypialnych wartości najpełniej wyraziła się w polityce społecznej, rasowej i niepodległościowej pastora Kinga, obrońcy praw ludności murzyńskiej w USA i Mahatmy Ghandiego, duchowego ojca niepodległości Indii i przeciwnika systemu kolonialnego.

Nie jestem bynajmniej za preferencją celów w polityce Kościoła, nie opowiadam się również za wyłącznym koncentrowaniem uwagi na środkach i metodach tej polityki. Pierwsza prowadzi do dominacji niemoralnej zasady „cel uświęca środki”, druga może doprowadzić do zatarcia celów walki, jaką się prowadzi.

Oczywiście nie należy nikogo przekonywać, jak zbrodnicza i niemoralna jest polityka reżymu komunistycznego w Polsce. Ponieważ komuniści odrzucili jakikolwiek oręż moralny w walce ze swoimi przeciwnikami, postawa, jaką się wobec nich przyjmuje, nie może tego nie uwzględnić. Jedno z podstawowych praw wojny brzmi, że aby najskuteczniej pobić wroga, trzeba z nim walczyć jego własną bronią. Zrozumiało, że Kościół nie może sięgać do tych narzędzi walki, którymi posługują się komuniści – podstęp, oszustwa, szantaż czy brutalnej siły. Stąd też, być może, bierze się czasem dwuznaczna polityka

Kościół zmuszonego, w poszukiwaniu równowagi między celami a środkami ich realizacji, do przyjęcia metod w osądzie moralnym nie zawsze wypadających pozytywnie.

Główny zarzut, jaki można sformułować pod adresem polityki Kościoła polega na tym, że nie ułatwia on społeczeństwu identyfikacji celów, o które walczy, a także zachowanie enigmatycznego milczenia, gdy obok słów potępiających zło i przemoc nie zdobywa się on, aby z równą siłą wskazać źródło tego zła, nazwać po imieniu winnych niesprawiedliwości i nieszczęść. Kogo należałoby wtedy nazwać i wskazać nie budzi oczywiście żadnych wątpliwości.

Kiedy więc kardynał Glomp potępia z jednej strony demonstracje, strajki i protesty ujarzmionego społeczeństwa, „Solidarności” zarzuca trockistowsko-marksistowski charakter, uczestniczy w haniebnym procederze „handlu” uwięzionymi działaczami Związku, z drugiej zaś strony, oburza się na deptanie godności ludzkiej, nie rozdzielając wyraźnie kata od ofiary, postępuje nie jak moralista, ale jak polityk, w którego wiarygodność i zasady uczciwej gry trudno uwierzyć.

W tym kontekście wypada przypomnieć to, co powiedział Wolter o Montaigne, że „błędy swych poprzedników zastąpił własnymi”. Czy zatem Kościół w Polsce nie znajdzie się kiedyś (np. gdy reżymowi komunistycznemu uda się zapełnić robotnikowi kieszeń, a półki sklepowe towarami) w pozycji tego, który błędy systemu komunistycznego, odżegnując się od nich i potępiając je, z czasem oswoi i potraktuje jak swoje?

Nie wystarczy egzorcyzmować zło, egzorcyzmy trzeba zastąpić działaniem, gdyż realizacja celów wyznaczonych przez Ewangelię, będącą głównym imperatywem dziejowej misji Kościoła jest możliwa tylko w społeczeństwie **prawdziwie wolnym**. Tylko człowiek wyzwolony z pęt komunistycznego systemu może korzystać z dobrodziejstw religii w sposób pełny, bez szukania w niej rekompensaty doznanych krzywd, metafizycznego uspokojenia czy wzniosłego, choć naiwnego cierpienia.

Fenomen renesansu Kościoła w Polsce, rozbudzenie ducha religijnego społeczeństwa, głęboka potrzeba mistycznego przeżycia jednostek i całych zbiorowości budzą zdumienie, a być może i strach, współczesnej, coraz bardziej laicyzującej się Europy. Jej narody ogromnymi skokami mierzą postępy cywilizacji od prymitywnego pług, przez silnik do komputera. Minione wieki stanowią dla nich zdobne ornamentem ramy obrazu, na którego treść składa się natarczywa teraźniejszość i alarmistyczna, choć zarazem fascynująca przyszłość.

Czas pokaże, czy na stałe zakotwiczymy w odległych regionach metafizycznej, niemej kontemplacji przemijających lat, czy będzie to tylko eteryczne wspomnienie, któremu nasi następcy postawią nagrobki bez znaczenia.

¹ *Non-violence* – (dosł. bez przemocy), postawa moralna i światopoglądowa zakładająca całkowite wyeliminowanie siły i przemocy jako metod rozwiązywania spraw międzyludzkich i kładąca nacisk wyłącznie na pokojowe sposoby łagodzenia napięć społecznych

² Przytoczone definicje stanowią, rzecz jasna, jedynie konstrukcję modelową dla określania tego typu instytucji, jaką jest Kościół i oczywiście nie stanowią ani wyczerpującego, ani skończonego odbicia jego struktury zewnętrznej i wewnętrznej, fizycznej i myślowej, organizacyjnej czy duchowej. Jest to przykład definicji niekompletnej (nieostrej) zjawiska, które swoimi granicami wybiega daleko poza obszar ściśle określonych znaczeń i bardziej wkracza w sferę dosyć dowolnych skojarzeń czy interpretacji niż zamkniętych reguł.

Jak się wydaje ani „encyklopedyczna”, ani ukonstytuowana na gruncie wiary definicja Kościoła nie obejmuje wszystkich możliwych zakresów jego definiowania. Pierwsza narzuca Kościołowi zbyt sztywny gorset materializmu, druga umieszcza go poza empirycznymi możliwościami poznawczymi człowieka.

³ Niestety przyczynia się do tego specyficzny, trudny niekiedy do zrozumienia w swej hermetyczności język Kościoła. Osławiona dyplomacja Watykanu wyraża się przede wszystkim w jego werbalistyce. Język, jakim posługuje się dyplomacja kościelna operuje giętym i szczególnie płynnym, zrozumiałym jedynie dla wtajemniczonych systemie znaczeń owego języka, w którego zawiłościach i swoistym „izolacjonizmie” od powszechnie stosowanej materii językowej tkwi sedno, a zarazem przyczyna, trudnego dla laika przekładu znaczeń zawartych np. w komunikatach Stolicy Apostolskiej lub oficjalnych oświadczeniach Kościoła, na ogólnie znane i zrozumiałe.

Zbyt często też język ten staje się dla duchownych szkołą retoryki, której barokowość i kunsztowna forma stając się celem samym w sobie, uniemożliwia praktyczne zrozumienie treści nauki i wskazań Kościoła.

⁴ Piotr Spiski, *Od trzynastego do trzynastego, Analizy-dokumenty-relacje*, Wyd. Polonia, Londyn 1983.

Cezary Stolarczyk

Kiedy związek nasz bratni ...

Monolityczność krajów Wschodniej Europy, tak niezłomnie i konsekwentnie prezentowana w stosunkach z resztą świata, w bezpośrednich kontaktach między bratnimi państwami budującymi najszcześniejszy na ziemi ustrój wykazuje sporo niepokojących rys i pęknięć. Nieprzyjemne i niepożądane twarde okruchy nadwątlające oliwione gładko tryby internacjonalistycznej sielanki, pojawiają się na wielu różnych płaszczyznach życia krajów, dla których pokój i dobro człowieka stanowi jedyny cel i pragnienie.

Zagłębiać się w historię owych niesnasek, powarkiwań czy wręcz bezwstydných, bratobójczych burd nie będziemy, bo wymaga to przynajmniej formatu pracy habilitacyjnej, ale są to sprawy ciekawe i dziwnie mało znane. /Jak choćby rozbieżności co do przebiegu południowej granicy polsko-czechosłowackiej w pierwszych latach powojennych, które omal nie doprowadziły do otwartego konfliktu dwojga braci z proletariackiej rodziny./ Na szczęście w takich pozałowania godnych przypadkach zawsze interweniuje Opiekun i Patron przywracając ład i porządek, czasem za pomocą ojcowskiego grożenia palcem, czasem zaś ostrzegawczym kłapsem.

Ostatnio perfekcyjnie funkcjonujący na wyjazdach zagranicznych chór wyznawców najszlachetniejszych idei humanistycznych jakby znów się z lekka rozbisurmanił. Gdy Wielki, Opatrznościowy Ojciec wezwał swe stadko do zwania szeregów, umocnienia wewnętrznej symbiozy i współpracy z jednoczesnym wypięciem się na kapitalistyczną dżunglę nieprawości, odezwały się harde i całkiem nieczytelne głosy młodszych członków Rodziny. Oto Demokratyczna Republika Niemiecka, zapomniawszy komu zawdzięcza WYZWOLENIE, jęła rozprawiać o korzyściach wynikających z kontaktów ze swym sąsiadem, a jednocześnie ideowym wrogiem i podstępny prowokatorem

– Niemiecką Republiką Federalną. Na ścieżkę prowadzącą nieuchronnie do zdrady międzynarodalnych interesów weszły też Węgry. Jakby niepomne tego, czy to żołnierze przelewali swą krew w bohaterskich zmaganiach z obcą interwencją i opłacaną judaszowymi srebrnikami kontrrewolucją 56 roku, miały odwagę i czelność przekonywać o swej własnej drodze do socjalizmu. Tak mieszkańcy znad Balatonu odpłacili się Temu, który już od kilku lat patrzy przez palce na ich poważne odstępstwa od doktryny brodatych proroków; na otwarcie furtki drobnokapitalistycznemu dorobkiewiczostwu, niebezpieczne eksperymenty w rolnictwie, zalewanie rynku zachodnią szmirą, niegodne członka Rodziny bałwochwalcze zapatrzenie się na rzekome sukcesy gospodarze tych, dla których wyzysk robotnika jest chlebem powszednim.

Zaiste, dzieci potrafią być niewdzięczne i krótkowzroczne. Nie ma co w ogóle wspominać o Rumunii, która swym haniebnym postępowaniem sama postawiła się poza nawiasem rodzinnej społeczności, ani o Polsce, przysparzającej Ojcu wciąż nowych zmarszczek i przedwczesnej siwizny, spędzającej mu sen z powiek.

Są jednak w Familii i dzieci ośladzające gorzkie trudy wychowawcze. Zawsze wzorowo sprawuje się Bułgaria, po błędach sprzed 16 lat właściwą drogą rażno podąża ku ideałom Wspólnoty Czechosłowacja. Ona to zresztą od kilku lat konsekwentnie łączy postępowania swego północnego sąsiada, doradzając mu radykalną terapię w leczeniu trapiącej go przewlekłej i poważnej choroby, która, co najgorsze, może okazać się zaraźna. Ona to, Czechosłowacja, pryncypialnie rugnęła ostatnie, wspomniane wyżej, występki NRD i WRL.

Mało jest w Rodzinie niegdysiejszej błogości i nie ma co na to przyrmykać oczu. Czy to dlatego, że dzieci wchodzą w trudny wiek dojrzewania, brzemienno – prócz młodzieńczego trądzika gospodarczego – w przekorę i kłóliwość, czy z innych, niezbadanych powodów, powiedzieć ad hoc nie można. Niedawno cała niemal trzódka pożarła się i poobrażała na siebie nawzajem na poletku sportowym. Tym bardziej pożałowania godne, że nastąpiło to tuż po zgodnej, przykładowej akcji napawającej optymizmem w przyszłe postuśzeństwo wobec Obrońcy i Suwerena. Kiedy Kwoka po długich deliberacjach postanowiła nie puszczać się za ocean, także wszystkie kurczęta solidarnie zostały w domu. /Nie wspominałmy tu o Rumunii, która swym zachowaniem jeszcze raz dowiodła, że zasługuje na wydziedziczenie./

I – jak powiedzieliśmy – tuż po złożeniu tak pięknego dowodu jedno-myślności i zwartości bratnie kraje dały się zjeść niegodnym imienia członka Obozu partykularyzom. Zaczęło się od tego, że wschodnie i demokratyczne państwo niemieckie odwołało swój udział w lekkoatletycznym Memoriale Rosickiego w Pradze, motywując to koniecznością skupienia się na organizowanym u siebie tzw. Dniu Olimpijskim. Trudno nam w tej chwili wyjaśnić, dlaczego takie znaczenie przywiązuje się do Dnia Olimpijskiego, skoro ignoruje się Olimpiadę, faktem jest, iż Czesi poczuli się tym postępkim dotknięci do żywego i postanowili swym braciom – Niemcom z NRD utrzcć nosa. W tym celu oświadczyli oschle, że wobec tego oni na żaden Dzień Olimpijski do są-

siadów nie pojedą. Z kolei na braci – Czechów obrazili się Polacy. Doszedłszy do wniosku, że Czechosłowacja zbyt słabo obsadziła Memoriał Kusocińskiego, zastosowali sankcje polegające na niewysyłaniu do Pragi sportowców. Naturalnie w odpowiedzi na atak tak nieprzyjazny przyjaciele zza Sudetów zastosowali własne restrykcje sportowe: postanowili na Memoriał Kusocińskiego nie wysyłać nikogo w ogóle. Do całej sprawy swoje nieproszone trzy grosze dorzuciła już wyklęta praktycznie Rumunia, która oznajmiła, że żadne zawody w krajach bojkotujących Igrzyska Olimpijskie w Los Angeles jej zupełnie nie pociągają.

Doktryna będąca ukoronowaniem dotychczasowych działań myślowych gatunku homo sapiens żąda, aby proletariusze się łączyli. Trudna z tym w praktyce sprawa. Od kiedy proletariusze polscy, jak muchy zaczęli padać pod ciosami wspomnianej wcześniej, niezwykle groźnej i dotąd w Rodzinie niespotykanej choroby, konieczne stało się otoczenie epicentrum zarazy kordonem ochronnym, który zapobiegałby przedostaniu się tam innych proletariuszy, a tym samym chronił ich przed zabójczym wirusem.

Od niemal czterdziestu lat nie ma też Wyzwoliciel spokoju z wyzwolonym demokratycznym obszarem między Odrą a Łabą. Proletariusze ten teren zamieszkujący chcą się wprawdzie łączyć, ba, łączenie jest ich oczkiem w głowie – niestety, nie z tym, z kim należy. Aby więc uniknąć nieprzemyślnych i głęboko niesłusznych peregrynacji swych podopiecznych Kurator zmuszony jest do budowy murów, zasieków, samostrzelających aparatów i innych urządzeń służących do otrzeźwiania gorących głów i przywracania im politycznego rozsądku.

Utrapienia z pozostałymi sygnatariuszami rodzinnych porozumień i związków są wprawdzie nieporównanie mniejsze, ale także trzeba mieć na nich czujne oko, bo nigdy nie wiadomo, do czego takich Czechosłowaków czy Węgrów zaprowadzą sympatie do krajów posługujących się wymienialnymi biletami płatniczymi emitowanymi przez tamtejsze banki.

Tak więc z konieczności baraki w Obozie muszą być dość szczelnie pozamykane. Wprawdzie granice między nimi są zawsze granicami przyjaźni, lecz Komendant Obozu nie lubi zbyt długich przeciągów. Pogłębiają jego arteriosklerozę.

Kiedy skończą się wreszcie kłopoty wychowawcze Ojca? Owidiusz, człowiek ideowo obcej proveniencji zauważył trafnie: „Widzę rzeczy słuszne i pochwalam je, idę jednak za gorszymi”. Gdyby więc nie było złych przykładów... Ale kiedy uda się z nimi skończyć? Tu otuchę przynoszą słowa popularnej obozowej pieśni: „kiedy związek nasz bratni ogarnie ludzki ród”.

Cezary Stolarczyk

W. M. Alexander

Technika operacyjna

(CZĘŚĆ III)

Przy pomocy aparatury służącej do podsłuchu ograniczono w znacznym stopniu swobodę kontaktów międzyludzkich. Bezpieka w kraju zainteresowana jest mitologizacją sprzętu i własnych możliwości. Mitomania ta służy utrzymaniu społeczeństwa w ryzach. Jest rzeczą oczywistą, że przeciętny człowiek nie ma szans (ani środków) do skutecznej obrony przed nowoczesnymi metodami technicznymi. Nie można nadto poświęcać całego życia na wieczne poszukiwanie zamontowanej aparatury podsłuchowej. Najskuteczniejszą więc metodą jest poznanie rodzajów i sposobów jej działania. Tym właśnie zagadnieniem zajmiemy się tym razem. Prześledźmy wyłącznie aparaturę, która służy do podsłuchiwania osób prowadzących rozmowy w pomieszczeniach zamkniętych. W terminologii ubeckiej technika takiego podsłuchu nazywana jest „podsłuchem pokojowym” i dla zakodowania jej znaczenia używa się wyłącznie kryptonimu „PP”.

Rozwój techniki podsłuchowej

Za najprostsze urządzenie podsłuchowe uznać można nawet mikrofon telefoniczny połączony z baterią i słuchawkami. Jest to najprymitywniejszy stetoskop jakiego często używa się w medycynie.

Jeśli między mikrofonem a słuchawką zamontuje się wzmacniacz lub też zamiast słuchawki zainstaluje się magnetofon, to mamy już sprawne urządzenie podsłuchowe. Rolę wzmacniacza z powodzeniem spełnić może odbiornik radiowy lub adapter posiadający odpowiednie gniazdka do podłączeń. Jeszcze lepsze wyniki daje zamiana mikrofonu węglowego na dynamiczny. Łatwo sprawdzić samemu funkcjonowanie takiej aparatury podsłuchowej. Słabą

stroną tego typu konstrukcji jest to, że muszą istnieć połączenia drutowe między mikrofonem a wzmacniaczem oraz między wzmacniaczem a słuchawkami lub głośnikiem. O wiele istotniejszą przeszkodą jest konieczność bezpośredniego dostępu do pomieszczenia „gorącego” (podśluchiwanego) z pomieszczenia przyległego.

Zamiast urządzeń połączonych drutami można zastosować mikrofon umieszczony w metalowym pręcie lub gwoździu i wbity z pomieszczenia przyległego w kierunku pomieszczenia „gorącego”. Jest to już bardziej zmodyfikowana forma stetoskopu. Ale i takie urządzenie wymaga istnienia dwu przyległych pomieszczeń.

Sprawniejszym od poprzednich jest urządzenie podsłuchowe oparte na istniejących urządzeniach domowych, jak choćby odbiorniku radiowym czy telefonicznym. Wezwany do naprawy telefonu uprzejmy pan usunie awarię, którą uprzednio spowodował. W czasie naprawy dobuduje dodatkowy kondensatorek rzędu 2200 pF, spinając nim wyłącznik widełkowy telefonu. Mikrofon staje się głośnikiem i cała rozmowa prowadzona w rejonie aparatu telefonicznego jest transmitowana po sieci telefonicznej. To samo można łatwo uczynić z odbiornikiem radiowym, którego głośnik stać się może mikrofonem. Wadą tego rodzaju urządzeń jest, iż „podśluchują” tylko wówczas, gdy nie wykorzystywane są do celów, w jakich zostały skonstruowane. W momencie telefonowania czy też włączenia radia, mikrofon telefoniczny staje się ponownie mikrofonem, a głośnik radiowy głośnikiem i podsłuch nie będzie już działał. Oczywiście, że istnieje możliwość zainstalowania w odbiorniku radiowym dodatkowego mikrofonu. Rzecz nie polega na trudności technicznej, lecz na możliwości niepostrzeżonego dostępu do aparatu radiowego. Tu leży główna trudność instalacji podsłuchu i stąd właśnie wynika różnorodność metod i sprzętu stosowanego do realizacji podsłuchu pokojowego, jako że sama instalacja urządzenia podsłuchowego jest znacznie trudniejsza niż jego późniejsza eksploatacja.

Ograniczenia konstrukcyjne sprzętu podsłuchowego

Prześledźmy kilka charakterystycznych cech elementów wchodzących w skład aparatury podsłuchowej. Ułatwi nam to zrozumienie, dlaczego instaluje się ten a nie inny rodzaj sprzętu.

Baterie są nadzwyczaj ważnym elementem każdego nadajnika radiowego. Ich pojemność decyduje o czasie pracy nadajnika. Innym, nader ważnym czynnikiem decydującym o przydatności baterii jest jej rozmiar. Najczęściej bateria jest znacznie większa niż pozostała część nadajnika. Szczególnie łatwo sobie wyobrazić znaczenie rozmiarów baterii w konstrukcjach super-zminiaturyzowanych, jak np. sondy.

Tanie urządzenia nadawcze zaopatrzone są w baterie pozwalające eksploatować je przez okres co najmniej kilkunastu godzin. Nadajniki takie emitują sygnał nawet przy spadku napięcia baterii do połowy wartości znamionowej.

Długopisy, zapalniczki, popielniczki, pudełka zapalek itp. zawierać mogą takie właśnie proste nadajniki. Rodzaje baterii zmieniły się radykalnie od czasu wprowadzenia litowych źródeł energii. Ich pojemność pozwala zwiększyć czas nadawania do setek, a nawet tysięcy godzin.

Pr ost o w n i k i . Prawie wszystkie nadajniki zasilane z sieci elektrycznej lub telefonicznej posiadają tzw. prostownik Gretza. Ponieważ wszystkie nadajniki radiowe zasilane muszą być prądem stałym, toteż w przypadku sieci prądu zmiennego prostowniki są elementem nieodzownym. Wielkość współczesnego prostownika Gretza przeznaczonego do zasilania nadajników radiowych nie przekracza wymiarów dwóch centymetrów kwadratowych powierzchni i dwu milimetrów grubości. Mostki Gretza budowane są w klasie „solid state”, to znaczy nie posiadają żadnych części ruchomych. Nadajniki zasilane z sieci muszą posiadać filtr niwelujący niską częstotliwość wydzielaną przez sieć.

A n t e n y . Dla poprawnej propagacji fal niezbędne jest zachowanie ściślej długości anteny w stosunku do emitowanej częstotliwości, co jest jednoznaczne z długością fal. Najmniejsze straty energii wypromieniowanej omawianych urządzeń uzyskuje się przy antenach o długościach zbliżonych do $1/4$ długości emitowanej fali. Istnieją co prawda urządzenia do „skracania” anteny, ale nie dają one nigdy oczekiwanych rezultatów, jakie gwarantuje prawidłowa długość anteny. Urządzenia skracające można często zaobserwować w samochodowych antenach. Są to niewielkie zgrubienia długości rzędu kilku centymetrów. Poprawnie pracująca antena krótkofalowa powinna być ustawiona pionowo (podobnie jak antena odbiornika). Są to warunki, jakie w pracy operacyjnej nie mogą być spełnione. W nadajniku pracującym na fali rzędu 2-3 m niezbędna jest antena o długości około 70 centymetrów. Niezależnie od tego, czy antena ta wmontowana jest w postaci cienkiego drucika w ramie obrazu, czy gdzie indziej, pozostaje faktem, że stanowi ona największą przeszkodę w ukrywaniu mini-nadajnika. Stąd też nadajniki radiowe przeznaczone dla pracy operacyjnej dostosowane są do długości wymaganej anteny, a nie odwrotnie. Im krótsza antena, tym wyższa częstotliwość. Z tych właśnie powodów nadajniki stosowane w pracy operacyjnej zazwyczaj pracują na falach krótkich i ultrakrótkich.

Nowoczesne tranzystory umożliwiają budowę nadajników miniaturowych pracujących na bardzo wysokich częstotliwościach, pozwalających zmniejszyć antenę do kilku centymetrów. Częstotliwości wykazują niestety małą zdolność przebijania się przez przeszkody, np. ściany, oraz powodują w pomieszczeniach zamkniętych tzw. refleksy. Są to największe wady nadajników subminiaturowych, które jednak w specyficznych warunkach okazują się bardzo przydatne. Natomiast nadajniki miniaturowe posiadają zasięg przeważnie rzędu około 100 m, a często nawet 200-300 m. Nadajniki te są w zasadzie nie większe od małej monety, przy czym największym ich elementem jest znowu bateria. Zainstalowanie jednak subminiaturowego nadajnika np. do telewizora

i wykorzystanie jego anteny kierunkowej, pozwala zwiększyć radykalnie zasięg nadajnika i osiągnąć w „polu widzenia” tej anteny odległość do 10 kilometrów. Mały rozmiar takiego nadajnika w znaczny sposób ułatwia jego instalację. Może on być nawet „rzucany” do celu lub wystrzeliwany przy pomocy kuszy. Umocowany na lince może być zawsze ściągnięty jak harpun, o ile nie osiągnął celu.

Wzmacniacze mikrofonowe. Dzięki technice obwodów scalonych posiadają one miniaturowe rozmiary. Potrafią wzmocnić nawet tysiąckrotnie natężenie dźwięku. Jeśli wzmacniacz taki połączony zostanie z filtrem częstotliwości, co zazwyczaj ma miejsce, to potrafi on wzmacniać tylko „nakazaną” mu częstotliwość. Zazwyczaj wzmacniacze dostosowane są do przenoszenia częstotliwości od 100 do 3000 Hz, to jest częstotliwości mowy ludzkiej. W stosunku do innych częstotliwości pozostają całkowicie pasywne. Oznacza to w praktyce, że przy pomocy takiego wzmacniacza można z powodzeniem wyfiltrować rozmowę spośród huku i gwizdu maszyn w hali fabrycznej.

Mikrofony kierunkowe są ściśle związane z podsłuchiwaniami na odległość wybranego źródła dźwięku. Najlepiej pracującym urządzeniem tego typu jest duża paraboliczna czasza (lustro), w której ognisku zainstalowany jest mikrofon. Mikrofon poprzez wzmacniacz niskiej częstotliwości połączony jest z magnetofonem. Urządzenie tego typu pozwala wychwycić rozmowę na odległość kilkuset metrów i wzmocnić ją tysiąckrotnie. Pozwala więc zarejestrować dźwięk, którego nawet najsprawniejsze ucho ludzkie nie jest w stanie przechwycić. (Często świadczą też usługi specjaliści, którzy na podstawie układu ust potrafią odtworzyć słowa ewentualnie źle zarejestrowane.) Wadą takiej aparatury są jej pokaźne rozmiary, wykluczające w większości przypadków jej potajemne zainstalowanie. Lustro paraboliczne posiada średnicę około pół metra i musi być zainstalowane na dużym statywie. Sam mikrofon posiada charakterystykę paraboliczną.

Poprawny konstrukcyjnie mikrofon kierunkowy posiada wiązkę rurek o różnej długości w granicach około 10 milimetrów. Rurek tych jest zazwyczaj od 20 do 50 sztuk. Są to rurki dobrane długością w taki sposób, że wzmacniają rezonansowo ściśle określoną częstotliwość. Dla pełnego zrozumienia mowy ludzkiej potrzebne jest wzmocnienie częstotliwości od 100 do 3000 Hz. Między mikrofonem a słuchawkami lub magnetofonem wbudowany jest wzmacniacz niskiej częstotliwości. Całe urządzenie nie różni się wielkością od dużego mikrofonu studyjnego i pozwala zarejestrować nawet szept z odległości około 75 metrów. Odległość ta może ulegać wahaniom w zależności od warunków atmosferycznych. Starsze konstrukcje oparte na mikrofonach dynamicznych są coraz częściej zamieniane na nowoczesne mikrofony pojemnościowe. Wzmacniacze mikrofonów kierunkowych pracują selektywnie, tzn. wzmacniają głos ludzki, a inne dźwięki pomijają.

Przesyłanie energii na odległość. W poprzednim rozdziale poświęcono dużo miejsca sondom radiowym. Sonda taka nie przekracza rozmiarami półcentymetrowej rurki, a koszt jej produkcji jest groszowy. Sond takich można zmieścić bez liku w tynku pokrywającym ściany. Jeżeli zainstalować do tego obwód rezonansowy po drugiej stronie ściany, to mamy już do czynienia z aparaturą podsłuchową. Sondy takie nie wymagają żadnej ingerencji z zewnątrz i pracować mogą dziesiątki lat, aż do czasu ich mechanicznego zniszczenia, a więc do czasu wymiany tynku, zawierającego najprawdopodobniej nową porcję sond. Sondy takie „wzbudza” się przez napromieniowanie ich z zewnątrz wiązką fal radiowych.

Przed dwoma czy trzema laty przedstawiciele ambasady USA w Moskwie protestowali przeciwko napromieniowaniu gmachu ambasady falami radiowymi. Niewiele jednak osiągnęli. Przeprowadzone przez Amerykanów późniejsze badania budynku doprowadziły do wykrycia sond. Składały się one wyłącznie z miniaturowego mikrofonu i anteny. Sondy te pobudzano i modulowano przy pomocy silnego sygnału wysyłanego na falach radiowych. Przy pomocy anteny odbiorczej odbierano sygnał pobudzonego nadajnika. Kompensując oba sygnały, a więc nadawany i odbierany, uzyskiwano nieograniczony w czasie podsłuch. Wykrycie takiej sondy, pracującej na tzw. pseudomodulacji, nie jest możliwe przy użyciu normalnej aparatury. Przesyłanie energii na odległość jest możliwe przy zastosowaniu anten kierunkowych. Nie są to co prawda energie duże, ale całkowicie wystarczające do zasilania nadajników rzędu kilku miliwatów. Straty przesyłanej energii nie odgrywają tutaj najmniejszej roli.

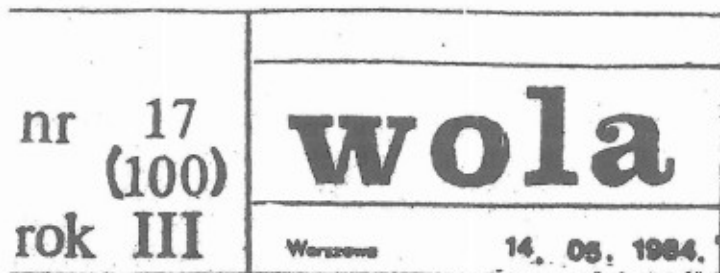
Energię przesyła się przy pomocy nadajników radiowych o dużych mocach, rzędu 10 do 200 W. Przy małych odległościach między nadajnikiem przesyłającym energię a nadajnikiem radiowym, a więc na przykład przez ścianę z pomieszczenia przylegającego, do przesyłania energii wystarczy zwykła antena ferrytowa. Przy odległościach większych potrzebna jest antena kierunkowa typu telewizyjnego, jak również antena odbiorcza w zasilanym nadajniku. Ponieważ tak zasilane odbiorniki ukryte bywają pod tapetami, w meblach lub obrazach, toteż zainstalowanie anteny odbiorczej w postaci drutu 1-2 metrowego nie przedstawia większych trudności. Rolę anteny spełnić może np. metalowa konstrukcja materaca w łóżku. Wszelkiego typu nadajniki pracujące na wyżej wspomnianej zasadzie instalowane bywają w czasie budowy lub remontu pomieszczeń o z góry wiadomym przeznaczeniu.

Najbardziej skomplikowanym urządzeniem podsłuchowym pracującym na zasadzie przesyłania energii z zewnątrz jest emitująca falę milimetrową aparatura laserowa lub radiowa. Pracuje ona w ten sposób, że nadajnik radiowy lub celownik laserowy wysyłają wiązkę energii w kierunku szyby okiennej podsłuchiwanego pomieszczenia. Trafiając na szybę, wiązka taka zostaje zmodulowana w takt drgania szyby, przenoszącej drgania powietrza w podsłuchiwanym pomieszczeniu, gdzie prowadzona jest rozmowa. Odbitą od szyby i zmodulowaną falę przechwytuje się do wzmacniacza i demodulatora, który musi znajdować się w takim miejscu, by odbita fala doń trafiła. Jako

promienniki takiej fali stosuje się lasery, masery i generatory milimetrowej fali radiowej. Warunkiem pracy takiego urządzenia jest użycie wiązki napromieniowującej o całkowicie jednorodnej i bardzo spójnej częstotliwości. Do zjustowania (nacelowania) takiego urządzenia używa się zazwyczaj laserowego celownika rubinowego, dającego widzialny promień świetlny. Aparatura tego typu jest bardzo skomplikowana i droga. Stosuje się ją rzadko z dwóch powodów: ze względu na trudność zainstalowania stacji odbiorczej, a także z powodu jej nieprzydatności w przypadku istnienia silnego ruchu kołowego w rejonie „podłuchiwanej” szyby. W takim przypadku rezonans szyby odpowiada znacznie silniejszym dźwiękom dochodzącym z zewnątrz, niż rozmowa prowadzona wewnątrz pomieszczenia. Nawet najdokładniejsze filtry pasmowe nie rozwiązują w takim przypadku zagłuszenia dochodzącego z zewnątrz, a wywołanego przejeżdżającym tramwajem czy samochodem.

Cdn.

W.M. Alexander



Z datą 14 maja br. ukazał się już s e t n y numer wydawanego w Warszawie podziemnego czasopisma „Wola”. Redakcji „Woli”, jej współpracownikom i drukarzom z okazji jubileuszu składamy serdeczne gratulacje.

Wybory do rad

Wyborcza „burza” do rad narodowych wydaje się być za nami. Choć jednym potwierdziła wcześniejsze przypuszczenia, a innych rozczarowała. Zachodnie dzienniki zdają się sugerować porażkę, jaką ponieść miały niezależne inicjatywy podziemia w minionych wyborach. Wspomina się o nieudanym, a planowanym „marszu” w Warszawie, wskazuje na wysoką (?) mimo wszystko frekwencję. Jak więc było. W relacji z samej już tylko Warszawy daje się zauważyć „dziwną” niezgodność danych co do ilości głosujących. Wersja Urbana, mówiąca o 70% okazuje się nagle zawyżona względem tego, co podaje stołeczna „Solidarność”. I to o dobre 15%. Ale czy chodzi tu tylko o procenty. Wydaje się, że nie. Niewątpliwym sukcesem istniejącej w kraju opozycji jest wymuszenie na władzy mówienia o niższej jednak, niż „normalna” we wszystkich dotychczasowych PRL-owskich wyborach, frekwencji. Prof. Leszek Nowak powiedział kiedyś w jednym ze swoich wykładów, iż swoista różnica między krajami demokratycznymi a Polską w temacie wyborów polega na tym, że w tych pierwszych frekwencja wyborcza jest normalna. U nas natomiast wyższa.

Nie mamy i nie będziemy mieli dostępu do prawdziwych – mniej czy bardziej – danych z minionych wyborów do rad narodowych. Podobnie zresztą, jak w minionych czasach mało kto zadawał sobie pytanie, iluż to naprawdę wyborców brało w nich udział. Niezmienną bowiem podawaną 99,9% nie świadczy przecież o niczym. Dzisiaj władcy PRL-u mówią o udziale 3/4 uprawnionych do głosowania. Czy nie jest to i tak niewielka liczba zważywszy na fakt, że przecież mowa tylko o pełnoletniej części społeczeństwa, o którym mówi się, nie bez przesady, że jest społeczeństwem bardzo młodym.

Dane agencji światowych mówią również o mniejszym udziale ludności

miejskiej niż wiejskiej. I jest to zupełnie zrozumiałe. Nie należy przecież zapominać o tym, gdzie naprawdę działała „Solidarność”. Obawy władzy wobec dużych robotniczych skupisk nie są zresztą niczym nowym. W wyborczą niedzielę program radiowy Warszawy I przepełniony był relacjami z lokali wyborczych właśnie małych wsi czy miasteczek. Oczekujący na relację z Gdańska, Krakowa czy Wrocławia, nie dowiedzieli się niczego.

O trzech głosujących biskupach wobec osiemdziesięciu nie biorących udziału w wyborach, prasa zachodnia prowadzi dziś pokrętne spekulacje, czy aby nie kazał im tego sam Glemp, by nie dawać władcom PRL-u do zrozumienia, że Kościół jest przeciwny wyborom. O prymasie Glempe powiedzieć coś dobrego w ostatnim czasie, zdaje się być rzeczą naprawdę trudną. Aczkolwiek nie dajmy się przecież zwariować rozważaniom o trzech biskupach.

W propagandzie komunistycznej zwykło się bez pardonu rzucać oszczerstwa pod adresem niewygodnych wszelkiej maści, korzystając z tego czułego dla ludzi punktu zaczepienia, jakim są pieniądze. Druga strona z kolei, czy to przez grzeczność, czy też przez wstręt do ujadania na tak niskim poziomie, rzadko wspomina o aspektach pieniężnych. I to przecież nie tych wydumanych, zielonych dolarach, a o naszych rodzimych złotówkach.

Niewinne lokale wyborcze. Ich łączna liczba wynosiła tym razem ponad 23 tysiące. Ponad 23 tysiące pomieszczeń wystrojonych w czerwone płótno, wyłożonych miękkimi dywanami, „uzbrojonych” w wieloosobową obsługę. Większość lokali urządzono w szkołach, domach kultury czy budynkach administracji państwowej. Obsłudze zapewniono całodzienne wyżywienie – bynajmniej nie na poziomie robotniczej stołówki. Jeśli lokal umieszczony był w szkole, jego organizatorem był zazwyczaj tzw. zakład opiekuńczy tej szkoły. I z tego zakładu szły pieniądze na firanki, dywaniki, flagi, czerwone płótno, urny, kabiny i obstawę. Bo i o obstawie „patriotycznego obowiązku” pamiętać trzeba. W samej tylko Warszawie – jak donoszą zagraniczni korespondenci – nie było lokalu, który nie byłby dobrze pilnowany. Ile to wszystko kosztuje i kto za to zapłaci – moglibyśmy zapytać znanym skądś językiem. Ano właśnie. I o tym aspekcie sprawy też należy pamiętać.

Wybory poprzedziła głośna kampania zwana przez rządowych propagandzistów „prawyborami”. Ten znany dotychczas tylko w USA i będący dosłownym tłumaczeniem używanego tam dla określenia kampanii przedwyborczej słowa „primary” wyraz, miał nabrać – nie wiedzieć kogo – po raz kolejny na wyborczą farsę. A to, że przez 40 lat PRL-u wszyscy poszczególni radni nie uczynili prawie nic, nie gra przecież żadnej roli.

„Pójdę do wyborów z przekonania. Skończyłam prawo i jest to dla mnie oczywiste, że udział w wyborach jest nie tylko prawem, ale i obowiązkiem obywatelskim” – zwierza się 25-letnia obywatelka PRL-u.

Radni oferowali swoje programy; walczyli w nich z alkoholizmem, kryli dachami domy, łatali dziurawe rynny, dbali o czyste wody i zdrowe dzieci. Czego zresztą nie wymyślili już propagandyści PRL-u.

„Mizerny autorytet radnych próbowano wiosną 1980 roku dźwignąć z pomocą obmyślenia specjalnych odznak; ich noszenie na prawej piersi miało

przydać mandatariuszom powagi” – czytamy w jednej z oficjalnych polskich gazet. I dalej: „wiele natomiast nadziei – i słusznie – wiąże się z nową ustawą o systemie rad narodowych”, bo „zawiera ona liczne postanowienia /.../ sprzyjające /.../ mówi się o reprezentowaniu /.../ radni będą mogli” i tak dalej, i tym podobne. Tylko kto w to wszystko jeszcze wierzy.

Na zakończenie uwag parę z innej strony.

Pewien dziennikarz krajowej gazety podzielił się ze swymi czytelnikami paroma marzeniami, które – jak napisał – podsunęły mu następującą wizję: idzie on oto główną ulicą miasta, a jego przyjaciel w pewnej chwili wskazuje mu dyskretnie postać dżentelmena i mówi: „To jest Nowak, to jest ktoś. On jest radnym...”.

Tego typu marzenia nieobecne są – jak śmiem mniemać – i tam w kraju, i tu na emigracji, bo jakże by to pięknie było, gdyby pewnego dnia po jakichś tam wyborach okazać się mogło, że wszyscy z tej władzy to jednak nie świnie, że jednak i wreszcie byłoby co do gara i tak dalej. Więc może by jednak głosować.

Pewien inny dziennikarz emigracyjnej gazety podzielił się ze mną swoimi mętnymi uwagami, że skoro głosowało 75%, to eee... Bo czego oni, ci w kraju tam w końcu chcą, to chyba jednak tego socjalizmu, czy jak tam i właściwie to o co w ogóle chodzi. Zapytany, czego się spodziewał, pokiwał tylko smętnie głową.

Skoro już mowa o różnych sądach i opiniach, wspomnę więc jeszcze o innym moim znajomym. W dzień wyborów, gdzieś koło wieczora, kiedy to już obejrzelśmy wspólnie kolegę Jaruzelskiego wraz z małżonką, jak – tym razem w cywilu (co raczył podkreślić spiker telewizji ARD i co raczyliśmy obaj dostrzec) – spełnia swój patriotyczny obowiązek, wypowiedział on następujący sąd: „I teraz obie strony, i Jaruzel, i Wałęsa ogłoszą, że odniosły zwycięstwo. I wszystko wróci do normy, to znaczy do codzienności socjalizmu realnego pod rządami generałów.”

Były wybory, nie ma wyborów. Czekam na bicie.

Grzegorz ZIĘTKIEWICZ

»NIEPODLEGŁOŚĆ«

Założenia programowe

I. JEDNOŚĆ W RÓŻNORODNOŚCI propozycja platformy współpracy opozycji polskiej

Przyjmujemy za punkt wyjścia, że w cywilizowanych państwach pod koniec XX w. nie powinna występować instytucja „pojednania” Narodu z Władzą – porozumienie dotyczyć może jedynie terminu przekazania przez dyktatorów władzy legalnie wybranemu rządowi.

1. Niepodległe państwo polskie nie istnieje. PRL jest jedynie formą administrowania ziemią polską przez ZSRR oraz zespołem instytucji powołanych w celu eksploatacji polityczno-ekonomicznej i sowietyzowania społeczeństwa polskiego.
2. Wywalczenie niepodległości stać się musi naszym najważniejszym celem, warunkującym suwerenność, stworzenie ustroju demokratycznego zapewniającego wolność, poszanowanie godności ludzkiej i dobrobyt. System komunistyczny jest bowiem niereformowalny i tylko dążenie do jego obalenia może motywować ludzi do działań niezależnych.
3. Niezależne grupy związkowe /NSZZ „Solidarność”/, oświatowe, zawodowe i polityczne, uznające za wspólny cel osiągnięcie przez Polskę niepodległości i demokracji powinny złączyć się w luźny sojusz o nazwie: RUCH NA RZECZ PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI /RNRPD/.
4. Ogromna rola przypadnie tworzącym się podziemnym partiom politycznym. Od nich bowiem zależy, czy uda się stworzyć zręby demokratycz-

nego społeczeństwa, wszechstronnie wykształconego politycznie – z którego to społeczeństwa wyłonią się jego nowi przedstawiciele i przywódcy, a następnie przyszedli politycy i sprawni administratorzy kraju. Dopiero takie społeczeństwo będzie fundamentem przyszłej demokracji polskiej.

5. Ugrupowania polityczne powinny powołać w ramach RNRPD Podziemne Porozumienie Polityczne /PPP/, a w razie potrzeby – regionalne porozumienia polityczne.
6. PPP reprezentowałoby w kraju i za granicą polskie ugrupowania polityczne.
7. W celu zespolenia działań Kraju, Emigracji i Polonii, PPP spróbuje łączyć je w oparciu o symbol państwowości polskiej – Rząd Polski w Londynie. O ile udałoby się stworzyć na tej bazie Komitet Wolnej Polski (lub Polską Reprezentację Narodową), to byłaby szansa, aby po raz pierwszy od 1945 roku głos Polski był brany pod uwagę przez rządy i organizacje międzynarodowe.
8. Wyzwolenie Polski zależy od zmian w całym bloku sowieckim, a więc od wspólnego wystąpienia narodów ujarzmionych przeciw komunizmowi i imperializmowi sowieckiemu. Dlatego też Polacy powinni wspomagać formowanie się opozycji demokratycznej w innych krajach obozu.
9. W momencie załamania się komunizmu PPP wyłoni Rząd Tymczasowy, którego celem będzie przejęcie władzy i rozpisanie wolnych i demokratycznych wyborów do Konstytuanty.
10. Czeka nas długa walka z systemem. Dlatego też najważniejszym zadaniem organizacji skupionych w RNRPD powinno być – niezależnie od różnic w częściowych celach i taktyce – osłabienie i izolacja władzy komunistycznej. Należy zatem stale kwestionować legalność władzy, demaskować jej uzurpatorski charakter, brak moralnego i legalnego tytułu do rządzenia. Walczyć należy z biernym poddawaniem się wpływowi fasadowych organizacji politycznych, społecznych i związkowych, z bezwolnym uczestnictwem w aktach manifestujących uległość wobec władzy. Istotą tej walki powinno być przeciwstawienie się tzw. „samoobsłudze” systemu, polegającej na tym, że prawie każdy obywatel będąc jego ofiarą – mimo to swoim działaniem wzmacnia system.
11. Hasło „spokoju społecznego” służy komunistom wyłącznie do utrwalania istniejącego systemu, a z nim upadku gospodarczego i społecznego. Dlatego oprócz działań w sferze świadomości, należy:
 - a/ organizować stały nacisk w postaci strajków ekonomicznych w celu przeciwstawienia się przetrucaniu na społeczeństwo kosztów nieefektywności systemu,
 - b/ organizować strajki polityczne, demonstracje i rozruchy, o ile będzie można zapewnić poparcie znacznej części społeczeństwa,
 - c/ ignorować wezwania do wytężonej pracy, gdyż od kilkudziesięciu lat nasze wysiłki są marnowane i służą przede wszystkim imperialnym celom ZSRR,

d/ stosować nacisk na popleczników władzy w formie zaakceptowanej w danym środowisku. Należy doprowadzić do sytuacji, gdzie nikt, kto uczestniczy w represjach przeciw społeczeństwu nie będzie pewny swej anonimowości ani bezkarności.

12. Nie możemy liczyć, że Kościół Katolicki wywalczy za nas prawa polityczne i obywatelskie. Jest on naszym sojusznikiem w tej walce, lecz jednocześnie niezależne społeczeństwo jest jego „przedmurzem”, gdyż dopiero zupełne spacyfikowanie społeczeństwa pozwoliłoby komunistom na zlikwidowanie niezależności Kościoła. Należy pamiętać, że Kościołowi zawdzięczamy to, że społeczeństwo polskie nie zostało całkowicie zswietyzowane. Dowodem na to było szybkie odbudowanie się więzi międzyludzkich podczas 16 miesięcy istnienia NSZZ „Solidarność” i wspierała samopomoc w pierwszych miesiącach stanu wojennego. Wspierajmy więc katolickie akcje odrodzenia moralnego i samopomocy tak, aby nikt, kogo dotknęła zemsta władzy nie czuł się pozbawiony opieki.

II. POLSKA JUTRA

propozycja programu Podziemnego Porozumienia Politycznego.

A. ZASADY USTROJU PAŃSTWA.

Polska powinna być krajem nowoczesnej, sprawnej demokracji o ustroju opartym na zmodyfikowanych zasadach Konstytucji Narodowej z 1921 r.

1. Najwyższą władzę ustawodawczą sprawuje dwuizbowy Parlament.
2. Posłowie Izby Niższej /Sejmu/ są wybierani w okręgach jednomandaturowych na zasadach większościowych, co ułatwia powstanie większości parlamentarnej.
3. Izba wyższa Parlamentu – Senat /Izba Ziem/ jest wybierana spośród członków zgromadzeń prowincjonalnych na zasadach proporcjonalności. Może ona skierować do ponownego rozpatrzenia w Izbie Niższej wszelkie ustawy w ściśle określonym czasie od ich uchwalenia. Jest ona dodatkowym głosem opinii publicznej lecz nie ogranicza sprawności rządu.
4. Najwyższą władzę wykonawczą sprawuje Prezydent poprzez Premiera, którego desygnuje większość parlamentarna.
5. Prezydent wybierany jest na wspólnym posiedzeniu obu Izb Parlamentu. Reprezentuje on Państwo Polskie, mianuje sędziów Sądu Najwyższego, rozwiązuje Parlament na wniosek Premiera oraz rozpisuje wybory. Wszelkie jego dekrety wymagają podpisu /kontrasygnaty/ Premiera lub odpowiedniego ministra.
6. Premier i ministrowie muszą być posłami, aby byli politycznie odpowiedzialni osobiście przed wyborcami. Doradców i ekspertów wybierają według własnego uznania.
7. Jednostki regionalne – Województwa /Ziemie/ posiadają własne zgromadzenia prowincjonalne /Sejmiki lub Ziemstwa/, wybierane na zasadach

wyborów proporcjonalnych /pięcioprzymiotnikowych/. Do ich kompetencji należą wszelkie sprawy lokalne, oprócz zastrzeżonych dla władz centralnych /obronność, policja kryminalna, polityka zagraniczna i mone-tarna/.

8. Sądownictwo funkcjonuje niezależnie od władz państwowych, a jego wewnętrzna struktura oparta jest o zasady samorządności.
9. Wojsko i policja są apolityczne. Wojskowi i policjanci nie mogą należeć do żadnej partii politycznej.
10. Zakres podstawowych praw jednostki gwarantowanych przez Konstytucję, takich jak: swobody polityczne, wolność, własność, nietykalność osobista, równość wobec prawa, wolność słowa, zrzeszania się i informacji, może być modyfikowany jedynie po zastosowaniu długiej procedury i prze-głosowaniu w obu Izbach Parlamentu i większości Zgromadzeń Prowin-cjonalnych.
11. Mniejszości narodowe w Polsce mają konstytucyjnie zagwarantowane swobody nieskrępowania narodowego, politycznego, religijnego i kulta-ralnego rozwoju.

B. ZASADY POLITYKI ZAGRANICZNEJ.

1. Traktaty Ribbentrop—Mołotow oraz porozumienia Wielkiej Trójki w Teheranie, Jałcie i Poczdamie były zawarte bez udziału Polski. Dlatego uznajemy je za nieobowiązujące i będziemy dążyć do ich przekreślenia w postanowieniach dotyczących Polski.
2. Z uwagi na sytuację ukształtowaną po II Wojnie Światowej należy:
 - a/ zawrzeć traktat pokojowy ze zjednoczonym i niepodległym państwem niemieckim sankcjonujący polsko-niemiecką granicę na Odrze i Nysie,
 - b/ zawrzeć umowy z niepodległymi państwami: Ukrainą, Białorusią i Litwą zrzekając się na ich rzecz byłych polskich ziem wschodnich, wzajemnie gwarantując pełne prawa mniejszościom,
 - c/ uznać obecny kształt granicy polsko-czechosłowackiej za ostateczny i podpisać umowy wzajemnie gwarantujące pełne prawa mniejszościom,
 - d/ uznać konieczność powrotu napływowej ludności rosyjskiej z terenów Ukrainy, Białorusi, Litwy, Łotwy i Estonii a także Okręgu Króle-wieckiego do jej własnej Ojczyzny,
 - e/ Okręg Królewiecki nie może stanowić enklawy niemieckiej lub rosyjskiej i jego przyszłość powinna być przedmiotem rokowań rządów niepod-ległej Polski i Litwy.
3. Polska wspólnota narodowa nie musi żyć w jednym państwie, ale powinna mieć zagwarantowane podstawowe prawa obywatelskie i możliwość nie-skrępowanego rozwoju narodowego i utrzymanie kontaktów ze starą ojczyzną.
4. Za naszych partnerów i sprzymierzeńców uznajemy tych Rosjan, którzy bezwarunkowo uznają prawo wszystkich narodów imperium sowieckiego do samostanowienia i niepodległości.

5. Dla zapewnienia stabilizacji w Europie za pożądane uważamy utworzenie na terytorium Europy Środkowej i Wschodniej organizmu równouprawnionych państw typu Zachodnioeuropejskiej Wspólnoty Gospodarczej.

III. PROGRAM PARTII LIBERALNO-DEMOKRATYCZNEJ „NIEPODLEGŁOŚĆ”

A. ZAŁOŻENIA OGÓLNE.

1. Wolność jest najwyższym dobrem człowieka, warunkującym możliwość korzystania z innych dóbr. Wolność wiąże się nierozdzielnie z odpowiedzialnością. Tylko człowiek wolny może brać na siebie odpowiedzialność bycia obywatelem.
2. Systemy polityczne, także te oparte na uznaniu wolności człowieka za wartość nadrzędną, nie mogą być budowane w próżni społecznej. Wszelkie utopie wysnute z głów ideologów, choćby najszlachetniejszych okazywały się zawsze przedwczesne i nieskuteczne, a jeśli je społeczeństwu wbrew jego woli narzucono, przynosiły mu nieszczęście. Toteż system polityczny musi brać pod uwagę tradycje i kulturę specyficzne dla każdego narodu. Zainstalowanie w Polsce utopii komunistycznej było przyczyną głębokiego kryzysu tradycyjnych form więzi społecznych. Odbudowa tych więzi opartych na tradycyjnych instytucjach społecznych zakorzenionych w kulturze europejskiej, stanie się warunkiem prawidłowego funkcjonowania społeczeństwa.
3. Wszyscy ludzie są równi wobec prawa. Ze stwierdzenia tego nie może wynikać równość materialna. Ta ostatnia jest niebezpieczną utopią, której realizacja musi doprowadzić do dyktatury jednostek. Tylko bowiem państwo sprawujące dyktaturę może zapewnić zrównanie materialne obywateli. Zrównanie to odbywa się za cenę łamania wolności, nędzy wynikłej z niskiej efektywności i wtórnych nierówności spowodowanych różnym dostępem do przywilejów.
4. Każda władza skłonna jest posuwać się tak daleko, aż napotyka granice. Toteż system polityczny opierać się musi na zasadzie równowagi. Równowaga ta musi przejawiać się w ramach struktur władzy, nie zaś w postaci przetargów między rządzonymi a rządzącymi. Przetargi te, które przybierają postać umów społecznych były kontrolą władzy absolutnej w epoce feudalizmu i przejściowego stadium między absolutyzmem i demokracją. W Europie u schyłku XX w. uznać je należy za anarchię.
5. Nawet najsprawniejsza demokracja może stanowić zagrożenie dla wolności człowieka, poprzez nadmierną centralizację i biurokracizm. Niebezpieczeństwo to występuje zwłaszcza wtedy, gdy społeczeństwo jest politycznie bierne. Demokratyczna forma rządów musi istnieć w świadomości politycznej i prawnej społeczeństwa. Tworzy ona tę świadomość, ale się też z niej wywodzi. Dla przeciwdziałania niebezpieczeństwom biurokracyzacji

władzy niezbędne jest:

- a/ możliwie duża decentralizacja poprzez tworzenie samorządów lokalnych,
- b/ istnienie elit intelektualnych, zawodowych, politycznych i związkowych,
- c/ podnoszenie wartości moralnych, które muszą wybijać się ponad politykę.

B: PAŃSTWO A SPOŁECZEŃSTWO GOSPODARUJĄCE.

1. Podstawowym zadaniem państwa w gospodarce jest zapewnienie prawnych ram funkcjonowania mechanizmów rynkowych w warunkach wolnej konkurencji.
2. Państwo może i powinno funkcjonować w gospodarce jedynie w następujących dziedzinach:
 - a/ infrastruktura gospodarcza,
 - b/ działania, których rozmiary przekraczają możliwości współzawodnictwa /komunikacja, energetyka, produkcja zbrojeniowa/,
 - c/ działania, które muszą być prowadzone centralnie, jak polityka monetarna, prognozy dotyczące „wyzwań rozwojowych”, działania wynikające z tych „wyzwań”, problemy demograficzne, włączenie się do współpracy międzynarodowej, itp.
3. Niedopuszczalne są działania ze strony państwa, polegające na:
 - a/ nacjonalizacji, jako trwałej tendencji gospodarczej,
 - b/ trwałej pomocy finansowej ze strony państwa dla przedsiębiorstw słabszych,
 - c/ ustalaniu cen przez państwo,
 - d/ prawnej monopolizacji jakiegokolwiek dziedziny ze strony państwa, z wyjątkiem niezbędnych przypadków /np. obronność, przestrzeganie prawa, itp./.
4. Z uwagi na wyjątkowe znaczenie rolnictwa dla dobrobytu i niezawisłości społeczeństwa, a także jego względne zacofanie, dopuszcza się możliwość szczególnej opieki państwa dla tego działu gospodarki.
5. Państwo dba o to, by żadna grupa interesu nie zdobyła nadmiernej przewagi w społeczeństwie, pozwalającej dyktować warunki monopolistyczne i zagrażającej istnieniu wolnej konkurencji. Dotyczy to zarówno organizacji przemysłowych, jak i związkowych. Państwo winno dbać o równowagę między światem pracy i kapitału. Niedopuszczalne jest tworzenie monopolii związkowych polegających na:
 - a/ przymusie należenia do związku zawodowego,
 - b/ specjalnych przywilejach dla członków związków zawodowych,
 - c/ przymusie zrzeszania w centrali związkowej.Państwo wprowadza ustawy antytrustowe i dba o ich surowe przestrzeganie.
6. Opieka społeczna nie może stanowić trwałego instrumentu redystrybucji

dochodu narodowego przez państwo. Państwo gwarantuje świadczenia społeczne /emerytury, renty, ochrona zdrowia/ na minimalnym poziomie. Wyższy poziom zagwarantowany być powinien w ramach dobrowolnych umów obywateli z towarzystwami ubezpieczeniowymi. Pomoc dla ludności znajdującej się w nędzy jest obowiązkiem państwa, ale także zadaniem dla niepaństwowych fundacji charytatywnych.

7. Państwo zobowiązane jest szczególną opieką otoczyć oświatę, naukę i kulturę w celu nadrobienia zaległości cywilizacyjnych. Państwo nie może mieć jednak monopolu w tych dziedzinach.

C. SPOŁECZEŃSTWO LIBERALNE.

1. Najwłaściwszym sposobem eliminowania społecznego niedostatku jest rozwój gospodarczy całego społeczeństwa. Zapewniony on może być tylko w warunkach gospodarki liberalnej. Wszelkie działania redystrybucyjne w celu zagwarantowania rzekomej sprawiedliwości społecznej i równości pogarszają efektywność gospodarowania. Prowadzą do kolektywizmu, który jest przyczyną stagnacji i tym większej niesprawiedliwości, stanowiąc zarazem pożywkę dla tendencji totalitarnych.
2. Podstawą gospodarki liberalnej jest prywatne przedsiębiorstwo, konkurujące na rynku.
3. Społeczeństwo nie jest tylko zbiorem jednostek o identycznych celach, lecz dzieli się na grupy o różnych, często sprzecznych interesach. Obywatele mają prawo zrzeszać się w organizacjach politycznych, związkowych i społecznych dla walki o swe interesy grupowe. Jedynym ograniczeniem funkcjonowania tych organizacji jest akceptacja zasad prawnych.
4. Prawidłowe funkcjonowanie społeczeństwa wymaga pluralizmu w dziedzinie środków masowej komunikacji – prasy, radia, telewizji. Z uwagi na szczególne znaczenie telewizji, w cywilizacji współczesnej niezbędne jest zagwarantowanie dostępu do niej różnorodnym siłom społecznym.

ANEKS

IV. OD KOMUNIZMU DO GOSPODARKI LIBERALNEJ.

Gospodarka w okresie przejściowym

Celem zmian ekonomicznych w momencie uzyskania niepodległości nie może być reformowanie dotychczasowych mechanizmów gospodarki. Odrzucamy koncepcje kierowania gospodarką przez państwo. Jedynie rynek i jego podstawa w postaci własności wyłącznej środków produkcji może być właściwym regulatorem życia ekonomicznego i zapewnić w dłuższym okresie czasu stały rozwój, postęp techniczny i dobrobyt. Zmiany w gospodarce muszą mieć więc charakter rewolucyjny, ich celem będzie budowa nowego liberalnego systemu ekonomiczno-społecznego.

1. Anulowane zostaną wszystkie akty prawne dotyczące gospodarki, w szczególności:

- działalności statutowej przedsiębiorstw,
- struktury organizacyjnej,
- przepisów podatkowych,
- ustalania cen,
- zasad rozdziału czynników produkcji,
- ograniczeń w funkcjonowaniu gospodarki prywatnej, w tym górnej granicy zatrudniania.

2. Ustala się wymienialność złotówki na inne waluty. W celu zapewnienia stabilności kursu zaciągnięty zostanie kredyt z Banku Światowego. Polska zostaje członkiem Międzynarodowego Funduszu Walutowego.

Kurs złotówki musi zapewniać opłacalność eksportu. Jednocześnie niski kurs będzie atrakcyjny dla kapitału zagranicznego /w momencie początkowym średnia płaca będzie niższa około 20 razy od zachodniej, zaś wydajność 2-5 razy niższa/. Eksport polskich wyrobów oraz import kapitału muszą doprowadzić do uzyskania nadwyżki bilansu płatniczego, pozwalającej na spłatę zadłużenia przejętego w spadku od PRL.

3. Z powodu prawdopodobnego braku nabywców, przedsiębiorstwa poza rolnictwem /z wyjątkiem wymienionych w osobnej liście/ zostają przekazane na własność załogom w nich zatrudnionym, reprezentowanym przez Rady Pracownicze lub Walne Zgromadzenia Pracowników. Rada nominuje Dyрекcję i Zarząd przedsiębiorstwa, według swego uznania. Decyduje też o wielkości i systemie wynagrodzenia i podziale nadwyżki. Pracownik jest współwłaścicielem środków produkcji z racji swego stosunku pracy. Nie oznacza to jednak własności wyłącznej i pełnej. Nie może on części majątku jemu przynależnej zbywać lub w inny sposób dowolnie nią dysponować. Własność pełna przynależy jedynie wszystkim pracownikom, reprezentowanym przez Radę lub Walne Zgromadzenie. Rada może powziąć decyzję o odsprzedaży części majątku, bądź przez fizyczne pozbycie się jej, bądź przez wypuszczenie akcji i dopuszczenie do współudziału innych osób prawnych lub fizycznych. Państwo nie gwarantuje przedsiębiorstwom społecznym specjalnych przywilejów. W wypadku bankructwa przedsiębiorstwa te mogą być przejmowane przez inne sektory.

4. Przedsiębiorstwa nie przejęte przez załogi, bądź bankrutujące zostają przejęte przez państwo /o ile nie wnoszą roszczeń inni wierzyciele/. W miarę możliwości są uruchamiane przez zarząd komisaryjny lub odsprzedane innym właścicielom. To samo dotyczy nieukończonych inwestycji. Mogą być one odsprzedane /również kapitałowi zagranicznemu/ na dogodnych warunkach. Zostaje sporządzona lista przedsiębiorstw o znaczeniu strategicznym /np. PKP/, które pozostają własnością państwa. Państwo może dopuścić do współudziału w tych przedsiębiorstwach inne osoby prawne lub fizyczne. Państwowa własność przedsiębiorstw nie może oznaczać państwowego monopolu na pewne dziedziny życia społeczno-gospodarczego.

5. Państwo prowadzi politykę popierania małej i średniej własności prywatnej. W tym celu zostają wystawione na sprzedaż maszyny, urządzenia i środki transportu niemożliwe do zagospodarowania przez sektor państwowy i społeczny. Sprzedaż odbywać się będzie na dogodnych warunkach kredytowych. Administracja państwowa /terenowa/ nie może odmówić rejestracji jakiegokolwiek przedsiębiorstwa, którego działalność nie stoi w sprzeczności z prawem. Rozważyć należy stosowanie preferencyjnych stawek podatkowych dla tego sektora. Celem preferowania drobnego kapitału będzie demonopolizacja gospodarki, przemiana struktury oraz stworzenie silnej warstwy drobnych posiadaczy - z reguły stabilizującej społeczeństwo. Popieranie drobnej, prywatnej inicjatywy będzie najważniejszym działaniem, mającym na celu przeciwstawienie się bezrobociu.
6. Dopuszcza się istnienie banków o różnej własności. Państwo popierać będzie powstawanie banków prywatnych i społecznych, zwłaszcza tych, których działalność finansować będzie drobną i średnią gospodarkę. Reaktywowane zostają mechanizmy finansowe, jak dyskonto weksli, emisje czeków i innych papierów wartościowych. Powstaje rynek papierów wartościowych, w tym również akcji przedsiębiorstw. NBP zostaje podzielony na kilka banków o różnej formie własności /z dopuszczeniem mieszanej/ nawzajem konkurujących ze sobą. Jeden z nich pełnić będzie funkcję Banku Centralnego i Emisyjnego.
7. Zniesiony zostaje państwowy monopol handlu zagranicznego. Państwo reguluje funkcjonowanie handlu i bilans handlowy przez ustalenie kursu waluty oraz cła.
8. Dopuszczone zostaje istnienie i funkcjonowanie kapitału zagranicznego pod warunkiem stosowania się do obowiązujących przepisów prawnych oraz reinwestowanie w Polsce 50% zysków.
9. Wprowadza się jednolite przepisy podatkowe dla całej gospodarki, opodatkowując:
 - a/ dochody netto - podatek progresywny, nie wyższy jednak niż 50% zysku netto. Podatek dotyczy wszystkich dochodów, niezależnie od miejsca ich powstania /zyski, płace, honoraria, dywidendy, itp./,
 - b/ nieruchomości,
 - c/ grunta w rolnictwie. Celem podatku gruntowego będzie m.in. likwidacja gospodarstw słabych i zaniedbanych,
 - d/ sprzedaż - podatki pośrednie /obrotowe/. Dotyczyć one będą przede wszystkim alkoholu, papierosów, dóbr i usług luksusowych. Wysokość i zakres podatków pośrednich zależeć będzie od potrzeb fiskalnych państwa oraz polityki kształtowania popytu,
 - e/ płace pracowników - opłata za ubezpieczenia społeczne /dzisiejsza składka ZUS/. W późniejszym czasie opłata ta może ulec zniesieniu na rzecz innej formy.
10. Państwo gwarantuje świadczenia społeczne na poziomie wynikającym z wielkości swoich dochodów budżetowych /podatków, itp./. Gwarantuje

emerytury na poziomie co najmniej równym /co do siły nabywczej/ tym z końca okresu komunistycznego. Jednocześnie popiera się powstawanie towarzystw reasekuracyjnych, celem zapewnienia świadczeń emerytalnych, zdrowotnych, itp. na wyższym poziomie.

11. Ziemia będąca własnością PGR-ów zostaje odsprzedana właścicielom indywidualnym lub osobom prawnym. Dopuszcza się możliwość powstawania społecznych przedsiębiorstw na warunkach analogicznych jak w przemyśle.
12. Znosi się ograniczenia w wolnym handlu produktami rolnictwa. Zlikwidowany zostaje monopol skupu. Rozwiązane zostają centrale przedsiębiorstw zajmujących się obsługą rolnictwa. Na ich miejsce tworzy się społeczne lub prywatne przedsiębiorstwa o zasięgu lokalnym.
13. Reorganizuje się przedsiębiorstwa handlu wewnętrznego. Tworzy się zdecentralizowane przedsiębiorstwa prywatne lub społeczne. Zlikwidowana zostaje reglamentacja i centralne rozdzielnictwo. Dystrybucja wszelkich towarów, w tym również materiałów i dóbr inwestycyjnych odbywa się poprzez rynek. Zniesione zostają wszelkie ograniczenia cenowe.
14. Tworzy się scentralizowany fundusz, kierowany przez państwo przy współudziale w radzie nadzorczej możliwie szerokiej reprezentacji społeczeństwa, mający na celu zagwarantowanie minimum socjalnego wszystkim obywatelom, w szczególności grupom potencjalnie najsłabszym. Fundusz finansowany będzie przez budżet państwa, prywatne fundacje, darowizny, zagraniczne kredyty i pomoc.

Niepodległość nr 28, kwiecień 1984
Warszawa - Kraków

Piotr Kminkiewicz

Dzień podziemnego spekulanta

Dzwoni budzik. Bydłę – strącam go na ziemię razem z „KOR”-em Lipkiego, długopisem, stosem papierów i szklanką z niedopitą herbatą. Jeszcze ciemno. Usiłuję zmusić mózg do przypomnienia sobie rachunku dnia poprzedniego. Część na pewno zapisałem, tylko gdzie?

Wstaję – myję się i przy śniadaniu porządkuję wczorajszy dzień. Wiesiek – 6 tys. za *Biuletyn Dolnośląski*, Robert – 795 za znaczki z Wałęsą, Maćkowi trzeba zapłacić do 14.00 za kolejną dostawę *Solidarności Walczącej* – oby tylko była przyzwoicie zapakowana. Najpierw skoczę do Zyty, bo to po drodze. Miała mi zostawić kalendarze. W tramwaju obmyślę dalszą trasę.

Zyta mieszka w dużym bloku na szóstym piętrze. Na dole, pod nią, mieszka ubek. Zyta jest pewna, że ma podstuch w mieszkaniu – w końcu była internowana i zresztą od lat zajmowała się kolportażem wydawnictw NOWej, co nie mogło ująć w tym czasie bystremu oku kapitana Bodnara – patrona kolporterów z ramiona SB. Dzwonię do drzwi dość długo. „Udało mi się obuździć, pewnie znowu wyskoczy nie ubrana” – marzę ze złośliwą satysfakcją.

– Kto tam – słyszę wreszcie zachrypnięty baryton.

– Podać nazwisko, czy od razu numer dowodu – odpowiadam lekko zde nerwowany głupim pytaniem.

Drzwi się otwierają – Zyta w spodniach od piżamy z rozczochraną brodą zaprasza mnie do środka.

– Poczekaj chwilę – idzie do łazienki, a ja tymczasem rozglądam się po pokoju. Nasylenie akcesoriami „solidarnościowymi” średnie jak na byłego internowanego: girlanda znaczków „Solidarności” na makatce nad łóżkiem, portret Wałęsy, najnowszy numer *Z dnia na dzień* z kolejnym przedrukiem z Ty-

godnika Mazowsze. „Czy oni nie mogą czegoś sensownego sami napisać?” – myślę w duchu – „Wszystkie poważniejsze artykuły bezkrytycznie przedrukują z prasy centralnej. Pod tym względem nie ustępują *Gazecie Robotniczej*.”

Zyta wychodzi z łazienki i od razu przystępuje do rzeczy: ile?

Pamiętając o możliwym podsłuchu wyciągam kartkę i długopis. 250 – piszę.

– Tak jak ustaliliśmy – odpowiadam.

– Mam tylko... – mówi Zyta i dopisuje na kartce – 200; reszta jutro wieczorem.

– W porządku – zgadzam się – ale weź jeszcze drugie tyle.

Mój rozmówca wyciąga spod łóżka naderwaną paczkę z kalendarzami. Wałęsa, czerwone napisy „Solidarność” – a więc to, co każdy chce mieć w domu.

– Po ile? – piszę na kartce.

Zyta wskazuje palcem na cenę na odwrocie.

– Oszalałeś?! Kto weźmie?! – pukam się w głowę widząc okrągłe 100 zł za egzemplarz.

– Po tyle dostałem – zresztą Zyta pokazuje napis na kalendarzu: „Dochód przeznaczony jest na rozwój wydawnictw niezależnych”. Taki napis może umieścić oczywiście każdy na dowolnym produkcie. To jeszcze o niczym nie świadczy. (Przypominam tu sobie, jak swego czasu redakcja pisma *Niepodległość* proponowała Wolnej Europie czytającej tylko wydawnictwa sygnowane przez „Solidarność”, że będzie na egzemplarzach swojego niezależnego miesięcznika wysyłanych do RWE stawiać dużą pieczęć „Solidarność”.) Zaczynam chłodno kalkulować: w detalu i tak te kalendarze osiągną 200-250 złotych. Zarobi na nich cały tłum kolporterów.

– Ile procent na koszty kolportażu? – pytam na kartce.

– Dziesięć – odpowiada podłamana Zyta.

Postanawiam zaufać dostawcy. W końcu jeśli wzięł to od kogoś, to widocznie wie coś o jakimś powstającym wydawnictwie, potrzebującym dofinansowania na rozruch. Zresztą Zyta ma wycucie w tych sprawach.

– Biorę – mówię.

Owijamy paczkę w gazetę. Płacę za wszystko i znikam. Teraz znaczki z Wałęsą i napisem „Nobel '83”. Muszę je mieć przed 10.00, bo o tej porze jest okazja wysłania towaru do trzech podwrocławskich miejscowości, gdzie gdzie znajomy zaopatrzeniowiec.

Przy skrzyżowaniu patrol nastolatków bez dystynkcji, ze szkoły milicyjnej. Różowe buzie, jeszcze bez wąsów, ale u boku pała. Omijam ich z daleka. Po kwadransie marszu jestem pod domem Zbyszka. Uprzedzałem go, że będę rano – powinien być w domu. Podchodzę do drzwi – Zbyszek otwiera bezszeltnie zanim zdążyłem nacisnąć na dzwonek. „Telepatia?” – myślę – „Czy znowu stał przy oknie?”

– Człowieku! Cała dzielnica obstawiona, a ty wchodzisz, jak gdyby nigdy nic do mojej bramy – zaczyna mnie objeżdżać na powitanie gospodarz.

– Gdzie stoją? – wyglądam przez okno. Zbyszek włącza na 3/4 mocy

wzmacniacz gramofonu. Ledwie go słyszę, ale za to Rachmaninow jest doskonale słyszalny w promieniu kilku mieszkań w bloku. Zbyszek jest przeważliwiony na punkcie podłuchu od kiedy opowiadałem mu o superczułych mikrofonach firmy Picar.

— Tam — pokazuje z okna Nyskę ze znaną ubecką rejestracją — i tam — pokazuje z drugiej strony czerwonego Fiata, naprawianego ospale przez dwóch mężczyzn.

— Kiedy się pojawili? — pytam.

— Nie wiem dokładnie, ale wczoraj ich nie było.

— Wychodziłeś gdzieś wczoraj? — indaguję go dalej.

— Nie, tylko na dół do sklepu, od trzech dni siedzę w domu na zwolnieniu; ale wszystko wyniosłem do piwnicy sąsiada, jemu wszystko jedno, to stary działacz komisji zakładowej — panikuje dalej Zbyszek.

— Bez sensu — stwierdzam stanowczo. — Przecież to nie ciebie obstawiają. Skoro nigdzie nie wychodziłeś; a może właśnie twojego sąsiada? Zresztą w ogóle nie wiadomo, czy tu kogoś obstawiają, Nyska jest pusta, a ten Fiat rzeczywiście może być zepsuty. Przestań się trząść i dawaj towar. Nawet, jeśli stoją, to co? Taka praca: jedni kolportują, inni ich śledzą i tak im nic nie zrobisz. Płacą im, to śledzą. Mnie płacą za znaczki — kończę.

Zbyszek daje się przekonać i po chwili przynosi czterysta znaczków.

— Sześćdziesiąt w detalu, czterdzieści pięć w hurcie — oznajmia.

To lubię. Płacę bez dyskusji. Zbyszek wie, tak jak i ja, że w terenie znaczki osiągają co najmniej 100-150 złotych za sztukę i kupno ich po 45 złotych jest czystym interesem dla wszystkich, łącznie z producentem, który inwestuje najwyżej 45 złotych w sztukę. Już przy wyjściu Zbyszek pyta mnie, czy nie wiem, gdzie można kupić blachę mosiężną na podkład do znaczków. Nie wiem, ale wiem, kto wie. Obiecuję załatwić. Zbyszek daje mi jeszcze 20 znaczków za darmo, „żeby miał czym załatwiać”.

Po 25 minutach jazdy zatłoczonym autobusem spotykam się z Wackiem, kierowcą Żuka, który jako zaopatrzeniowiec objeżdża dwa-trzy razy w tygodniu podwrocławskie miejscowości. Przepakowujemy kalendarze, znaczki, trochę bibuły i książek z ostatniego transportu z Krakowa.

— 26850 złotych — daję mu rachunek.

— Nie mam tyle przy sobie; mogę ci dać 10 tysięcy — oświadcza Wacek.

Nie jestem zadowolony.

— A jak cię złapią, to reszty nie zobaczę? — pytam.

— Nie bój się. To są stali odbiorcy i płacą z góry — pociesza mnie Wacek — jutro będę miał resztę.

— Tak, ale ja będę musiał jutro do ciebie przyjechać po te pieniądze, mój czas też się liczy i po co się mamy spotykać dwa razy — szkolę go dalej.

W końcu umawiamy się nazajutrz na mieście. Wacek podwozi mnie do centrum.

Muszę teraz załatwić te mosiężne blachy. W tym celu trzeba odwiedzić ortodoksyjnego związkowca, który ma szerokie znajomości i może ułatwić ewentualny zakup. Nie lubię z nim rozmawiać, bo zawsze powstają kontro-

wersje na tematy finansowe. Ortodoksyjny związkowiec – pan Henryk – siedzi w baraku wewnątrz instytutu, w którym pracuje. Kiwa ręką na mój widok.

– Co dobrego, jak tam pańska partia liberalna? – pyta przekornie, wiedząc doskonale, że jest to temat, który zawsze mnie ruszy.

– Wie pan, mam pewne kłopoty, chcemy zrobić duży mosiężny szyld nad siedzibą partii – sadowię się przy jego stoliku podchwytną rzucone wyzwanie – ale najpierw „łapówka” – wyciągam z torby znaczek z Wałęsą i „Nomenklaturę” Wosleńskiego wydaną ostatnio przez KRAĞ i uchodzącą za rzadkość w naszym regionie.

Pan Henryk cmoka z zadowoleniem.

– Coś płacę? – pyta ostrożnie.

Pan Henryk już się nauczył, że wydane w podziemiu książki rzadko są za darmo. Na temat znaczków słyszał wiele opinii: że ktoś na tym zarabia, że bogaci się bez ważnego zezwolenia Bujaka. Ale za prasę zawsze stanowczo odmawia opłaty twierdząc, że jest ona robiona za pieniądze uzyskane ze składek, czyli w czynie społecznym.

– Dżentelmeni nie mówią o pieniądzach – wręczam panu Henrykowi „bakszusz” (książka ma skrupulatnie zamazaną cenę) – natomiast gdyby pan mógł mi wskazać, gdzie można dostać blachę mosiężną na ten szyld – przymrużam oko – byłbym bardzo zobowiązany.

Rozmówca świetnie orientuje się do czego naprawdę potrzebna mi blacha.

– Musi pan najpierw wystąpić o pieniądze do Działu Finansowego „Solidarności” – zniża głos – ja poprę pana prośbę.

„Może jeszcze na podaniu mam się podpisać i podać swój adres” – myślę i mówię:

– Pieniądze już otrzymałem, dziękuję za poparcie, ale potrzebny mi tylko kontakt.

Jest to prawda, ale nie cała prawda. Widzę na twarzy pana Henryka zadowolenie i mam wrażenie, iż zrozumiał, że pieniądze na blachę dostałem od Związku Zawodowego „Solidarność”, a więc pochodzą one ze składek. To małe niedomówienie jest tutaj konieczne. Pieniądze z Działu Finansowego „Solidarności” dostaje się zazwyczaj po kilku miesiącach próśb i poręczeń pociągających za sobą częściową dekonspirację odbiorcy. Przy tym, nie działa tutaj nawet prawo Parkinsona („Im mniejsza suma, tym dłuższa nad nią dyskusja”) – czas oczekiwania jest najzupełniej losowy. Tymczasem dewaluacja postępuje i każdemu dobremu przedsiębiorcy podziemnemu żal każdego grosza niezainwestowanego w coś, co może dać zyski w przyszłości i służy podgryzaniu korzeni czerwonego.

Pan Henryk pisze mi na serwetce do kogo mam się zgłosić i co powiedzieć. Nazwę ulicy zapamiętuję, rozdieram i niszczę na miejscu.

– Tam może być potrzebny jakiś załącznik – lekko stuka w gardło ortodoksyjny związkowiec.

– Koniaczek?

– Nie sądzę, starczy czysta.

„Na pół litra wódki to już na pewno żaden Dział Finansowy nie da” –

myślę i zabieram swoje rzeczy dziękując i żegnając się z panem Henrykiem.

Zbliża się 14.00, a ja muszę przejechać pół miasta, żeby zapłacić Maćkowi za kolejny numer *Solidarności Walczącej*. Cudem łapię taksówkę.

– Na Kościuszki, obok trzonolinowca – rzucam taksówkarzowi.

Na taksometrze Matka Boska Ostrobramska, mały orzełek w koronie i napis „Polska”, zdelegalizowanym solidarnościowym krojem liter. Kierowca, starszy mężczyzna, zaciąga z wileńska i w krótkim czasie znajdujemy wspólny język.

– Panie, ja tu miałem taką statuetkę na liczniku, posrebrzany orzeł z biało-czerwoną wstęgą i złotym napisem „KPN”, cudo, to mi kazali skurwysyny zdjąć!

– Kto – oburzam się.

– Szpicle, panie. Tak mnie tropili, że musiałem zdjąć – powiada. Przyszli do domu i grozili zabranieniem licencji, same kłopoty!

– Niech pan postawi powielacz w garażu zamiast samochodu. To się lepiej opłaca – proponuję na pół-serio. Zerknął na mnie ukosem.

– Eee... wytropią – mówi bez przekonania.

Dojeżdżamy. Płacąc, wyciągam nowy numer *Z dnia na dzień*.

– To pan już miał?

Taksówkarz zaokrąglą sumę z licznika o paręnaście złotych w dół.

– Do zobaczenia w Wolnej Polsce – żegnam się.

Maciek w swoim biurze przekłada papiery z biurka na biurko. W pokoju jest kilka osób, więc nie porozmawiamy swobodnie.

– Oddaję dług – witam się z Maćkiem.

– Aaa... tak, dobrze – przypomina sobie – ile to było? Pięć tysięcy minus dziesięć procent. O.K. Może byś się zadłużył jeszcze raz? – sugeruje, że następna dostawa w drodze.

Rozmowa staje się coraz mniej naturalna i widzę, że trzeba będzie zmienić temat.

– W warzywniczym obok są kubańskie pomarańcze „pastewne”, idziesz kupić? – przerywam mu. Udaje mi się go wyciągnąć. Na krótkim spacerze wyjaśniamy sobie wszystko: *Solidarność Walcząca* będzie jutro i w przyszły czwartek. Są też jakieś plakaty do wzięcia. Idą ponoć jak woda, ale ktoś je puścił po trzech cenach: 150, 50 i 30 złotych robiąc niesamowite zamieszanie na punktach kolportażu.

– I tak w końcu cena się wyrówna – pocieszam Maćka – najwyżej ktoś na tym więcej zarobi, żałujesz mu? Przecież i tak te zarobione pieniądze w dziewięćdziesięciu procentach inwestowane są znów w gazetki, znaczki, plakaty i czort wie co jeszcze.

Maciek nie żałuje, ale uważa, że Organizacja *Solidarność Walcząca* powinna maksymalizować zyski z kolportażu i boli go to, że inni zarabiają więcej niż kasa organizacji.

– Wiesz, żeby zakłady pracy zaczęły płacić, jak wszyscy, z góry gotówką, to inaczej by ta poligrafia wyglądała. A oni upierają się, że skoro płacą składki, to prasę muszą dostawać za darmo. Czy to nie jest krok w stronę komuniz-

mu? – Maciek bezradnie rozkłada ręce.

– Jest – przyznaję – ale my, spekulanci, powinniśmy oduczać ich od myślenia kategoriami pracy społecznej i darmowych, reglamentowanych odgórnie dostaw. Trzeba ostro wymagać płacenia bezpośrednio za towar, bo zbankrutujemy.

Maciek, znając trudności rozmów z przedstawicielami tajnych komisji kładowych przytakuje mi bez entuzjazmu.

Żegnając się z nim i postanawiam przejść się po sklepach papierniczych. „A nuż rzucono papier, albo – ostrożnie myślę, żeby nie zapeszyć – farbę powielaczową?”. Trzeba się dowiedzieć i wystąpić do upatrzonego sklepu naszych zaopatrzeniowców ze stosownymi zezwoleniami kupionymi od posiadaczy pieczętek w (nieczyt.) instytucjach. To się nazywa kontakt podziemia politycznego z podziemiem gospodarczym.

Trafiam nieoczekiwanie na papier powielaczowy w jednym ze sklepów w centrum. Jest i tusz do stempli. Biorę od razu dwadzieścia buteleczek i, żeby nie budzić zdziwienia ekspedientki, każę sobie wystawić rachunek dla wymyślonemu na poczekaniu przedsiębiorstwa. Tusz potrzebowała jakaś grupa uczniów, która pięczętuje banknoty różnymi „wronimi” hasłami. Obiecywali za niego sporo papieru, więc transakcja na pewno się opłaci. Dzisiaj papier weźmie każda drukarnia po 250 złotych za paczkę.

Zrobił się wieczór, podliczam dzisiejszy dzień. Portfel schudł nieco, więc się cieszę, że pieniądze gdzieś pracują, a nie gniją u mnie. Mam mętlik w głowie, jestem zmęczony: czy Wieškowi oddałem 6000 za *Biuletyn Dolnośląski*? Ile w końcu jestem winny Maćkowi? Muszę usiąść spokojnie i wszystko spisać. Było tak: „Dzwoni budzik. Bydlę – strącam go na ziemię...”

Piotr Kminkiewicz 12.83
(Replika 22, styczeń 1984)
Za: *W okopach*, 23.03.1984 r.

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

»Zeszyty Literackie«

Z pewnym opóźnieniem przystępujemy do omówienia piątego już numeru „Zeszytów Literackich”¹, kwartalnika ukazującego się od początku 1983 r. w Paryżu.

Godny podkreślenia jest fakt międzynarodowego składu redakcji tego czasopisma. Obok polskich literatów i publicystów (Barańczak, Bieńkowska, Karpiński, Kuryluk, Zagajewski), znajdują się tam również – Josif Brodski, Petr Kral i Tomas Venclova. Fakt ten ewokuje specyficzny i nowy w obszarze polskojęzycznego czasopiśmiennictwa charakter kwartalnika, poszerza w sposób znaczny pojawiającą się w nim tematykę, a jednocześnie każe szukać płaszczyzn wspólnoty kulturowej reprezentowanych przez członków redakcji i autorów prac publikowanych na jego łamach. Momentem zaznaczającym faktyczne istnienie takiej wspólnoty i jej pełną świadomość posiadaną przez twórców pisma jest dział przewijający się konsekwentnie przez wszystkie jego pięć numerów, dział zatytułowany „Europa środka”.

W tym właśnie dziale umieszczony został szkic czeskiego pisarza emigracyjnego Milana Kundery „Zachód porwany albo tragedia Europy środkowej”. Pozostaniemy na chwilę przy nim, jako że dotyka właśnie owej tematyki wspólnoty, a tym samym rzuca światło na ten specyficzny charakter pisma.

Milan Kundera wspomina o kulturowym podziale tak zwanej geograficznej Europy, podziale zasadzającym się na wpływach dwóch potęg kościelnych – Kościoła katolickiego i prawosławnego. Podział ten został zaburzony, kiedy to Europa środkowa geograficznie pozostała środkiem, kulturalnie – Zachodem, a politycznie – Wschodem. W tożsamości kulturowej narodów Europy środkowej znajduje autor początek oporu wobec narzuconego przez Wschód komunistycznego porządku. Porządek ten nieodłącznie kojarzyć się musi

z Rosją, która pierwsza padła jego ofiarą. „Europa środkowa pragnęła być skondensowanym obrazem Europy w całym bogactwie jej różnorodności, (...), zminiaturyzowanym modelem Europy narodów opartej na regule: maksimum różnorodności na minimum przestrzeni. Jakże mogła nie przerażać jej Rosja budująca się na regule przeciwnej: minimum różnorodności na maksimum przestrzeni?”. Podkreśla Kundera: „oporotwórczą” rolę kultury współczesnej oraz pamięci kulturalnej, tj. fakt, iż kultura właśnie stawała się początkiem, sygnałem do środkowoeuropejskich rewolt. „Tożsamość narodu czy cywilizacji odbija się i streszcza w całości wytworów duchowych, które zwykło się nazywać kulturą. Jeśli ta tożsamość jest śmiertelnie zagrożona, życie kulturalne nasila się i rozwija, a kultura staje się wartością, wokół której skupia się cały naród.”

Dokonuje autor swoistego rozpoznania tragizmu Europy środkowej „ojczyzny małych narodów”, narodów, które walczą o zachowanie swego „zachodniego” charakteru. Rozpoznanie owo brzmi: w Europie zachodniej kultura przestała być wyznacznikiem wspólnoty, rozmyło się pojęcie tożsamości kulturowej. Stąd wywodzi się niezrozumienie dla dążeń „małych narodów”. W oczach Zachodu Europa środkowa „jest jedynie częścią imperium radzieckiego i niczym więcej”. Rozpoznanie Kundery jest radykalne, wywołać może dyskusję, nie brak w nim tonu gorzkości. Jest jednak znaczącym głosem w zapoczątkowanym – jak się zdaje – przez pismo procesie odnajdywania kulturowych tożsamości, bez ograniczeń cenzorskich czy tak zwanych politycznych racji.

W tym samym dziele na podkreślenie zasługuje „Czeski sennik” Ludvika Vaculíka, pisarza czeskiego, współtwórcy niezależnego ruchu wydawniczego w Czechosłowacji, żyjącego tam do dzisiaj. Ten rodzaj dziennika spisywanego w roku 1979 przybliży atmosferę, w jakiej działa czechosłowacka opozycja, o której ciągle jeszcze w kręgach polskich zbyt mało wiadomo. Dodatkowy element poznawczy tego tekstu stanowią obszerne przypisy prezentujące ponad czterdzieści postaci tamtejszej opozycji.

Trzecim dużym tekstem nadającym ton piątemu numerowi „Zeszytów Literackich” jest wywiad Wojciecha Karpińskiego z Alainem Besançonem, historykiem myśli społecznej i filozoficznej, badaczem kultury rosyjskiej w paryskiej École des Hautes Études. Wywiad został nagrany dla Radia Wolna Europa, a jego zapis przedrukowany w dwu częściach w numerze czwartym i piątym „Zeszytów”. Druga część nosząca tytuł „Kościół, liberalizm, komunizm” traktuje o problemach związanych z obecnością we współczesnym świecie ideologii komunistycznej, ideologii usankcjonowanej w pewien sposób czy uprawomocnionej zarówno przez Kościół katolicki, jak i politykę państw zachodnich.

Kościół wobec zagrożenia totalitaryzmem wykonał swoisty unik, gdyż od czasu wyraźnego potępienia komunizmu przez Piusa XII, słowo to „nie figuruje w oficjalnych przemówieniach magisterium Kościoła katolickiego”. Kościół przyjął tak zwaną społeczną doktrynę, która „uznała za równie złe liberalizm i socjalizm oraz kapitalizm i komunizm”. To fałszywe postawienie

diagnozy prowadzi do niebezpiecznych teorii „poprawiania” komunizmu jako ustroju, w którym nie wszystko jest złe. Podobny fałsz tkwi w stosunku państw zachodnich do ZSRR, które w imię polityki odprężenia traktują imperium komunistyczne serio, podpisując wiążące układy mające na celu wspólne dobro, podczas gdy komunizm jest oparty właśnie na negacji wspólnych interesów. W tym miejscu należałoby zacytować dobitne zdanie Aleksandra Wata, który napisał: „Spory z komunistami są fikcją. Trzeba patrzeć wyłącznie na ich ręce.”

Besançon doskonale zdaje sobie sprawę z rozmiarów niezrozumienia istoty zjawiska komunizmu w społeczeństwach zachodnich, które przykładają doń własną miarę i własne wyobrażenia, przypisują własne wartości i własne cele. W najlepszym razie ludzie Zachodu skłonni są odmiennie traktować ilościowo – na przykład widzą w nim mniejszy zakres wolności, wolności w ich rozumieniu. Tymczasem – jak powiada Besançon – komunizm wykracza poza sferę ludzkiej wyobraźni, a jego poznanie i zrozumienie dostępne jest tylko tym, którzy mieli możliwość bezpośrednio z nim obcować.

Szczególnie interesujący jest fragment wypowiedzi Besançon na temat roli Kościoła katolickiego w Polsce. Twierdzi on, iż polityka kardynała Wyszyńskiego doskonale mieściła się w obszarze tak zwanego kompromisu społecznego. „W kompromisie społecznym Kościół pomaga społeczności zachować sferę wolności wobec państwa diamentu. Kompromis historyczny przeciwnie, polega na zapewnieniu legalności państwa diamentu.” Dalej podkreśla on niebezpieczeństwo sytuacji, w której Kościół dla własnych przywilejów porzuca społeczeństwo. Nie pada ani jedno słowo na temat obecnej polityki Kościoła, nie pojawia się tam nawet nazwisko aktualnego Prymasa, niemniej jednak w wypowiedzi tej odnaleźć można element ostrzeżenia: „Kościół, który wypowiada się przeciwko społeczeństwu, który rozbraja społeczeństwo w obliczu wroga, który nie dopełnia swej roli społecznego obrońcy, taki Kościół jest zgubiony.”

W sumie wywiad jest cennym rozpoznaniem widzenia na dziś komunizmu we współczesnej, niekomunistycznej części świata.

W dziale „Notatki” znajdujemy ciekawą informację dotyczącą wystąpienia Juergena Fuchsa, poety wydalonego z NRD, na kongresie zachodnioniemieckiego związku literatów. Jak relacjonuje autor notatki, Fuchs mówił: „Oto ci wielcy lewicowi bojownicy, bezkompromisowi przeciwnicy fałszu cichną nagle, gdy rozmowa schodzi nie na Franza Josepha Straussa czy Salvador, lecz na stan wojenny w Polsce, dysydentów, czy Sołżenicyna. Nagle zaczyna działać system alarmowy, włącza się całkiem inny rodzaj reagowania, uników, ironii.” Oto więc kolejny przypadek rozczarowania „wolnym światem”.

Istotną informacją jest zamieszczona w dziale „O książkach” rzetelna nota Stanisława Barańczaka dotycząca „jednego z najważniejszych i najambitniejszych krajowych czasopism podziemnych” – jak określa autor – warszawskiego „Wezwania”.

Słabiej stosunkowo reprezentowane są w „Zeszytach Literackich” „klasyczne” gatunki literackie, a więc proza i poezja. Dość zgrabnie naszkicowany

fragment egzystencji rodzeństwa polskich emigrantów – dwudziestoparoletniej dziewczyny i jej kilkuletniego brata mieści się w opowiadaniu Kai Holzman. Pretekstem jest tu ich pobyt w Rzymie, między innymi w domu Keatsa i Shelleya. To, co cenne w tym opowiadaniu, to niedomówienia, konstruujące świat przedstawiony daleko szerszy niż ten obecny bezpośrednio w tekście.

Szczególnym natomiast zaskoczeniem są trzy wiersze Ryszarda Krynickiego. Daleko im do „nadwrażliwej bezbłędności”, do delikatnego malowania cienkim pędzelkiem na szkle – cech właściwych dotychczasowej poezji Krynickiego. Owe trzy wiersze są takie, jak gdyby ktoś miniaturzyście połamał palce. Cięży nad nimi brzemień czasu: powstały w okresie stanu wojennego w Polsce. Całości „Zeszytów” dopełniają – poezja Białoszewskiego, szkic Michnika o Bolesławie Micińskim oraz esej Venclovy o najnowszej książce Miłosza „Świadectwo poezji”.

„Zeszyty Literackie” są doskonale redagowane, opatrzone krótkimi notami o autorach. Zamieszczono w nich również wykaz nowości wydawniczych oraz bibliografię za rok 1983. Logiczny i przemyślany układ treści jest ich niewątpliwą zaletą. I jeszcze jedno – udało się twórcom pisma o wysokim przecież poziomie edytorskim i merytorycznym uniknąć hermetyczności. Nie są „Zeszyty” pismem „fachowym”, lecz w szerokim i pozytywnym znaczeniu kulturalnym.

es

* – „Zeszyty Literackie”, nr 5, Paryż, Zima 1984

Opowiadania ...

We wrześniu ubiegłego roku nakładem wydawnictwa „Puls” ukazała się książka Janusza Andermana zatytułowana „Brak tchu”*.

Jej osią jest Polska – ta współczesna i ta sprzed paru lat, Polska nieodświętna, codzienna, zwyczajna. Właśnie ta jej zwyczajność krzyczy z kartek, wyziera spośród wierszy często tragedią zmieszaną z beznadziejnością, przyszłością, której nie ma, kraj-obrazem tak znanym, tak oczywistym, że... nowym, dopiero co ujrzanym. Czy to możliwe. Brak tchu, by powiedzieć coś więcej, brak jednak również tchu, by opowiedzieć w ogóle. Opowiadać jednak trzeba i jeśli pod pojęcie opowiadania nie podciągniemy czegoś uznanego, starego i zużytego, okazać się może, że w tej właśnie formie tkwią niesamowite możliwości. Możliwości ujrzenia, a zarazem przekazania jak na otwartej dłoni, choć przecież nie, przecież inaczej.

Janusz Anderman jest człowiekiem stosunkowo młodym, bo urodzonym w roku 1949. Ma już jednak w swym dorobku dwie powieści wydane przez wydawnictwa krajowe, jest autorem słuchowisk radiowych i scenariuszy filmowych, przekłada także z języka czeskiego. Jego ostatni zbiór opowiadań ukazał się także w krajowym wydawnictwie podziemnym „Krag”.

Ma książka Andermana budowę specyficzną. Kilkanaście opowiadań ułożył autor w niejako przeplataną konstrukcję. Jej pomysł polega na powtarzającym się co drugim opowiadaniu zatytułowanym – „Kraj obraz”. Te krótkie zazwyczaj obrazy kraju, a może po prostu widzenia pewnego kraj-obrazu, każdą czytać raz jeszcze i raz jeszcze, przemykać oczy, powracać. Co szokuje i zachwyca jednocześnie, to to, że są one tak krótkie, tak małe, tak jakby nieistotne, że prawie ich nie ma. Tymczasem to właśnie, ta ich długość i konstrukcja: rozstrzelenia, niedopowiedzenia, których nie ma, a które właśnie

dzięki tym wszystkim zabiegom są, które tworzą tę książkę, ten obraz.

„...Ulicą Nowy Świat wiatr niesie strzępy gazet, które chłoną błoto z asfaltu; natrętne tytuły kleją się do cierpliwego papieru jak strzępy; (...)

ulicą Nowy Świat przemykają się ludzie, czerwonawe tży płyną spod zaciśniętych powiek, a na drzwiach wisi kartka z dziecinnego zeszytu, przypięta lekarskim plastrem do łusek farby, sklep nieczynny z powodu zagazowania...”

Osobną rolę spełnia tu rzecz jasna dobierane przez autora słownictwo. Opisany świat wysnuwa się spomiędzy używanych słów, które mimo swego naturalnego życia w liniach, mówiąc cicho krzyczą na nas. Krzyczą na nas, jeśli już nie prawdą i nie oskarżeniem, to właśnie czymś, czego określić się nie da tak po prostu, bo brak tchu.

Ubek, robotnik, zeszmaczony do dna barman, ale przecież też człowiek, internowany, poeta i wielu, wielu nas wszystkich mogłoby jakże łatwo nabrać w usta taniego patosu, występować w kiczowatej scenerii, która koniecznie musiałaby być dobra lub zła. Musiałaby mówić do końca, krzyczyć jednoznacznością, opowiedzeniem się.

Świat ulic wymieszany ze światem radia, ludzi, gazet i emigrantów jawi się nagle jako taki prosty, zwykły, taki nasz, o, tu obok, zaraz za drzwiami. I to ta realność krzyczy, każe nie zapomnieć, powtarzać i wracać. Wraca zresztą i autor. Te powroty, jak wszystko zamierzone, nie za duże i nie za małe, te słowa wydzielane z umiarem i jakby z wiedzą o ich znaczeniu, o odbiorze. Choć jest to przecież zadanie nie zawsze dla piszącego osiągalne, jeśli w ogóle. Jest u Andermana poczucie szczególne tematu, w którym się porusza. Narrator, który stoi gdzieś z boku, którego właściwie nie ma, jest schowany w gazetach pędzonych wiatrem czy bezimiennych bohaterach śledzonych przez ubeka. Ale nie ten ubek – chciałoby się powiedzieć – jest tu najważniejszy. A przecież i on, i nie on jednocześnie.

„...„To co? Będzie moje? Ja to opiszę?

– Dlaczego akurat ty? Wspólnie widzieliśmy.

– To może rzucimy monetę?

– Albo ty napisz i ja napiszę. Razem to opiszemy. I tak będzie różnie wyglądać. Może być?

– Dobra. Możemy razem. Jest to jakiś temat. Szkoda by było.”...

Kiedy, właściwie już wiemy: tu i dzisiaj, u nas i między nami. Kiedy już właściwie wydaje się nam, że wiemy, że to wszystko, co można zobaczyć, okazuje się nagle, że oto Anderman otwiera przed nami kolejne wrota obrazu kraju, kolejne drzwi, za którymi przestrzeń najeżona rzeczywistością trwa bez końca. Zostaje tylko cisza, która nie każe zapomnieć i ludzie, którzy są i pozostaną.

Trzeba wiedzieć, ale trzeba i umieć widzieć. Gdy się to umie, trzeba umieć zapisać. Zapisać trzeba, tak by pokazać. Trzeba tak pokazać, żeby to

było widać. I nie trzeba nic więcej mówić. Trzeba tylko wszystko powiedzieć. Trzeba to wiedzieć.

„...Ten, psychiatra bez jednego jęku wlewa w rozchylone usta szklanke wódki i mówi, siwieję z prawej strony nieproporcjonalnie. Zwalniam się z pracy, zmieniam zawód (...) siwieję od tego z prawej strony i mam mu ochotę odpowiedzieć, że u mnie występują takie same objawy, dokładnie takie same (...)

wtedy zrozumiałem, że to ostatni dzień mojej pracy w tym zawodzie; bez jednego jęku wlewa w rozchylone usta szklanke wódki, przykłada do włosów chłodne szkło...”

Wydaje się, że Anderman to wszystko właśnie wie.

zet

* — J. Anderman, „Brak tchu”, Londyn: Puls 1983

~~~~~  
REDAKCJA „POGLĄDU”  
zbiera materiały  
dotyczące ofiar śmiertelnych w Polsce  
po 13 Grudnia 1981 roku.

CZYTELNIKÓW,  
którzy są w posiadaniu dokumen-  
tów, relacji, bądź też byli bezpo-  
średnimi świadkami aktów bezpra-  
wia prosimy o listowny kontakt na  
adres:

Redakcja „Poglądu”  
„Pomordowani”  
Gesslerstr. 10  
D-1000 Berlin 62

~~~~~

KRONIKA EMIGRACYJNA

ROZMOWA Z ALEKSANDREM BERLINEM

– Powinna Pani wysłuchać obu stron...

Z Aleksandrem Berlinem, reżyserem kilońskiego „Indyka” nie rozmawiałam wówczas, gdy przystępowałam do pisania artykułu o teatrze w Kilonii. Do naszego spotkania doszło dopiero teraz, w Hamburgu.

– W życiu ważny jest wybór – powiedział mi ktoś, gdy przeżywałam chandrę – albo się cierpi, albo się działa, robi coś, tworzy. Myślałam o tym patrząc na mojego rozmówcę. Sasza Berlin działa. W Hamburgu powstanie polski teatr, już powstawać zaczął.

Wracamy we wspomnieniach do Kolonii.

– Initiative polnisches Theater to była moja... inicjatywa. W domu Roberta Meersteina, pisarza, któregoś wieczoru zrodziła się ta idea, która wkrótce stała się ciałem.

– Tak. I nagle ta idea obróciła się przeciwko samemu twórcy. Czy tak?

– Proszę, tu są dokumenty.

Projekt rozwoju polskiej sceny wg Aleksandra Berlina. Krótki, przejrzysty, logiczny:

- stworzenie zespołu
- stworzenie sprawnej struktury organizacyjnej
- zorganizowanie pierwszego tournée
- przygotowanie pierwszej premiery
- ugruntowanie fundacji „Teatru Polskiego”

Odnosne przypisy do poszczególnych punktów rzeczowo wyjaśniają, na czym miałyby polegać działania realizujące powyższe postulaty. Krótko mówiąc – przejrzysta i przemyślana recepta na zrobienie teatru.

– Przyjęto jednak inną, ustrojoną za bardzo w pobożne życzenia, jak na warunki, w jakich powstawał teatr.

Ale i tej przecież nie wprowadzono, nawet częściowo, w życie. Obecni wodzowie kilońskiej sceny na pytanie o drogi jej rozwoju odpowiadają: „jeszcze nie wiemy”.

O smutnej sprawie kilońskiego teatru pisał Anatol Kobyliński (Pogląd 18/44, 1983):

„...do naszej porażki w Kilonii i ostatecznego zniechęcenia się naszych urzędowych mecenasów do idei polskiego teatru, mogły się przyczynić pewne przykre rozdźwięki w gronie polskich artystów, polegające na tym, że niektórzy twórcy postawili swoje osobiste, dość wybujałe ambicje, przerastające ich kompetencje i możliwości, ponad dobrem wspólnej sprawy...”

Rozdźwięki, rozgrywki. Niezależnie od tego, kogo i czego dotyczyły – skórka za wyprawkę oddana. Oczywiście jest, że dla powstającego na obczyźnie teatru zwalczające się „tendencje odśrodkowe” stanowią śmiertelne zagrożenie. Znakomicie potwierdził mi

to upływ czasu, bo oto proszę: z „Indyka” wyszłam uradowana (Pogląd 7/33, 1983), „Der Flug der gebratenen Ente” zachwycić mnie już nie potrafił. Z czystym sumieniem w ocenie obu tych przedstawień zawodowstwo można przeciwstawić amatorstwu.

Przełóżmy raz jeszcze projekt rozwoju sceny polskiej w Kilonii, autorstwa Aleksandra Berlina. Czytam o dwóch zadaniach, które spełnić musi polski teatr na niemieckiej ziemi: przybliżyć Niemcom polską dramaturgię (właściwie znają Mrożka, a i to nie wszędzie) oraz dać polskim artystom teatru mieszkającym w RFN możliwość zawodowej samorealizacji. W jakim stopniu ta wizja, kształt teatru, który chciał Berlin stworzyć w Kilonii przenosi się wraz z nim do Hamburga?

- Polski Teatr w Niemczech. Przez cały czas o to chodzi, by powstał w tym kraju polski teatr z prawdziwego zdarzenia z dużym repertuarem. W tym sensie wizja teatru nie uległa zmianie. Cel - pozostał ten sam. Inne były warunki w Kilonii, w Hamburgu są inne, przy pomocy zatem innych zabiegów... ale chodzi o to samo. W Kilonii było łatwiej - miasto małe, cierpi na kompleks prowincji, łatwiej zaproponować nowy teatr, w Hamburgu to tylko „jeszcze jeden”. W Kilonii byli poza tym zaprzyjaźnieni ze mną ludzie, którzy chcieli i mogli pomóc. Nie bez znaczenia.

A tu? Zjednałem dla sprawy teatru wielkie nazwiska, takie jak G. Grass czy Ida Ehre... Ludzie ci sprzyjając idei powstania polskiego teatru służyć nam będą pomocą obejmując nad teatrem Protektorat. W tej chwili powstaje projekt, tworzę projekt teatru pod auspicjami „Verein zu Foerderung internationaler Solidaritaet” (Towarzystwo na rzecz Międzynarodowej Solidarności), którego głównym celem statutowym jest działanie na rzecz wzajemnego zrozumienia między obywatelami RFN a przedstawicielami innych narodów oraz wymiana kulturalna. Popieranie polskiej sceny mieści się więc w celach statutowych tej organizacji.

Niedługo powstanie teatr jako samodzielna placówka. Verein zu Foerderung... upatruje w jego powstaniu m.in. interes publiczny: „ze względu na historyczną specyfikę polsko-niemieckich stosunków znaczenie i waga kultury polskiej ciągle są u nas niedoceniane. Polski teatr umożliwi i ułatwi konkretniejszą i bezpośrednią wymianę kulturalną.” I tak dalej. Jeśli powstanie tu polski teatr ze sprawnie funkcjonującą strukturą organizacyjną, z wydolną strukturą organizacyjną, będzie można wtedy zapraszać zespoły teatralne z Polski, także i po to, by odbywały tutaj tournée. Jedną z metod przybliżania Niemcom polskiego teatru. Oczywiście trzeba zrobić reklamę, spowodować echo w niemieckiej prasie, niemiecka krytyka musi to widzieć. Chciałbym angażować znanych polskich reżyserów, scenografów, aktorów, żeby specyfikę polskiego teatru oddać wszechstronnie...

Tymczasem wracam w naszej rozmowie do chwili obecnej. A co z polskimi aktorami na teraz, czy jest ich w Hamburgu dostatecznie wielu, by można było tworzyć teatr?

- To jest bardzo trudna sprawa, wydarzenia w Kilonii były w pewnym sensie czasem straconym, gdyż aktorzy polscy znajdujący się tu, w Niemczech, którzy mogliby grać teraz u mnie, już tymczasem znaleźli sobie jakieś zajęcia przynoszące im dochód, dostali mieszkania, zbudowali sobie jakąś „małą stabilizację”. Trudno mi ich teraz namawiać do powrotu w warunki pionierskie, bo przecież teatr dopiero powstaje. Zaczynam więc z Niemcami. Przez cały czas muszę mieć na uwadze aspekt praktyczny. Hamburg jest ogromnym miastem, które, jak każdy taki moloch, przyciąga różnego rodzaju artystów, także aktorów. Tych mi zatem nie zabraknie. Mamy już zresztą ludzi; także i nieaktorów, mamy też już pomieszczenia. Ze względu na istniejące w fazie początkowej ograniczenia wybieram, jako pierwszą, sztukę, która ma mały ról pierwszoplanowych - „Stara kobietę...” Różewicza. A kiedy zespół będzie już mieszany, bo znajdują się w nim i Polacy (odwrotnie niż w Kilonii - tam polski zespół miał być uzupełniany Niemcami), mieszanka ta nabierze wielkiego znaczenia: Polacy przybliżą Niemcom grana sztukę w sensie interpretacji, kontekstu kulturowego, polskości znaczeń, Niemcy zaś pomogą Polakom w sprawach wymowy - sztuki grane będą po niemiecku. Taka osobista, ludzka wymiana ma istotny akcent humanistyczny. I tylko w tego rodzaju teatrze będzie możliwe to szczególne wrastanie w niemiecką wymowę sceniczną.

- A co się stanie, jeśli aktorzy się usamodzielnia i zechcą odejść do innych teatrów?

Nie obawia się pan takiej konsekwencji „wrastania w niemiecką wymowę”?

– Będzie to tylko ogromna satysfakcja dla naszego teatru, że stworzył aktorom warunki sprzyjające ich rozwojowi. Widzi pani, jeśli teatr prowincjonalny „wypuszcza” aktorów do teatrów stołecznych – świadczy to dobrze o tym prowincjonalnym...

Proszę też nie zapominać o sprawach czysto socjalnych, które się z powstaniem tego teatru wiążą: kiedy zespół okrzepnie w stałej strukturze, kiedy przerodzi się w przedsiębiorstwo samowystarczalne – jak to się robi? – jedyna szansa na przeżycie, to tournée i tylko wielkie miasta wchodzi w grę, ze względów ekonomicznych oczywiście – więc kiedy stanie się samowystarczalny, będzie to oznaczało także i stałe miejsce pracy dla aktorów oraz personelu technicznego. Ma to przecież niebagatelne znaczenie dla aktorów, którzy są tu obcokrajowcami (myślę nie tylko o Polakach), bądź Niemcami wychowanymi za granicą i mają ze względów językowych szczególne trudności w znalezieniu pracy.

Dziękując za rozmowę pytam jeszcze, czy teatr ma już swoje imię. Aleksander Berlin pochyła się nad stołem i kreśli na kartce papieru:

DIE NEUE BÜHNE
NOWA SCENA
Polnisches Theater

Muza KALISZEWSKA

STOWARZYSZENIE KULTURY I WIEDZY – „IGNIS”

18 maja zainaugurowano w Kolonii działalność Centrum „IGNIS” (Ogień). Z deklaracji nowo powstałego Stowarzyszenia Kultury i Wiedzy; „...wysiłkiem, wolą i pragnieniem wielu ludzi powołana ma zostać do życia inicjatywa niezwykle ważna w życiu kulturalnym i społecznym Republiki Federalnej Niemiec. Pod protektorem i przy czynnym współudziale wybitnych postaci ze świata nauki i kultury, działaczy społecznych, obywateli RFN, jak i osób przebywających na emigracji powstaje ośrodek mający zjednoczyć i pomóc, wspierać duchowo wszystkich, których od Ojczyzny dzieli niesławny mur, haniebna granica między wolnym światem Zachodnim a tak zwaną Europą Wschodnią, czy jeszcze smutniej – Blokiem Wschodnim.

Ośrodek ten, ściślej określając – Stowarzyszenie Kultury i Wiedzy – o szerokim wachlarzu działalności, chcielibyśmy nazwać IGNIS – ogień – nieprzypadkowo z prometejskiego mitu tę nazwę wywodząc. Ma on zrzeszać przedstawicieli narodów: białoruskiego, bułgarskiego, czeskiego, estońskiego, litewskiego, łotewskiego, polskiego, rosyjskiego, rumuńskiego, słowackiego, ukraińskiego i węgierskiego oraz tych obywateli RFN, którym bliska jest idea wielkiej, międzynarodowej integracji europejskiej, idea współpracy i przyjaźni między ceniącymi wolność i pokój ludźmi. Wiemy, że jest ich wielu, bardzo wielu, a z chwilą powstania Ośrodka będzie ich na pewno jeszcze więcej...”

W dyskusjach na temat kształtu i form działania przyszłego Ośrodka brali udział młodzi naukowcy niemieccy Helga Hirsch i Hans Hennig Hahn, działacze emigracji polskiej – Andrzej Chilecki, Krzysztof Hyla i Mirosław Chojecki, czeskiej – Thomas Kosta i Adolf Müller, węgierskiej – Charlotte Ujlaky i Manfai Csaba oraz rosyjskiej – Lew Kopelew i Witalij Stesin.

Liliana Andrzejewska, spiritus movens całego przedsięwzięcia, doprowadziła do tego, że Centrum Wschodnioeuropejskie stało się faktem. Po wielu wysiłkach i próbach udało się znaleźć pierwszego mecenasa – Niemiecki Czerwony Krzyż, który zdecydował się sfinansować pierwsze kroki powstającego Ośrodka. Jeszcze w tym roku „IGNIS” otrzymać ma od władz miasta dom z literacką kawiarnią, gdzie odbywać się będą dyskusje i autorskie wieczory. Planuje się również otworzenie księgarni z biurem informacyjnym na temat zagadnień Europy Wschodniej oraz punktem porad dla emigrantów. W niedługim czasie „IGNIS” planuje też zorganizowanie szeregu imprez artystycznych,

np. koncerty muzyczne, recital Jacka Kaczmarskiego, premiery małych form teatralnych (Mrożek i Havel), wieczory poetyckie i literackie.

(jb)

Z inicjatywy Polskiego Ruchu Wolnościowego Niepodległość i Demokracja⁴, Grupa Robocza „Solidarność” w Kolonii zorganizowała dnia 10 czerwca 1984 publiczne spotkanie z Redaktorem Stanisławem Grocholskim, jednym z założycieli tego ruchu.

Aktywność Redaktora Grocholskiego, pomimo podeszłego wieku, jest nadal imponująca, a piastowane przez Niego funkcje świadczą o uznaniu dla Jego pracy oraz wystawiają jak najlepsze świadectwo rozwojowi polskiej wolnościowej myśli politycznej. Aktywności te zataczają dość duże kręgi i tak jest on m.in. wiceprezesem European Liason Group (Europejskiej Grupy Łącznikowej), wiceprezesem International Federation of Free Journalist (Międzynarodowej Federacji Wolnych Dziennikarzy), działaczem katolickim i polonijnym, czynnym w Ruchu Europejskim oraz na polu współpracy z organizacjami walczącymi o prawa człowieka i narodów.

W blisko trzygodzinnym spotkaniu, w którym wzięto udział około 40 osób, zapoznał on bliżej obecnych ze swoją działalnością, starając się jednocześnie o przedstawienie jak najwyraźniejszego obrazu polskiej powojennej emigracji politycznej oraz jej działalności. Koncept całego wystąpienia Redaktora ujęty został w ramy tzw. „trzech P-e” – Polska, Polacy, Polonia. W swojej wypowiedzi Stanisław Grocholski, zwrócił szczególną uwagę, że wszelka oderwana działalność na rzecz wolności nie przyniesie pożądaných efektów, jeżeli nie będzie się dążyło do świadomej współpracy między organizacjami. Działalność penetracyjna, rozłamowa i dezinformacyjna ze strony reżymu zmusza naszą emigrację do pobudzania nowych ośrodków wolnościowych oraz skłaniania naszych zachodnich przyjaciół do współpracy.

W końcowej części spotkania nastąpiła dyskusja i tematy w niej poruszane wnikliwie zapoznawały słuchaczy z poruszoną już problematyką.

M.R. Poliński

KONIEC PROTESTU

W dniu 8 czerwca, po dwóch miesiącach koczowania na Placu Szumachera zakończyli swą akcję protestacyjną usunięci ze schronisk dla obcokrajowców Polacy. Akcję zakończono gdy jedna z osób otrzymała wstrzymaną wcześniej pomoc socjalną, inna zaś zdecydowała się na złożenie wniosku o azyl polityczny. Spośród dziesięciu osób, które w czerwcu kontynuowały jeszcze akcję, tylko one liczyć mogły na pozytywne stanowisko niemieckich władz – reszta „pozostała na bruku”. Czy protest, o którym początkowo tak szeroko informowały środki masowego przekazu był do wygrania? Czy którakolwiek z polskich organizacji w Berlinie może powiedzieć, iż pomogła w jakiś sposób protestującym? – pyta retorycznie jeden z uczestników. Zakończenie akcji protestacyjnej w taki właśnie sposób powinno dać dużo do myślenia zarówno tym, którzy używają górnolotnie brzmiących haseł, jak i tym z protestujących, którzy weszli w inny sposób w konflikt z obowiązującym prawem.

(k)

Listy do redakcji

„Polityka” o nas?!

„Londyńczycy ustawiają się pod rozłożystym drzewem. Zwolennicy Edwarda Klimczaka i dowodzonej przez niego zachodniobерlińskiej „Solidarności” mają stragan na ulicy, ale jeszcze przy parafialnym płocie(...) Mimo jednak głośnego zachęcania, niewielu klientów podchodzi do nich, a rzadziej jeszcze kupuje miejscowy organ „Solidarności” „Pogląd”(...) Coraz lepiej natomiast idą krajowe czasopisma: „Polityka”, „Przekrój”, „Panorama” czy „Perspektywy”, które Pan Andrzej tylko sobie wiadomym sposobem zdobywa i to w sporych ilościach.” [Polityka nr 20, 19.05.84]

Tak zaczyna się artykuł Marka Regla, w jednym z majowych wydań „Polityki”, zatytułowany „Niepotrzebni mogą odejść”. Cytatem tym posłużyłem się nie po to, by polemizować z autorem, jakież to publikacje w Republice Federalnej Niemiec są popularniejsze w kręgach tutejszej emigracji, czy też jakimi sposobami pan Andrzej zdobywa te „większe ilości” prasy reżymowej – bo w tym przedmiocie nikt chyba nie ma najmniejszych wątpliwości, chodzi o coś innego, a mianowicie o „krokodyle łyż” wylewane przez pana Marka nad losem biednych zdezorientowanych Polaków, którym tak zamieszać potrafilo działacze „Solidarności” i „wrogie PRL, ośrodki na Zachodzie”, że ci, miast wracać do kraju i rażno włączyć się do realizacji Jaruzelskiego ładu w PRL – zostali w Berlinie Zachodnim, skąd teraz senator Lummer usiłuje ich, odbierając podstawy egzystencji materialnej, po prostu wygonić. Pytanie autora artykułu o zmianę stanowiska „Poglądu” w tej sprawie, który to, „po niedawnych wyrazach uwielbienia dla władz chadeckich, nie szczędzi im obecnie słów krytyki”, świadczy o tym, że pan Regel nie miał okazji w miarę regularnie czytać „Poglądu”. Dziwić to może, ponieważ w Berlinie jest on łatwo dostępny, np.: w Polskiej Misji Wojskowej, ale cóż może pan Regel, otrzymał zadanie zapoznania się tylko ze specjalnym wydaniem?

Wszyscy znamy dokładnie sytuację tutejszej, najnowszej emigracji, niełatwy start, trudne warunki adaptacji, w innym przecież świecie, rządzącym się zupełnie innymi prawami ekonomicznymi niż te, w których żyliśmy w obozie komunistycznym. Jakie jednak prawo do współczucia nam żyjącym na Zachodzie, ma reżymowa gazeta PRL? Czym innym jest pisanie w niej o cierpieniach Polaków w Berlinie Zachodnim, o wydawnictwach

specjalnych „Poglądu”, listach protestacyjnych Polskiego Rządu na Emigracji, jak „nie dostrzeganiem: zdźbła słomy w oku bliźniego w swoim belki nie widząc”. Tą właśnie maksymę stosuje zawsze komunistyczna propaganda.

Tak, na łamach „Poglądu” ukazały się uwagi krytyczne pod adresem władz niemieckich, stosujących przepisy bardzo rygorystycznie w stosunku do polskich emigrantów, nie posiadających uregulowanych spraw pobytowych na terenie RFN, ba, ukazało się, jak pisze pan Regel, nawet specjalne wydanie zawierające całość materiałów, listów, jakie zostały w tej sprawie przesłane na ręce osób odpowiedzialnych za powstałą sytuację i tych, którzy mogliby próbować coś zmienić.

Wydali je Polacy mieszkający, ba, tolerowani (Duldungi) w Berlinie Zachodnim. Legalnie! Jak to się ma szanowni redaktorzy „Polityki” do sytuacji w kraju?! Kiedy na łamach tego pisma, przeczytać będzie można o wystąpieniu przeciwko takiej czy innej decyzji jednego czy drugiego ministra, czy też samego generała-premiera? Kiedy dowiemy się o głodówkach protestacyjnych prowadzonych przez Polaków w RFN, którym pozostała ta jedyna droga protestu przeciw odmowom PRL-owskich władz paszportowych wydania zgody na wyjazd dzieci i żon do tych, którzy na Zachodzie pozostali. I wreszcie, czy z „Polityki” dowie się kiedyś polski czytelnik o losie więzionych za przekonania polityczne i działalność związkową w polskich przeciwieństwach?

Czy zezwolono by panu Regłowi na publikację listu otwartego, ojca zamordowanego Piotra Bartoszcze? Nie trzeba odpowiadać na te pytania, bo odpowiedź jest jedna i całkiem jasna, znana wszystkim tym, którzy o tym co się dzieje w kraju, dowiadują się z prasy podziemnej i zagranicznych rozgłośniei.

Tak, to prawda, niełatwy jest start na nowej, po-jaruzelsko-wojennej emigracji, jak i niełatwy, a często tragiczny jest los naszych bliskich i przyjaciół w PRL. Dlatego my musimy mówić głośno, nie tylko o sprawach krzywdzonych rodaków w kraju, ale i o tych, którzy wybierając emigrację próbują na Zachodzie zacząć od początku. Będziemy o tym pisać i mówić bardzo, bardzo głośno – bo mamy do tego prawo jako ludzie wolni.

I jeszcze jeden końcowy fragment z cytowanej „Polityki”: „*Niełatwe dni przeżywają Polacy nad Hawelą. Nikomu są niepotrzebni, poniewierani, obrażani i coraz bardziej spychani na margines codziennego życia...*” – Gdyby w tym cytacie zmienić Hawelę na „między Odrą a Bugiem”, mielibyśmy gotowy cytat z prasy podziemnej, ale wtedy tytuł którego użył do swego artykułu w nr 20 „Polityki” pan Regel, „Niepotrzebni muszą odejść”, musiałby brzmieć – „Niewygodni muszą odejść” – i bez żadnych dodatkowych uzupełnień byłby obrazem PRL-owskiego stosunku do tych, którym zaufało w sierpniu 1980 roku polskie społeczeństwo.

J.G.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Szanowna Redakcjo.

Każde z czasopism może podawać nieprecyzyjne informacje, a margines na nieprecyzyjność zależy od sposobu ujęcia tematu. W artykułach W.M. Alexandra margines ten będzie bardzo wąski. Autor sam narzuca ton eksperta, od którego decyzji odwołania nie przewiduje się, obliwując się tym samym do unikania pomyłek.

W „Technice operacyjnej” (*Pogląd 10/59*) zazgrzytało niestety bardzo mocno. Autor podając informację... „Kupowany na Zachodzie german stanowi całą bazę surowcową, z której Łódzkie Zakłady Diod Germanowych produkują owe oporniki.” Już mniejsza z wydumaną nazwą zakładu, ale podawać, że z germanu produkuje się oporniki, to już przesada. German jest przecież półprzewodnikiem i służyć może do produkcji tranzystorów, diod lub układów scalonych. Dobrze by było, gdyby Autor czasami swoje notatki aktualizował, bo na przykład od kilku już lat bazą do produkcji półprzewodników stał się krzem, wypierając tym samym german.

Podawanie terminów „częstotliwość zadana” i „pasma częstotliwości” przy natrzą-

saniu się z jakiegoś polskiego urzędnika radiowego, świadczy o niezrozumieniu: tych pojęć. Przecież wszystkie urządzenia nadawcze pracują w pewnych pasmach częstotliwości radiowych. Każde z nich emituje na częstotliwości zadanej, a w zależności od tego, co emituje zajmuje pewien przedział pasma częstotliwości radiowej. Pojęcie „na pasmach” może oznaczać: na pasmach częstotliwości, np. krótkofoalowych, dlatego Autor nie może tu szukać dla siebie argumentów.

Wiele serdeczności dla Redakcji

Marek Szczukoeki
Braunschweig (18.6.84)

Szanowni Panowie,

Uprzejmie dziękuję za przysłanie mi egzemplarza książki „Prawo azylu” Tadeusza Folka. (...) Byłoby mi miło otrzymać od Panów inne wydawnictwa.

Książka jest doskonała, autor powinien być z niej dumny. Szczególnie cenna jest ta część, która porównuje systemy prawne w krajach dyktatury i demokracji, a w szczególności w PRL i RFN. Bardzo cieszyłbym się, gdyby duża część tej książki ukazała się w „Kulturze” Paryskiej, a jeszcze lepiej gdyby nadano poważne jej fragmenty w Radio Free Europe.

Czego mi w tej książce brak, to poradnika dla osób, które traktują pobyt w RFN jako tymczasowy i chciałyby emigrować do kogoś z krajów przyjmujących emigrantów (USA, Kanada, Australia, Związek Południowej Afryki, chyba niektóre kraje Południowej Ameryki). (...) Czy macie może Panowie wiadomości jak wyglądają podobne sprawy w innych krajach Europy Zachodniej? (...)

Po przyjeździe do USA zorientowałem się do jakiego stopnia ludność Polski i innych krajów komunistycznych jest upośledzona w sprawach znajomości świata, zwyczajów, możliwości, ect. Bardzo trudno jest wytłumaczyć ludziom, że należy stosować się do istniejących praw i przepisów, są one uchwalone przez demokratycznie wybranych przedstawicieli, można starać się o ich zmianę przez odpowiednią działalność polityczną. Bardzo trudno jest wytłumaczyć co to jest CONFLICT OF INTERESTS (nie wiem jak przetłumaczyć to na polski), pojawia się to wtedy, gdy jedna osoba chce reprezentować dwie przeciwstawne sobie strony w działalności gospodarczej, politycznej, sądowej, ect. Dyktatura jest zawsze w sytuacji conflict of interests, gdyż decyduje, kto rządzi, sama te rządy wykonuje, sama wykonuje kontrolę merytoryczną i finansową tych rządów, sama również kontroluje wypowiedzi ludności o tych rządach przez cenzurę. Na przykład w Polsce jest rzeczą normalną gdy ktoś, komu jest potrzebny przydział na mieszkanie, stara się o swój wybór do komisji przydzielającej mieszkania. W USA za postawienie siebie w sytuacji conflict of interests traci się pracę ze skutkiem natychmiastowym, a i nierzadko idzie się do ciupy na długie lata. Dlatego nie ma mowy, aby pracownik wysłany przez firmę hydrauliczną do naprawy kranu umawiał się z klientem na dokończenie tej roboty po godzinach pracy prywatnie. To byłoby oczywiste wykorzystanie pracy w tej firmie dla prowadzenia działalności gospodarczej konkurencyjnej dla tej firmy. Ze względu na conflict of interests profesor uniwersytetu nie podejmie się bez zgody uniwersytetu prac dodatkowych, które mogłyby być konkurencyjne z działalnością uniwersytetu.

O ile się orientuję, to w Polsce do tego pory nie wydano żadnego poradnika dla osób wyjeżdżających za granicę, choćby na wyjazdy stypendialne. Gafy popełniane przez przybyszów z Polski niestety wcale nierzadko zasługują na „Polack Jokes”. Oczywiście przybysze z krajów niekomunistycznych mają wszelkiego rodzaju poradniki w swoich językach i dlatego radzą sobie bez porównania łatwiej.

Szczególnie przykrą sprawą była i jest duża liczba Polaków, którzy przyjechali do USA lub Kanady z wizami turystycznymi, nie uprawniającymi do pobytu stałego lub do pracy zawodowej, „aby się rozejrzeć” i być może pozostać na stałe, jeśli się powiedzie.

Niestety przepisy imigracyjne USA i Kanady wyraźnie zabraniają zamiany wiz czasowych na imigracyjne i to udaje się tylko bardzo nielicznym. Oczywiście Polaków zawiadamiano o tym w ambasadach USA czy Kanady w Warszawie, ale nikt tego w Polsce nie traktuje poważnie. Większość wpada w młyn masy nielegalnych imigrantów i po jakimś czasie znajduje się w sytuacji bez wyjścia, nie mając prawa pobytu i pracy zarobkowej. Żyjąc pod groźbą natychmiastowej deportacji w każdej chwili. (...)

Pisałem do różnych polskich wydawnictw emigracyjnych i do Radio Free Europe, aby bezstronnie przedstawiły sytuację. Niestety, odpowiedzi nadchodziły następujące: My jesteśmy mieszkańcami naszego nowego kraju, musimy być lojalni w stosunku do władz i ludności tego kraju, te zaś nie życzą sobie masowego napływu uchodźców. Każda nasza informacja byłaby poczytana jako zachęta, nie możemy tego uczynić. (...)

Po jakimś czasie, po parokrotnym moim naleganiu „Kultura” paryska opublikowała w maju 1977 doskonały artykuł Ludwika Frendla, byłego adwokata warszawskiego, na temat uchodźców z Polski na Zachodzie. Parę miesięcy potem była też w tejże „Kulturze” mała dyskusja na temat tego artykułu. To wszystko. Dopiero teraz dotarła do mnie ta doskonała książka („Prawo azylu” – przyp. red.). (...)

Bardzo wiele informacji o przepisach dla uchodźców i cudzoziemców w USA jest w książce „The Rights of Aliens”, Davida Carlinara. Niestety ta książka jest już wyczerpana. Pewnie można ją wypożyczyć z biblioteki w ambasadach USA. Gdyby ta książka była Panom potrzebna, to chętnie wyślę swój egzemplarz (mam dublet).

Przesyłam wyrazy szacunku dla Panów za ich tak bardzo potrzebą działalność.

Sincerely,

Ignacy Icchak Kotlarski
Stillwater, USA

Od redakcji

„Neue Zuercher Zeitung” z dnia 19.6.1984, w artykule zatytułowanym „Berlińscy emigranci z Polski w opresji” poświęca jeden z podrozdziałów „Poglądowi”. Dowiadujemy się w nim, że kiedyś wyrażaliśmy poglądy Polaków zamieszkałych w Berlinie, a dzisiaj już nie, ponieważ atakując politykę Kościoła, straciliśmy wiarygodność. Dalej jest jeszcze lepiej – „Irytację czytelników w Berlinie zwiększyło to, że „Pogląd” stawia znak równości między komunistycznym i zachodnim systemem polityczno społecznym, sympatyzując z Alternative Liste i Partią Zielonych”. Z jednej więc strony (prasa krajowa) jesteśmy „ziewającymi nienawiścią antykomunistami”, z drugiej imputuje się nam stosunek z lewicą. Bądź tu człowieku mądry...

x x x

Wychodzący we Francji „Tygodnik Paryski” recenzując w numerze 10 z 1.06.1984 artykuł pióra Ewy Szczerkowskiej zatytułowany „Pamięć gestów czyli z historii niez-

leżnych ruchów studenckich w PRL" zamieszczony w „Poglądzie” z 3.06. br. pisze m.in.: „Autorka niezbyt dokładnie przeczytała źródła na które powołuje się. (...) Np. student Stanisław Pyjas nie był „współpracownikiem KOR-u”, gdyż KOR powstał kilka miesięcy po tragicznej śmierci Pyjasa. Jest natomiast faktem, że sprawa Pyjasa była jedną z pierwszych, jaką zajął się KOR, doprowadzając do ujawnienia wielu szczegółów tego morderstwa. Jest to drobna nieścisłość, ale jej zauważenie wywołuje u czytelnika nieufność co do prawdziwości innych danych.”

Zajrzyjmy więc do źródeł. Jan Józef Lipski w swojej książce pt. „KOR” na stronie 124 pisze: „Siódmego maja 1977 roku w Krakowie znaleziono zwłoki w s p ó ł p r a c o w n i k a (podkr. red.) KOR-u Stanisława (Staszka) Pyjasa...”

Na stronie natomiast 43 tejże książki czytamy: „Data faktycznego powstania KOR-u, to znaczy podjęcie rzeczywistej akcji przez środowisko, zanim Komitet się ukonstytuował, jest, zdaje się, bezsporna: 17 lipca 1976 roku odbył się w Sądach na Lesznie (ul. Świerczewskiego) pierwszy proces ursuski. Tego dnia zostały nawiązane pierwsze kontakty z rodzinami przesładowanych robotników”.

Szkoda, że w sprawach dot. najnowszej historii odsyłać trzeba do źródła. Zwłaszcza kogoś, kto wie...

SPROSTOWANIA

W numerze 11(60), w kronice emigracyjnej mylnie podano informację, jakoby podczas uroczystości na Monte Cassino głos zabrali płk. Ryszard Rudnicki, przewodniczący Komitetu Organizacyjnego tegorocznego jubileuszu oraz dr Ludwik Frenzl, przewodniczący Polskiej Rady Narodowej w Niemczech Zachodnich. Tymczasem rozdawano jedynie podpisaną przez nich odezwę, zaś dr Frenzl na uroczystościach pod Monte Cassino nie był obecny.

x x x

W numerze 10(59), artykuł Jerzego Hoffmana nt. pracy Agnieszki Holland nad jej najnowszym filmem „Gorzkie żniwa” pomyłkowo zamieściliśmy w „Kronice emigracyjnej”. „Wypadł” nam też tytuł – „Filmowcy polscy w Berlinie Zachodnim”. Autora przepraszamy.

x x x

W poprzednim numerze naszego pisma mylnie wydrukowaliśmy nazwisko autora listu z Pretorii (RPA) dr F. Kaluzy. Przepraszamy.

Odstąpię komplety:

- „Poglądu”, nr. 1 do 60 – DM 172,-
- „Archipelagu”, nr. 1-3 – DM 15,-
- „Przekazów”, nr. 3-24 – DM 62,-
- „Kuchnię Polską”

lub zamienię na miniaturowe wydania „Aneksu” lub „Kultury”. Post Lager A 051 764, Berlin 44.

Chętnie poznam pana, partnera pogodnie nastawionego do życia, lubiącego naturę, zwierzęta – znającego wartość życia (materialnie niezależnego), w wieku do lat 50. Narodowość obojętna. Mam 53 lata, jestem Polką, od wielu lat żyję na Zachodzie.

Oferty na adres „Poglądu”. Nr. 301

Pogląd

ukazuje się od 17 stycznia 1982 roku (do dnia 17 października 1982 roku jako Biuletyn Informacyjny KOS) i jest niezależną publikacją Towarzystwa „Solidarność” e.V. w Berlinie Zachodnim.

Pogląd publikuje m. in. materiały przygotowane przez Polski Klub Informacyjny w Hanowerze.

Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają poglądy Redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy.

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenia wyłącznie za zgodą Redakcji. Zastrzegamy sobie prawo skracania nadesłanych materiałów.

Ogłoszenia zamieszczamy odpłatnie: cała strona - DM 100,-; 1/2 - DM 70,- 1/4 - DM 40,-; 1/8 - DM 15,-; 1/16 - DM 5,-.

Cena pojedynczego egzemplarza: Anglia - 1 funt sterling,
Austria - 25 szylingów austr., Francja - 14 franków franc.

PRENUMERATA

kwartalna	24,-
półroczna	DM 46,-
roczna	DM 88,-
USA, Kanada, Afryka	
pojedynczy egz.	2 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	12 \$ USA
półroczna	23 \$ USA
roczna	45 \$ USA
Australia	
pojedynczy egz	2,50 \$ USA
prenumerata	
kwartalna	15,50 \$ USA
półroczna	30 \$ USA
roczna	58 \$ USA

ADRES REDAKCJI:

„POGLĄD”
Geßlerstr. 10.
D-1000 BERLIN 62
Tel. 030/ 782 93 84

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BLZ 100 500 00
Pogląd - E. Klimczak

Postscheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postscheckamt
100 Berlin (West)

„Gesellschaft Solidarność” e.V.

Prosimy o dokładne wpisywanie nazwiska, imienia i adresu!!!

Punkty sprzedaży w Berlinie: przed polskim Kościołem (Residenzstr. 90, 1000 Berlin 51)

Internationale Presse (punkt sprzedaży obok Bahnhof ZOO)

Stodieck's Buchhandlung (Richard-Wagner-Str. 39, 1000 Berlin 10).

Zarząd Towarzystwa Solidarność:

Przewodniczący Edward Klimczak
Wiceprzewodniczący Tadeusz Folek
Skarbnik Christian Bergemann

Pogląd:

odpowiedzialność prasowa Edward Klimczak
redaguje Zespół

Druckerei Hans-Jürgen Wichman, Askaniering 155-56, 1000 Berlin 20.

Cena - DM 3,50,-

KSIĄŻKI WYDAWNICTWA **Pogład**

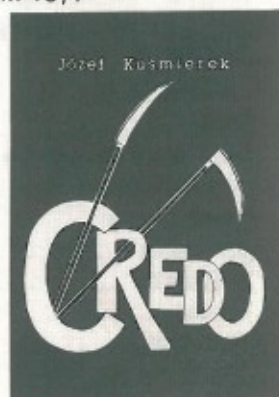


Ustawy i przepisy dotyczące pobytu i sytuacji prawnej cudzoziemców w RFN. Wszystkie teksty, ustaw opublikowano w języku niemieckim oraz tłumaczeniu polskim, opatrzone komentarzami i wskazówkami praktycznymi. Zawiera także wykaz adresów ważniejszych biur i urzędów w RFN.

179 str. Cena wydania DM 15,-.

Jeden z najbardziej znanych polskich publicystów krajowych, były współpracownik warszawskiego tygodnika *Kultura*, nakreśla historię rozwoju kryzysu w Polsce. Barwnie i ciekawie napisana, zawiera mnóstwo interesujących a mało znanych faktów, dotyczących różnych dziedzin polskiej gospodarki i polityki, a także spraw personalnych polskiego aparatu władzy.

90 str. Cena wydania DM 8,-.



Znana książka przywódcy Konfederacji Polski Niepodległej, wyznaczająca cele i metody walki o wolną Polskę. Choć ukazała się zaledwie przed czterema laty, należy już do klasyki współczesnej myśli politycznej.

54 str. Cena wydania DM 5,-.



Książka poety i pisarza mieszkającego w Polsce jest jednym z najlepszych dokumentalnych opisów powstania i dziejów „Solidarności”. Rzeczowa, krytyczna, a zarazem świetnie napisana.

75 str., zdjęcia. Cena wydania DM 8,-.

